ZMIERZCH „OLBRZYMA”. CZYŻBY KONIEC LEGENDY „RIESE”?

ODKRYWCA®

SKARBY • WOJNA [illegible]ORIA

NR 3 (230) MARZEC 2018 CENA 14,70 ZŁ (W TYM VAT 5%) NAKŁAD 12 100

> TWIERDZA GRUDZIĄDZ
KULISY WOJSKOWYCH POSZUKIWAŃ Z 1922 ROKU

EKSPLORACYJNE ELDORADO

TROPEM POBOJOWISK MIERZEI WIŚLANEJ W ŹRÓDŁACH I TERENIE

> ZŁOTO WROCŁAWIA
ZAPOMNIANY EPIZOD

www.odkrywca.pl

SPIS TREŚCI

ODKRYCIA I POSZUKIWANIA

4 BITWA O MIERZEJĘ WIŚLANĄ
OLAF POPKIEWICZ

12 TWIERDZA DOLNY ŚLĄSK A KWESTIA RIESE. CZĘŚĆ 3
ROMUALD OWCZAREK

20 ZŁOTY WAGON POD OLEŚNICĄ
TOMASZ RZECZYCKI

24 ROK 1922. PIERWSZA POLSKA EKSPLORACJA GRUDZIĄDZKIEJ CYTADELI?
PAWEŁ NASTROŻNY

100 LAT NIEPODLEGŁOŚCI

32 WŚRÓD OBCYCH – KU SWOIM. LEGIONIŚCI ZA ROSYJSKIM FRONTEM
PIOTR GALIK

KULISY HISTORII

36 TAJEMNICZY INSPEKTEUR
LESZEK ADAMCZEWSKI

44 SZKOLENIOWY OBÓZ SZYBOWCOWY IM. GÜNTHERA GROENHOFFA
ADAM NITSCH

48 ALEGORIA WOJNY SIEDMIOLETNIEJ
ROBERT MAZIARZ

KOLEKCJONERSTWO

54 CHLEBA NASZEGO, ŻOŁNIERSKIEGO. CZĘŚĆ 30
TOMASZ BIENEK

FORTYFIKACJE

62 ŁOTEWSKIE SCHRONY RYGI
JACEK JAROSZ

FELIETON

70 „WAFEL ADOLF"
RADOSŁAW BICZAK

71 **KSIĘGARNIA „ODKRYWCY"**
NOWOŚCI MARCA

BITWA O MIERZEJĘ WIŚLANĄ

OLAF POPKIEWICZ

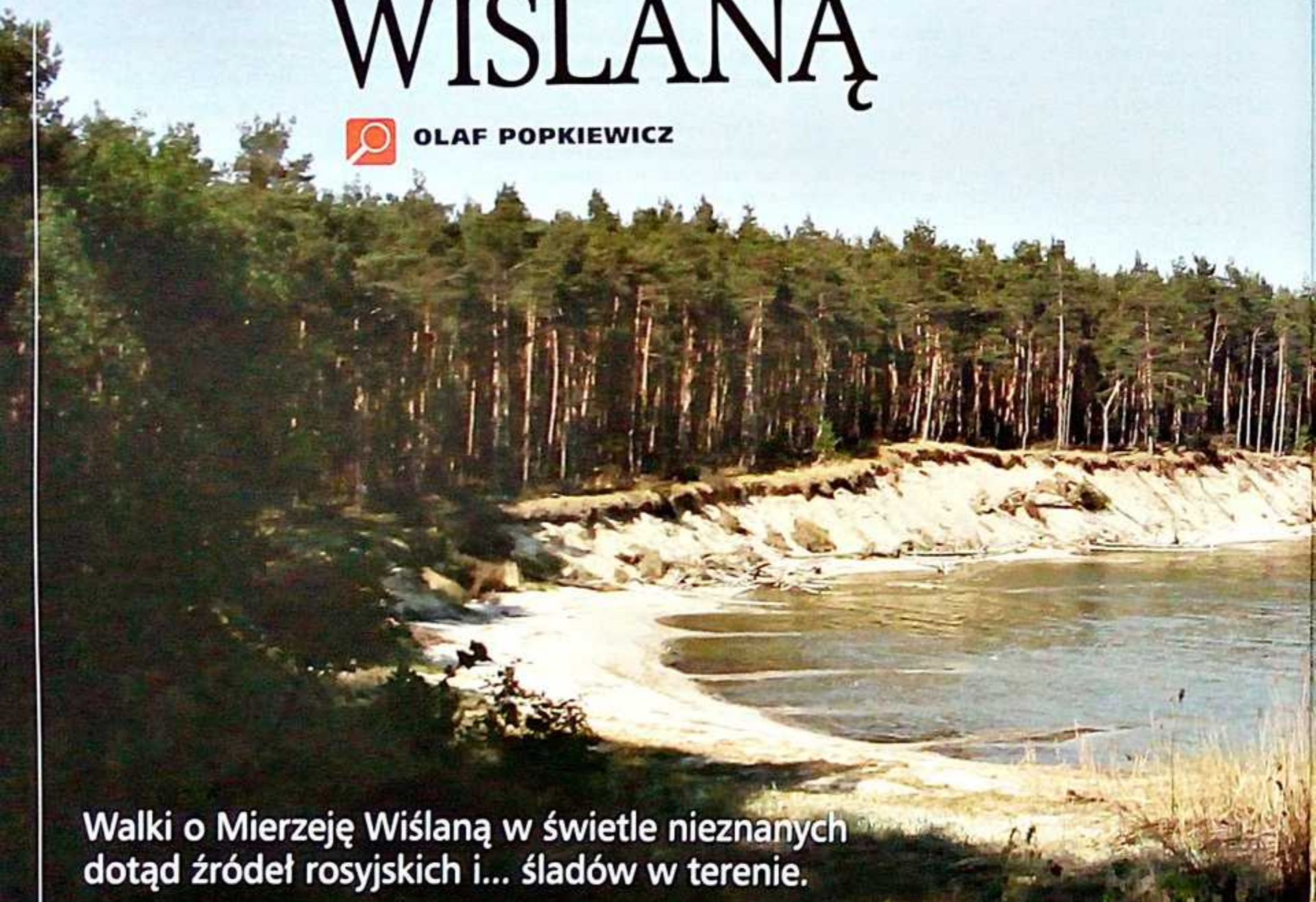

Walki o Mierzeję Wiślaną w świetle nieznanych dotąd źródeł rosyjskich i... śladów w terenie.

Jest rok 1945. 20 marca Armia Czerwona zajmuje Braniewo. 7 kwietnia poddają się ostatnie jednostki niemieckie na Westerplatte. 9 kwietnia pada Koenigsberg. 25 kwietnia zdobyta zostaje Pilawa.

W rękach rozpaczliwie broniącej się w Prusach 2 Armii Niemieckiej pozostaje Półwysep Helski i Mierzeja Wiślana. Wąskie skrawki lądu oblane od wschodu, południa i północy wodą. Opór niemiecki wzmaga się, gdyż kontrola nad tymi dwoma paskami wybrzeża daje możliwość wyrwania się z okrążenia drogą morską do neutralnej Szwecji czy okupowanej przez Niemców Danii. Byle dalej od Rosjan.

O mitycznych depozytach Mierzei Wiślanej napisano już wiele. Napisano też wiele o ostatnich dniach niemieckich żołnierzy, rozpaczliwie oczekujących na ewakuację.

Mało kto jednak poruszał temat bitwy stoczonej o Mierzeję Wiślaną. Jatki, którą litościwie przerwała kapitulacja III Rzeszy.

Źródła niemieckie

Pewien zasób informacji na ten temat zawiera kronika 4 Dywizji Pancernej, a jej oficer Hans Schauffler popelnil nawet książkę, noszącą polski tytul „Pantery nad Wisłą". Zdawkowe informacje można też znaleźć w tzw. Kronice 7 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Jako osoba emocjonalnie związana z historią Mierzei Wiślanej wczytywalem >>>

1. Kapitulacja. Grupa Niemców w towarzystwie parlamentariusza radzieckiego. Zwraca uwagę schludny wygląd Rosjanina i opłakany stan mundurów podoficerów i oficerów niemieckich, którzy w dalszym ciągu noszą broń.

2. Niemiecki major w rozmowie z Rosjanami. Na drugim tle kolumna czerwonoarmistów.

3. Pojazdy pochodzące zapewne ze 103 pułku dział szturmowych 4 Dywizji Pancernej „defilują" przed zwycięzcami. Zdjęcie najprawdopodobniej wykonane w Kątach Rybackich 9 maja 1945 roku.

4. Grupa żołnierzy baterii naziemnych Luftwaffe idąca do niewoli.

5. Żołnierze 53 korpusu Armii Czerwonej w natarciu.

Ilustr. Michał Szwin, Olaf Popkiewicz

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

>>> się w owe teksty, lecz ku wielkiemu rozczarowaniu odkrywałem, że niemieckie opisy nie są dobrą podstawą do odtworzenia wydarzeń z ostatnich tygodni wojny na interesującym mnie obszarze. Dominowały tam nacechowane osobistymi dygresjami relacje z wydarzeń widzianych oczyma pojedynczych ludzi, brakowało konkretów, pozwalających na kompleksowy ogląd wydarzeń w skali strategicznej. Być może powodem był fakt, że płonące stronice kronik kompanijnych czy pułkowych jednostek niemieckich walczących na mierzei, w dniu kapitulacji rozwiał morski wiatr. Publikacje niemieckie mają charakter wspomnieniowy i napisane zostały kilkadziesiąt lat po wojnie przez niemieckich weteranów, zrzeszonych w związkach kombatanckich.

Źródła radzieckie

Zniechęcony ubóstwem źródeł niemieckich, zwróciłem się w stronę kronik Armii Czerwonej. Wraz z ich lekturą, niepełny obraz zawarty w relacjach niemieckich zaczął powoli nabierać kształtów. Dzienniki bojowe wielkich jednostek Armii Czerwonej okazały się prawdziwą kopalnią wiedzy na temat całej batalii. Źródła niemieckie zostały sprowadzone do roli narzędzia służącego wyrywkowej weryfikacji informacji zawartych w wyjątkowo skrupulatnie prowadzonych archiwaliach radzieckich.

Festung Koenigsberg już upadł. Ostatnia droga ucieczki wiodła przez Półwysep Sambijski do Piławy, a stamtąd na Mierzeję Wiślaną. Mury fryderycjańskiej twierdzy Pillau stały się ostatnim bastionem III Rzeszy w Sambii. Klęska była przesądzona. Niemieckie wojska starały się jak najdłużej utrzymać na dystans Rosjan, by przerzucić jak największą ilość ludzi przez wciąż kontrolowaną przez Wehrmacht Cieśninę Bałgijską. Rosjanie doskonale zdawali sobie z tego sprawę. W sztabach Armii Czerwonej zrodziła się koncepcja odcięcia odwrotu wojsk niemieckich, które przeprawione przez Bałgę nie spodziewały się Rosjan na tyłach – czyli na Mierzei Wiślanej. W myśl tej koncepcji miały być wykonane na Mierzei dwa desanty – od strony morza i zalewu, nazwane odpowiednio Zachodnim i Wschodnim. Jako środków

transportu desant miał użyć kutrów – trałowców i kutrów torpedowych.

Oddział zachodni transportowany był na pokładach 21 jednostek. Za osłonę służyło mu 8 kutrów torpedowych i 3 lekkie monitory. Desant zachodni liczył ponad 600 żołnierzy z 83 gwardyjskiej Dywizji Strzeleckiej, zgrupowanych w trzech batalionach. O godzinie 23:15, 25 kwietnia 1945 roku, grupa kutrów wyszła z rejonu Palmnicken i skierowała się morzem wzdłuż Mierzei Wiślanej w okolice miejscowości Waldhalle, położonej 3 kilometry na zachód od Cieśniny Bałgijskiej. Kiedy desant zbliżył się do Mierzei Wiślanej, nagle salwy z karabinów maszynowych i dział zniszczyły jeden z kutrów. Zginęła załoga i 27 żołnierzy desantu. Te pierwsze straty były następstwem ataku sześciu szybkich łodzi niemieckich, które patrolowały wybrzeże. Do walki weszły jednostki osłonowe, podpalając jedną z niemieckich barek i zmuszając nieprzyjaciela do odwrotu. Kolejne straty desantu zadane były przez obronę naziemną Wehrmachtu, która zniszczyła kolejny kuter, zabijając 25 „desantników" i załogę. Desant zachodni wylądował pomiędzy wzgórzem 11, 7 a miejscowością Waldhalle. Zaskoczenie niemieckich obrońców było tak duże, że Rosjanie bez strat własnych zajęli pierwszą linię obrony położoną na pierwszym wale wydmowym, biorąc kilkuset jeńców. Bataliony desantu rozlały się na całą szerokość mierzei Wiślanej, na wschód i zachód od wzgórza 11, 7. Kiedy 1 batalion wyszedł na drogę łączącą Waldhalle z Mowen Haken, natknął się na dużą grupę Niemców, którzy wycofywali się w kierunku zachodnim. Nieprzyjaciel natychmiast rozwinął natarcie, które zostało odparte dzięki interwencji sił 2 batalionu. Niemcy w sile pułku cofnęli się w stronę morskiej plaży, gdzie odbili jeńców. Jeden z niemieckich dowódców polecił dla przykładu rozstrzelać kilku uwolnionych żołnierzy Wehrmachtu, a reszcie nakazał odnaleźć broń i kontynuować walkę. Sytuacja desantu zachodniego stała się krytyczna. Nie dość, że siły radzieckie zostały rozbite na poszczególne kompanie, które rozrzucone po całej szerokości Mierzei Wiślanej prowadziły walkę z przeważającymi siłami wroga, to jeszcze nic nie było wiadomo o losach desantu wschodniego. Kiedy położenie stało się tragiczne, około godziny 12.00 w okolicy Lehmberg Haken wylądowały oddziały 260 brygady piechoty morskiej ze wschodniego oddziału desantu, który zagubił się na wodach Zalewu Wiślanego, i dopiero, kiedy wszedł słońce, odnalazł swój punkt desantowania w rejonie Kaddig Haken, wiążąc walką część sił niemieckich. W tym samym czasie z północy nadeszła odsiecz ze strony 31 i 5 gwardyjskiej dywizji strzeleckiej, które przeprawiły się już przez Cieśninę Bałgijską i podjęły pościg za wycofującymi się Niemcami. Lądowanie drugiego rzutu desantu wschodniego w sile 11, 16 i 18 pułku z 83 gwardyjskiej dywizji strzeleckiej, zamieniło myśliwych w zwierzynę.

Wyrzutnie bezodrzutowe Panzerfaust używane były chętnie przez obydwie strony.

Autor pozuje przy kole od jednej z dziesięciu „Panter", które w ostatnich dniach wojny broniły Mierzei Wiślanej w szeregach 4 dywizji pancernej.

Ofensywa Rosjan

Od tego momentu postępy Armii Czerwonej w zajmowaniu Mierzei Wiślanej stały się dosyć dynamiczne. Początkowo w szpicy szły oddziały 16 gwardyjskiego korpusu strzeleckiego z 11 Armii Gwardii. Prowadząc ciągle walki o każdą leśną przesiekę i wzgórze, spychały Niemców coraz dalej na zachód, by 31 kwietnia osiągnąć wzgórza 26,9 i 25,4 oddalone 2 km na południowy zachód od Neukrug (dzisiejsze Piaski). Święto 1 maja 1945 roku uczczone zostało zluzowaniem wycieńczonych oddziałów przez świeże siły 53 korpusu 48 Armii. Można powiedzieć, że od tego momentu zaczął się „polski" epizod walk o Mierzeję, gdyż wycofanie 16 gwardyjskiego korpusu strzeleckiego odbyło się mniej więcej w okolicach obecnej granicy pomiędzy obwodem kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej a Polską. 48 Armia zdobywała część Mierzei położoną już na terenie naszego kraju.

Oddajmy głos sztabowcom z 48 Armii, którzy tak scharakteryzowali niemiecką obronę od Piasków aż po Sztutowo:

„Na Mierzei Wiślanej przeciwnik zbudował umocnienia typu polowego, które przechodzą w poprzek Mierzei i składają się z okopów o głębokości od 80 do 130 cm, z odkrytymi stanowiskami karabinów maszynowych oddalonych od siebie o około 30 metrów, zorientowanych frontem na osi wschód-zachód. W momencie wejścia do walki sił 53 korpusu strzeleckiego 48 Armii, wróg posiadał na Mierzei 9 takich linii obrony[1], >>>

fot. Olaf Popkiewicz

>>> z których każda składała się 1–2 linii okopów, przed którymi były wykopane rowy przeciwpancerne i utworzone zawały leśne. Przed takimi pozycjami znajdowały się dodatkowo pola minowe".

Uwagi Rosjan nie umknęła niemiecka praktyka zwiększania wydajności bojowej własnych jednostek przy jednoczesnym zwiększaniu ich morale (które z pewnością było dosyć mocno podkopane świadomością nieuchronnej klęski – pamiętajmy że 2 maja, kiedy do walki włączyły się oddziały 53 korpusu strzeleckiego, Rosjanie zajęli już Kancelarię Rzeszy). Poszczególne pułki będące pod komendą 2 Armii Niemieckiej, rzucane były do spowalniania postępów czerwonoarmistów, po czym po upływie doby luzowane były przez inne jednostki, uzyskując przywilej dyslokacji do punktów ewakuacyjnych, gdzie w nagrodę mogły liczyć na transport drogą morską.

Scenariusz zdobywania poszczególnych linii oporu jest dosyć monotonny. Nic dziwnego. Armia Czerwona była świetnie przygotowana do natarcia. Mierzeję zdobywał korpus składający się z czterech dywizji strzeleckich, z których dwie szły w awangardzie. Drugi rzut stanowiły pozostałe dwie dywizje, stacjonujące w odwodzie oddalonym o około pięć kilometrów od linii walk, gotowe w każdej chwili zluzować, bądź wesprzeć walczących. Artyleria piechoty, na którą składały się działa kalibru 76 mm i moździerze kalibru 120 mm, cofnięta była kilometr od pozycji bojowych, skąd prowadziła ogień pośredni. Bezpośrednim ogniem raziły nieprzyjaciela działa piechoty kalibru 45 mm usytuowane w centrum pierwszej linii.

Szturmujący Mierzeję mogli liczyć na silne wsparcie artyleryjskie. W dniach 2–7 maja nasycenie moździerzami wyrażało się liczbą 250 luf na kilometr frontu, a w dniach 8–9 maja atakujący mieli za sobą już 410 „minamiotów" na kilometr frontu. Dla zwiększenia efektywności ognia artylerii, jej oddziały rozpoznania towarzyszyły nacierającej piechocie. Do zwalczania artylerii morskiej przeciwnika na północnym brzegu Mierzei Wiślanej stacjonowały dwie baterie dział kalibru 152 mm. Reszty dopełniała artyleria armijna zgromadzona na południowym brzegu Zalewu Wiślanego. Wobec takiej potęgi osaczeni na Mierzei Niemcy czuli się kompletnie bezradni:

„Tuziny wyrzutni rakietowych zwanych »Organami Stalina«, setki moździerzy różnego kalibru strzelały do nas z najbliższej odległości, z kierunku Mierzei. (...) Ponad Zalewem leciały w naszą stronę pociski wystrzeliwane z przynajmniej 180 dział, poczynając od kalibru 122 mm w górę"[2].

Wobec możliwości ataków broni pancernej nieprzyjaciela (dzienne raporty bojowe stwierdzają aktywność niemieckich 10–14 pojazdów pancernych)[3], w radzieckich kompaniach strzeleckich zostały utworzone oddziały niszczycieli czołgów[4], które składały się z trzech żołnierzy uzbrojonych w granaty p-panc. oraz czterech uzbrojonych w zdobyczne wyrzutnie bezodrzutowe Panzerfaust. Wsparcia takim grupom udzielał jeden lub dwa czołgi T 34[5].

Atak jednostek 48 Armii wspierany był przez dywizjony lotnictwa szturmowego 1 Armii Powietrznej. Tak niemieccy żołnierze wspominają działalność radzieckich samolotów w ostatnich dniach wojny na Mierzei Wiślanej:

„Niemal bez przerwy, od świtu do zmierzchu, nad wierzchołkami sosen, prawie na wyciągnięcie ręki, krążyły i strzelały do nas nieprzyjacielskie szturmowce. Ich rakiety wylatywały z sykiem z wyrzutni umieszczonych pod skrzydłami, lecąc w kierunku okopów, stanowisk artyleryjskich – wszędzie tam, gdzie jakakolwiek żywa istota odważyła się poruszyć (...) Nie mijało nawet kilka sekund, a już nad nami był kolejny tuzin wrogich samolotów"[6].

Ataki radzieckie każdorazowo wspierane były 3–4 czołgami i działami szturmowymi. Pozostałe pojazdy pancerne zgrupowane były w odwodzie za atakującą piechotą, ze względu na wysoką aktywność niemieckich niszczycieli czołgów i ukształtowanie terenu, które

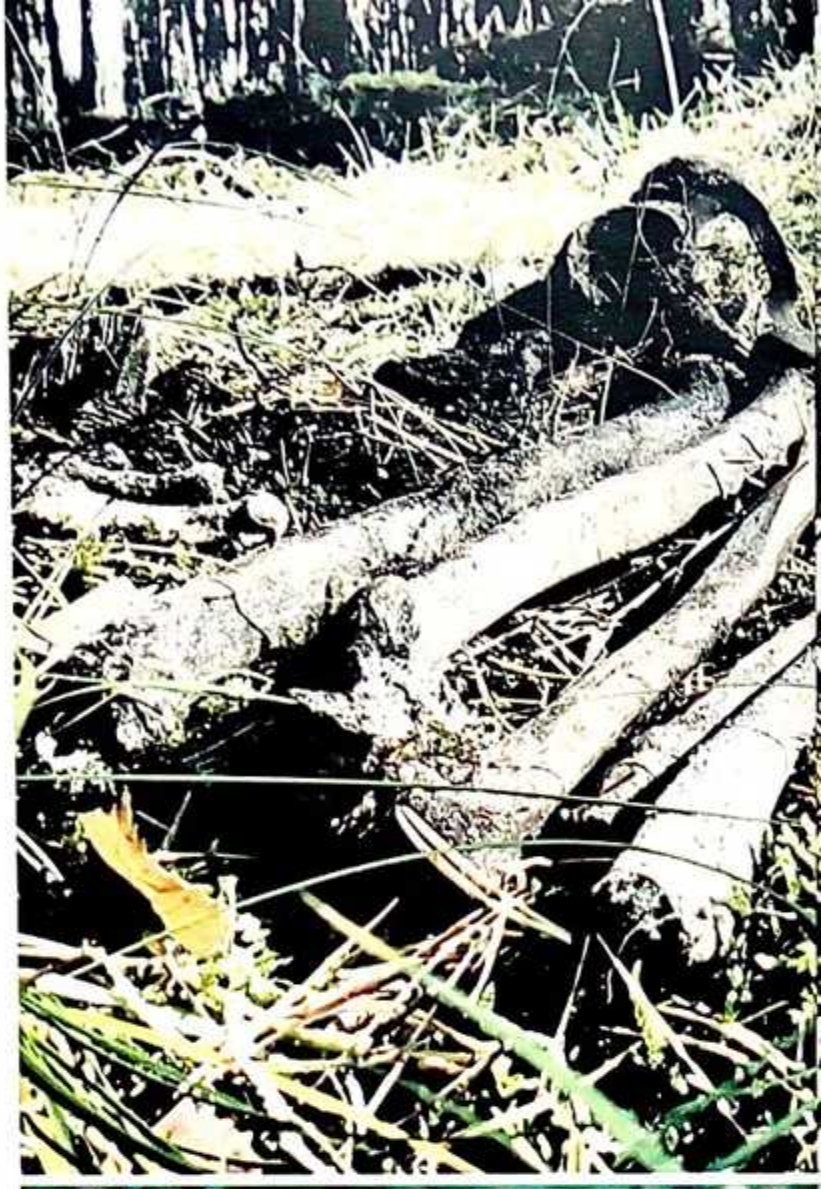

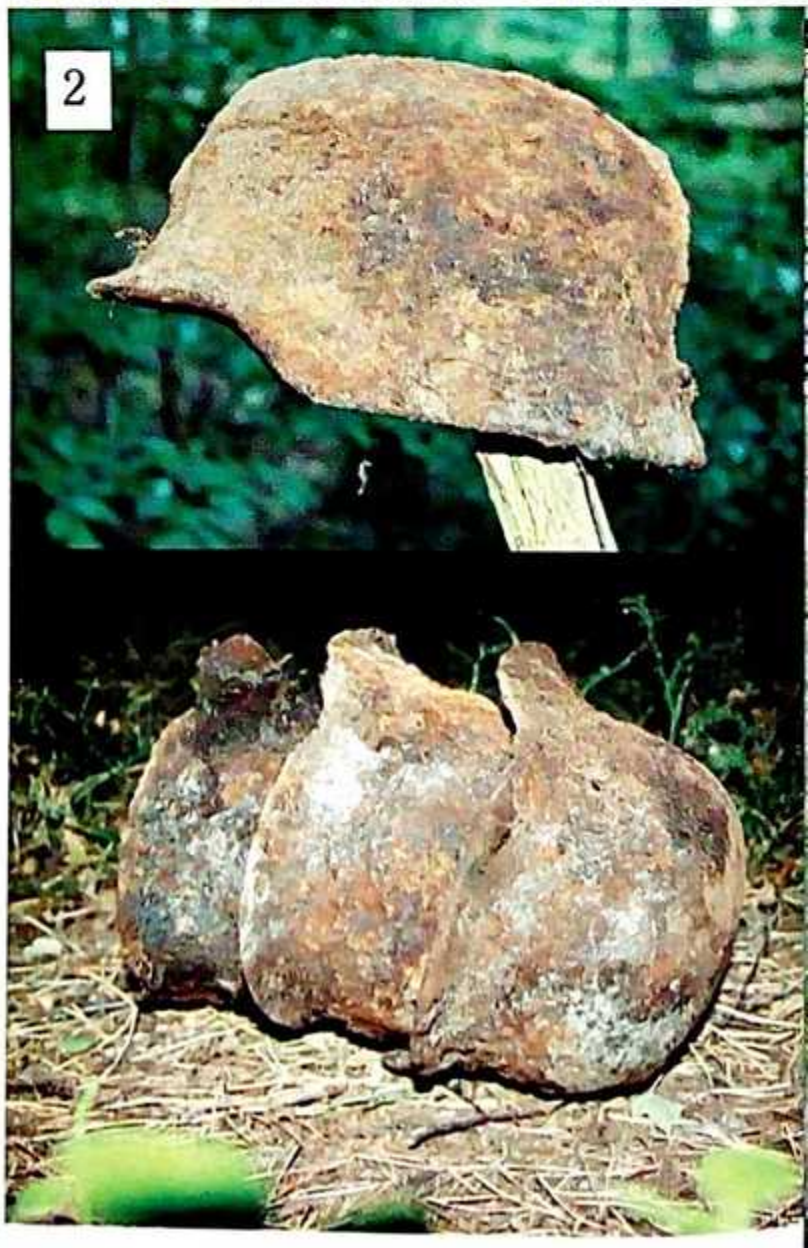

1. Szczątki bezimiennego żołnierza niemieckiego.

2. Niemiecki hełm stanowi najpopularniejsze znalezisko na mierzei.

3. Mosin 1891/30 być może porzucony przez żołnierza radzieckiego.

4. Duże ilości porzuconego uzbrojenia Wehrmachtu świadczą o rozmiarach klęski.

fot. Olaf Popkiewicz

czyniło czołgi w walkach na Mierzei bronią mało efektywną.

Dla utrzymania stałej, niczym niezakłóconej łączności z dowództwem Armii, po dnie Zalewu Wiślanego przeciągnięty był kabel, który wraz z postępami atakujących wojsk przenoszony był coraz dalej na zachód.

1 maja jednostki 48 Armii toczyły walki na przesiekach pod leśniczówką Schmergrube, gdzie obrona prowadzona była siłami 83 pułku piechoty i 28 spieszonego pułku artylerii z 28 Dywizji Piechoty Wehrmachtu. Areną ciężkich walk jest od 2 maja Krynica Morska, a szczególnie jej zachodni skraj (Kahlberg Liep), który został ostatecznie zdobyty 3 maja. Uwagi Rosjan nie umknęły silne umocnienia przeciwdesantowe składające się z rozlokowanych co 150 metrów baterii artylerii, dział przeciwlotniczych oraz reflektorów, skierowanych w stronę Zalewu Wiślanego. Obrona Krynicy opierała się na jednostkach wchodzących w skład 170 Dywizji Piechoty (391 i 401 pułk piechoty) oraz oddziałach 504 Dywizjonu artylerii przeciwlotniczej i 662 batalionu budowlanego. Jednostki te zluzowane były w nocy z 5 na 6 maja przez oddziały 4 Dywizji Pancernej, a dokładnie jej 12 regimentu grenadierów, 35 regimentu pancernego oraz 2 baterii 103 regimentu dział szturmowych. Mimo tego wieczorem Niemcy utracili Przebrno, a następnego dnia Rosjanie zajęli już w Neu Welt[7], przygotowując się do natarcia na Skowronki, które bronione przez 19 pułk piechoty (7 Dywizja Piechoty) zostały zdobyte 7 maja. 8 maja Rosjanie podeszli pod wschodni skraj Kątów Rybackich.

Na południu

Mało znany jest południowy front walk o Mierzeję Wiślaną. Oprócz natarcia ze wschodu na zachód Mierzei, prowadzonego siłami 96 i 194 Dywizji Strzeleckiej, od strony ujścia Nogatu, około 5 rano, 7 maja 1945 roku, do natarcia w kierunku Stegny przystępuje 42 Korpus 48 Armii. Atak prowadzony >>>

>>> był w trudnych warunkach terenu poprzedzielanego kratownicą kanałów, gdzie każdy z wałów przeciwpowodziowych stanowił naturalną linię obrony. Siłami dwóch karnych kompanii 422 pułku ze 170 Dywizji Strzeleckiej Rosjanie przekroczyli Nogat i umocnili się na drugim brzegu, doczekując się przybycia sił głównych. W dniu kapitulacji III Rzeszy linia walk znajdowała się na Wiśle Królewieckiej.

Koniec wojny zastał walczących na linii położonej na wschodnim skraju miejscowości Kąty Rybackie. 8 maja 1945 roku doszło do zluzowania jednostek 194 Dywizji Piechoty przez 17 Dywizję Piechoty, a 9 maja 96 Dywizja Piechoty zastąpiona została przez 73 Dywizję. Było to ze wszech miar zamierzone działanie. Brudni i półżywi obrońcy Mierzei spotkać się mieli z czystymi i wypoczętymi żołnierzami Armii Czerwonej, którzy nie czuli do Niemców bezpośredniej wrogości, wynikającej z faktu, że dzień wcześniej musieli ginąć z ręki tych, których teraz przyszło im brać do niewoli. Był to moim zdaniem zamierzony zabieg psychologiczny, który zaważył na nastrojach w czasie nadchodzącej kapitulacji. Słynne zdjęcia radzieckiego fotografika, Michaiła Sawina, dokumentujące kapitulację wojsk niemieckich na Mierzei Wiślanej, ukazują złożenie broni w atmosferze kojarzącej się z piknikiem militarnym, gdzie w asyście uśmiechniętych oficerów radzieckich Niemcy jadą do niewoli na swych transporterach i działach samobieżnych.

W wyniku walk toczonych w dniach 1–9 maja 1945 roku na Mierzei Wiślanej zginęło 480 żołnierzy Armii Czerwonej a 2080 odniosło rany. Według szacunków 48 Armii, straty zadane w tym czasie Niemcom oblicza się na 3800 zabitych i rannych[8].

O rozmiarach kapitulacji na Mierzei Wiślanej najlepiej świadczy zestawienie zdobyczy wojennych Armii Czerwonej sporządzone 15 maja 1945 roku. Wzięto do niewoli 22 073 jeńców niemieckich, z czego trzech generałów, 1918 oficerów, 2934 podoficerów i 17 218 żołnierzy. Zdobyto 51 czołgów i dział samobieżnych, 272 działa, 176 moździerzy, 34 152 karabiny i pistolety maszynowe, 994 karabiny maszynowe, 112 rakietnic, 61 transporterów opancerzonych, 7999 ciężarówek (w przewadze niesprawnych), 538 samochodów osobowych, 315 motocykli, 55 samolotów, 2362 wozów konnych, 85 kuchni polowych, 874 rowerów i 9224 koni. Dla zbiórki tych trofeów Rosjanie utworzyli punkty zbiorcze w miejscowościach: Kąty Rybackie, Sztutowo, Stegna, Jantar oraz Mikoszewo.

Warte wspomnienia jest także uwolnienie około 35 tysięcy jeńców wojennych (z czego około 19 tysięcy to Rosjanie) oraz internowanie około 50 tysięcy niemieckich cywili.

Szczątki poległego żołnierza niemieckiego zarośnięte ściółką. Spoczywał tak jak padł w walce.

6. Magazynek ręcznego karabinu maszynowego DP wz. 1928 porzucony w rejonie walko o Przebrno.

7. Niemiecki bagnet S 84/98 odnaleziony w rejonie walk o Piaski.

5. Znak tożsamości jeńca rosyjskiego ze Stalagu 1B Hohenstein, odnaleziony w okolicach Skowronków.

Dziś na polu bitwy

Ślady po walkach występujące na odcinku pomiędzy Piaskami a Kątami Rybackimi są ewidentne. Penetrując pobojowisko, od razu można wytypować zwycięzcę całej batalii. Pośród zalewu elementów wyposażenia i uzbrojenia niemieckiego stosunkowo rzadko natrafia się na przedmioty radzieckie, które z reguły ograniczają się do magazynków czy granatów. Niezwykle rzadkie są znaleziska hełmów Armii Czerwonej, podczas gdy „niemiecki hełm" stanowi tradycyjną znajdkę na Mierzei Wiślanej. Olbrzymie ilości niewybuchów oraz astronomiczne ilości odłamków świadczą po dziś dzień o intensywności ostrzału artyleryjskiego. Zaciekłość walk dobrze oddają szczątki poległych żołnierzy niemieckich, którym Rosjanie odmawiali przywileju pochówku, z tego też powodu polegli spoczywają tam, gdzie padli w walce. Dzięki zastosowaniu technologii Lidar naszym oczom ukazują się w pełnej krasie opisywane przez Rosjan niemieckie linie obrony. Podczas spacerów po leśnych ostępach okolic Krynicy Morskiej czy Piasków, natknąć się można na pola dołków strzeleckich, wykopanych przez radziecką piechotę. Jest miejsce, w którym do dziś widoczne są koleiny zostawione przez pozbawionego gąsienicy T 34. Wszędzie na Mierzei Wiślanej znajdowane są łuski kalibru 7,62 x 25 mm, których charakterystycznie zbite spłonki wskazują

fot. Olaf Popkiewicz

na szerokie użycie PPSz 41, czyli mitycznej Pepeszy. Popularnym znaleziskiem są mosiężne łuski kalibru 23 mm od działka WJa-23, broni pokładowej przeznaczonej do samolotu szturmowego Il-2, zwanego potocznie „iłówkami". Równie powszechnie natrafia się na stalowe łuski kalibru 2 centymetrów, wypluwane przez baterie niemieckich lekkich działek przeciwlotniczych, których podstawowym zadaniem było odpędzanie latających na niewielkich pułapach szturmowców. Charakterystycznie odkształcone drzewa prowadzą poszukiwacza do porośniętych mchami polanek, zasypanych kawałkami stopionego duraluminium i rozsadzonych łusek, które znaczą miejsca rozbicia zestrzelonych samolotów. Broń porzucona wzdłuż leśnych dróg, fragmenty ekwipunku i szczątki pojazdów rozsiane od Piasków aż po Kąty Rybackie są reliktami krwawego starcia, które rozegrało się w pierwszych dniach maja 1945 roku. Mierzeja wciąż jest swoistym skansenem tamtych burzliwych wydarzeń. <

Olaf Popkiewicz
Poszukiwacz, który został archeologiem, redaktor i prowadzący program Poszukiwacze Historii.

PRZYPISY

[1] W sumie na całej Mierzei Wiślanej Rosjanie naliczyli 13 takich linii obrony, które przecinały Mierzeję od brzegu Morza Bałtyckiego aż po brzegi Zalewu Wiślanego. Wszystkie te linie były obsadzone i przygotowane do obrony.
[2] H.Schauffler, Pantery nad Wisłą, 2010, s. 128.
[3] Chodzi tutaj głównie o Kampfgruppe Kdr. Pz.G.R.12 z 4 Dywizji Pancernej, stanowiącą odwód dowództwa 2 Armii. W tamtym czasie rozporządzała ona między innymi dziesięcioma czołgami Pz V Panther.
[4] W czasie walk o Przebrno takiemu oddziałowi udało się „upolować" trzy niemieckie pojazdy pancerne.
[5] Ze względu na mocno pofałdowany leśny teren użycie czołgów na większą skalę zostało uznane za nieefektywne.
[6] H.Schauffler, Pantery nad Wisłą, 2010, s. 130.
[7] Neu Welt to nazwa wsi, położonej pomiędzy Przebrnem a Skowronkami, która nie przetrwała działań wojennych i po 1945 nigdy nie została odbudowana. Jeszcze w latach siedemdziesiątych widoczne były ruiny domów. Dziś teren Neu Welt porasta las.
[8] Co ciekawe, w zestawieniach radzieckich ranni i zabici Niemcy kwalifikowani są w tej samej rubryce, co być może sprowadza się do „wyeliminowanych z walki", do tego Rosjanie raportują około 780 wziętych w walce jeńców. Biorąc pod uwagę miażdżącą przewagę Armii Czerwonej w opisywanej batalii podane straty wydają się być wiarygodne.

TWIERDZA DOLNY ŚLĄSK A KWESTIA RIESE

CZĘŚĆ 3

ROMUALD OWCZAREK

Niespodziewany kres realizacji projektu budowlanego Industriegemeinschaft Schlesien AG wynikał nie tylko z samych planów Organizacji Todt, ale również z realiów powstałej sytuacji militarnej. Nowe dokumenty ukazują nieznane kulisy zatrzymania robót w Górach Sowich już na początku 1945 roku.

W styczniowym numerze „Odkrywcy" ujawnione zostały mało znane dotąd plany Organizacji Todt w zakresie realizacji Industrie-Gemeinschaft Schlesien pod zarządem kierownictwa budowy o kryptonimie „Riese". Zaskakujące było to, że IG Schlesien była zaplanowana z terminem ukończenia budowy do końca… 1944 roku! Tak było w planach na III i IV kwartał 1944 roku. Kłóci się to z przekazywaną przez Siegfrieda Schmelchera tezą, że FHQ (kwatera główna Führera) „Riese" planowana była do ukończenia w sierpniu 1945 roku. Z zachowanych planów OT, dotyczących wykazu budów na I i II kwartał 1945 roku, jednoznacznie wynika, że IG Schlesien nie była już więcej uwzględniana. O ile jeszcze pod koniec 1944 roku możliwa byłaby jeszcze jakaś korekta planów, to jednak niespodziewana zmiana sytuacji militarnej w styczniu 1945 roku zmusiła Niemców do przyznania obszarowi Dolnego Śląska statusu twierdzy – tzw. Festung Niederschlesien. Skutkowało to potrzebą reorganizacji systemu zarządzania głównymi siłami i sprzętem OT, które od teraz musiały pozostawać do dyspozycji wojska.

Tajny projekt III Rzeszy FHQu Riese.
Dariusz Garba
Analiza dokumentów i bezpośrednie rozmowy z bohaterami wydarzeń z czasów II wojny światowej pozwoliły autorowi dokonać przełomu. Autor obalił wiele mitów, które narosły wokół „Riese". Wykazał, że miejsce to nie było obiektem przemysłowym. Udowodnił także, że w otaczających je Górach Sowich nie było tajnych laboratoriów i nie pracowano tam nad bronią jądrową.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Festung Oberschlesien

Wskazując na Twierdzę Dolny Śląsk, trzeba od razu zaznaczyć, że nie było to jakieś nadzwyczajne posunięcie. Wcześniej takie rozwiązanie zastosowano w stosunku do Górnego Śląska (Festung Oberschlesien), który po wkroczeniu aliantów na tereny Zagłębia Ruhry stał się dla ministra uzbrojenia i produkcji wojennej – Alberta Speera – obszarem o szczególnym priorytecie strategicznym. Już w 1944 roku prowadzono rozbudowę linii obrony, szczególnie w ramach Ostwall (Wał Wschodni) oraz linii Bartolda (obrona przed natarciem na Wrocław). Pod koniec lipca 1944 roku

gen. Heinz Guderian.

gen. płk. Ferdinand Schörner.

gen. Heinz Guderian przekonał Hitlera o konieczności budowy dodatkowych linii umocnień przed kolejnymi operacjami Armii Czerwonej. Przebiegały one głównie wzdłuż przeszkód wodnych i na terenie dzisiejszej Polski oznaczone były literami od „a" do „e". Dla Górnego Śląska były to linie „b-1", „b-2". Linia „e", zwana też Linią Nibelungów, miała być ostatnią pozycją obronną (ciągnęła się od północy linią Odry, Nysy Łużyckiej, przez Dolny Śląsk aż po Morawy). Kiedy Górny Śląsk był już zagrożony działaniami Armii Czerwonej, do jego obrony w styczniu 1945 roku skierowany został generał płk. Ferdinand Schörner – dowódca Grupy Armii „A". Ale po wzięciu w kleszcze (z północnego zachodu i wschodniego kierunku) niemieckiego zgrupowania armijnego, główne siły gen. Schörnera musiały przed zamknięciem „kotła" po prostu szybko wycofać się na obszar Czech i Protektoratu, by wkrótce przystąpić do militarnej obrony Dolnego Śląska.

W aspekcie dalszych losów kierownictwa OBL „Riese" niespodziewanie pojawił się nowy decydent w osobie gen. Schörnera, który wraz z głównym inżynierem ds. budownictwa Grupy Armii „A" wstrzymali – poza budowami realizowanymi

fot. R. Owczarek

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

Pałac w Jedlinie (piknik historyczny 2012 rok) – w II 1945 roku siedziba Brygady X OT.

w ramach Programu Geilenberga – wszystkie dotychczas prowadzone budowy z tzw. programu pilnych zadań (M – Mindestbauprogramm).

Nawet „Olbrzym" (Riese) nie miał żadnych szans. Dla wielu Czytelników jest to zapewne dużym zaskoczeniem, że niby takie pilne, priorytetowe, tajne przedsięwzięcie w jednej chwili staje się… zapomnianą, nikomu niepotrzebną budową. Chcę to podkreślić dobitnie, bowiem program naprawdę tajnych obiektów podziemnych był realizowany na terenie Rzeszy dosłownie do ostatniego dnia wojny! W sierpniu 1944 roku Hitler wydał dekrety, które odnosiły się do przygotowywania terytorium Rzeszy do obrony. Wynikało z nich między innymi, że pełnię władzy w strefach operacyjnych armii wewnątrz Rzeszy przejmują dowódcy wojskowi, którzy jednak muszą na danym terenie współpracować z gauleiterami – pełniącymi funkcję Komisarzy Obrony Rzeszy.

Sama Organizacja Todt też musiała się podporządkowywać władzom wojskowym. Zanim na danym obszarze pojawiło się jakieś zgrupowanie armijne, OT musiała wcześniej podejmować >>>

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

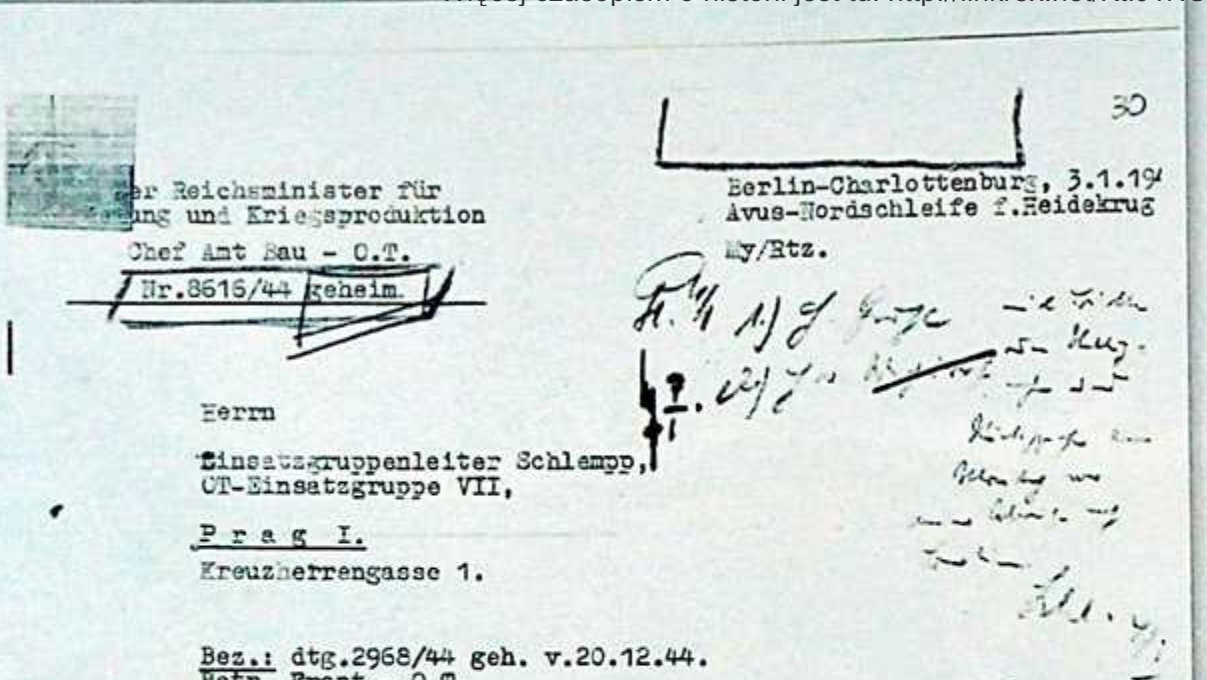

30

Der Reichsminister für
Rüstung und Kriegsproduktion
Chef Amt Bau - O.T.
Nr.8616/44 geheim.

Berlin-Charlottenburg, 3.1.19
Avus-Nordschleife f.Heidekrug
My/Rtz.

Herrn

Einsatzgruppenleiter Schlempp,
OT-Einsatzgruppe VII,

P r a g I.
Kreuzherrengasse 1.

Bez.: dtg.2968/44 geh. v.20.12.44.
Betr. Front - O.T.

Sehr geehrter Herr S c h l e m p p !

Auf mein Fs. von 22.12. und Ihren Brief vom 20.12.44 komme ich nochmals zurück, nachdem ich gehört habe, daß im Bereiche Niederschlesien und auch bei der OBL "Riese" Bataillone und Kompanien der Front-OT zurzeit in Aufstellung begriffen sind. Von Niederschlesien wird mir berichtet, daß dort wertvolle Facharbeiter aus wichtigen Aufgaben herausgezogen und in die Front-OT eingebaut werden ohne Rücksicht auf die Schäden, die hierdurch an wichtigen Programmbauten auftreten. Z.B. sollen Elektriker, für die in der Front-OT kaum Verwendung sein dürfte, auf diese Weise in die Front-OT gesteckt worden sein.

Wenn bei der OBL "Riese" eine Front-OT aufgebaut wird, muß dies zur Folge haben, daß in diese Front-OT die ganzen wertvollen Spezialkräfte, z.B. Bagger- und Lokführer, Mineure, Kompressoren-Maschinisten usw., eingegliedert werden und dann unter Umständen mit ihrer Front-OT-Einheit eines schönen Tages verschwinden, ohne daß sie dann entsprechend ihrer fachlichen Ausrichtung jemals wieder eingesetzt werden.

Jetzt schon haben wir den Zustand, daß wir im Reiche wohl Gerät zur Verfügung haben, aber nicht mehr die nötigen Fachkräfte besitzen, um das Gerät zu besetzen. Dringlichste Aufgaben der Verkehrsschädenbeseitigung im Rhein-Ruhr-Gebiet, an den Eisenbahnen und Reichswasserstraßen, die einen Großgeräteeinsatz erfordern, können daher nicht in Angriff genommen werden, weil das Fachpersonal dazu nicht greifbar ist. Es ist an sich wohl da, aber voll-

Pismo dr Franka do W. Schlempa – szefa EG VII OT w Pradze dot. tworzenia kompanii frontowych przy OBL Riese.

>>> przygotowania organizacyjne w kierunku tworzenia tzw. frontowych oddziałów, które będą mogły być przygotowane do specjalistycznych zadań zlecanych przez władze wojskowe.

Również na Dolnym Śląsku takie działania zostały podjęte już w listopadzie 1944 roku i wynikało to poniekąd z rozkazu gen. H. Guderiana, który w tym czasie polecił zaktywizować prace przy budowie umocnień na Linii Nibelungów.

W oddziałach frontowych musiała się znaleźć specjalistyczna kadra techniczno-budowlana, wykwalifikowani robotnicy (głównie niemieccy) z Organizacji Todt, uzupełnieni o najlepszych robotników przymusowych. Krótko mówiąc, główne siły OT musiały być oddane do dyspozycji władz wojskowych. Trudno się więc dziwić, że realizacja jakiegokolwiek programu budowlanego na obszarze już działającego zgrupowania armijnego była praktycznie niemożliwa. Nie raz takie działania OT były zbyt wyprzedzające. Znamiennym takim przykładem jest serdeczny list zastępcy Szefa Urzędu Budownictwa OT dr Franka, który 3 stycznia 1945 roku tak pisał do Waltera Schlemppa w Pradze (szef EG Deutschland VII OT): „...dotarły do mnie wieści, że na obszarze Dolnego Śląska, a także w OBL Riese formowane są już bataliony i kompanie frontowe OT. Mało tego, do tych oddziałów kierowani są cenni, wykwalifikowani pracownicy z realizowanych zadań budowlanych, jak np. elektrycy. Jest to możliwe, ale póki co, nie może to się odbywać bez szkody dla jeszcze realizowanych przedsięwzięć budowlanych. Ale kiedy przyjdzie stosowny czas, to wówczas tworzone będą konkretne oddziały frontowe – i wtedy niestety cała specjalistyczna siła robocza będzie musiała być oddelegowana do kompanii oraz batalionów frontowych. Dotyczyć to będzie głównie operatorów koparek i lokomotyw, maszynistów, pracowników obsługi kompresorów itp. Właśnie kończone są prace nad dekretem w sprawie Frontu OT i dlatego proszę o powstrzymanie się, co do samodzielnego tworzenia oddziałów frontowych...".

Nie trwało to długo, bo 24 stycznia 1945 roku operująca już na Dolnym Śląsku Grupa Armii „A" (Oberkommando der Heeresgruppe A) poinformowała nadzorującego w imieniu Organizacji Todt obszar Dolnego Śląska Hansa Meyera we Wrocławiu o całkowitej reorganizacji podległych mu struktur OT.

Gen. Schörner w akcji

Kumpf – Generalny Inżynier przy dowództwie Grupy Armii „A" – poinformował Hansa Meyera, że w porozumieniu z Głównym Urzędem Budownictwa centrali OT w Berlinie oraz szefem Grupy Wielozadaniowej (Einsatzgruppe) OT

Deutschland VII w Pradze przejęto dyspozycyjność nad siłami i środkami na obszarze Dolnego Śląska. W związku z tym od zaraz wszelkie wolne i zwalniane lub tworzone nowe siły robocze są zarezerwowane dla wojska szczególnie w Karkonoszach, Górach Sowich i w rejonie pasma Wysokiego Jesionika (pogranicze Moraw i Śląska). Jednocześnie Dolny Śląsk w planach operacyjnych Grupy Armii „A" został przypisany do obszaru specjalnego pomiędzy Kłodzkiem a Zasiekami nad Odrą (Forst). W planach operacyjnych Dolny Śląsk sygnowany był kryptonimem Odcinek Północny (Abschnitt Nord), zaś centrum dowodzenia w sprawach budownictwa zorganizowane zostało w Jeleniej Górze.

OT musiało natychmiast podać ilości wolnej siły roboczej, ponieważ już następnego dnia – 25.01.1945 roku – Generalny Inżynier Kumpf przekazał pierwsze zlecenia budowlane do pilnej realizacji.

Skutkowało to również koniecznością utworzenia specjalistycznych pułków OT. 26 stycznia 1945 roku Hans Meyer (wówczas jeszcze szef OBL „Riese") otrzymał telefonogram z szefostwa EG VII OT w Pradze, że na obszarze Dolnego Śląska zaplanowane zostały 3 pułki o numerach: 166, 167 i 168.

7 lutego do Jedliny Zdroju przyjechał osobiście Kumpf, który spotkał się z osobami odpowiedzialnymi za tworzenie pułków – Seegerem i Hanschke. Szczególnie istotne było nawiązanie ścisłej współpracy między Kumpfem a Seegerem, który wkrótce został szefem całej Brygady X OT (odcinek Północ) i funkcje tę pełnił w pałacu w Jedlince, stając się tym samym bardzo ważną osobą w kontaktach między Armią „A" a OT.

Brygada X OT w Jedlince

Na samym początku utworzono szybko dwa pułki, w składzie których znaleźli się oddelegowani niemieccy specjaliści z OT oraz zagraniczni robotnicy. Łącznie utworzono grupę 4400 osób (2500 Niemców i 1900 robotników przymusowych oddelegowanych z OBL Riese lub przeniesionych z Ostwall).

Znana jest ostateczna struktura organizacyjna X Brygady:

a) dowództwo Brygady: Seeger, pałac Jedlinka tel. 324,

b) pułk 166, dowódca: Hanschke, Kurschan, tel: 511, 4 bataliony nr: 615–618,

c) pułk 167, dowódca: Wicht, Głuszyca, tel. 423, 4 bataliony nr: 619–622,

d) pułk 168, dowódca: Heubling, Jelenia Góra, tel. 3066, 4 bataliony nr: 623–626.

Sam Seeger na początku był szefem pułku nr 161 utworzonego wcześniej na terenie Górnego Śląska i w niektórych dokumentach pułk 161 jest uwzględniany również w składzie Brygady X.

Batalionom wyznaczano określone konkretne zadania. Miały być wykorzystywane tylko do utrzymania we właściwym stanie szlaków komunikacyjnych i obiektów inżynierskich (głównie mostów drogowych i kolejowych). Oprócz bieżącego utrzymania wzmacniano nawierzchnie wybranych dróg, usuwano na bieżąco szkody wojenne na drogach i torach kolejowych, wzmacniano mosty poprzez dobudowę dodatkowych filarów.

Tutaj niezbędna jest mała uwaga. Należy mieć na względzie fakt, że obok Programu Geilenberga na terenie Dolnego Śląska realizowany był inny priorytetowy projekt – Silberbauprogramm (Srebrny Program) dotyczący budowy – rozbudowy lotnisk przystosowanych do startu i lądowania nowych myśliwców odrzutowych (między innymi w Świdnicy, Brzegu, Oławie i w rejonie Saaz). Te dwa priorytetowe programy były poza jakimikolwiek obostrzeniami, na które nie miał wpływu również Kumpf – Generalny Inżynier Budownictwa przy Armii „A".

Linia Nibelungów (linia „e")

Wcześniej wspomnialem o planowanej ostatniej linii umocnień we wschodniej części III Rzeszy (od Szczecina biegnąca wzdłuż Odry i dalej Nysą Łużycką w kierunku Dolnego Śląska). W swojej książce „Zagłada Riese" wspominam o tej kwestii, wspomagając się jednak tylko mapką pól minowych, która była zamieszczona w „Atlasie Ziem Zachodnich" z 1947 roku. Nie było to tożsame z linią „e" i tylko w przybliżeniu można było się domyślać, jak niemieccy stratedzy ją zaplanowali.

Z chwilą przejęcia Dolnego Śląska przez gen. Schörnera Linia >>>

REKLAMA

www.wykrywacze24.pl

POLECAMY SZEROKI WYBÓR DETEKTORÓW
DLA KAŻDEGO POSZUKIWACZA

JESTEŚMY DYSTRYBUTORAMI MAREK

DORADZAMY...SPRZEDAJEMY...SERWISUJEMY...
tel. 660 797 830, e-mail: El-car@tlen.pl
72-200 Nowogard, ul. 3 Maja 44

>>> Nibelungów została dokładnie ustalona dla Odcinka „Północ" (obszar Dolnego Śląska), podzielonego na strefy specjalne, planowane umocnienia w rejonach górskich, dodatkowe rygle przy liniach umocnień.

Zaczynając od Jeleniej Góry (strefa specjalna nr 5), pas umocnień planowany był dalej na kierunku: Bolków- Dobromierz – Świebodzice – Witoszów – Pieszyce – Bielawa – Stoszowice – Bardo – Złoty Stok i dalej na dzisiejsze Czechy w kierunku miejscowości Jesionik i Bruntal.

Co ciekawe między linią „e" a Wrocławiem, w rejonie Wałbrzycha, znalazły się takie miasta jak: Świdnica, Dzierżoniów czy Ząbkowice Śląskie.

Linia Nibelungów najbliżej „Riese" przebiegała w rejonie Bielawy, czyli tuż za Górami Sowimi i można powiedzieć, że raczej podyktowane to było głównie walorem naturalnej górskiej przeszkody terenowej niż ochroną niedokończonej inwestycji IG Schlesien.

Po wybudowaniu dwóch pasów pól minowych przez armie niemieckie i radzieckie nastąpiła swoista równowaga militarna i bezsens wzajemnego atakowania się na odcinku od Jeleniej Góry do Kłodzka. Sytuacja ta trwała aż do zdobycia Berlina przez Armię Czerwoną. Dopiero wówczas ruszyła operacja „praska", w wyniku której, praktycznie bez większych walk, wyzwolone zostały 8 maja, np. Wałbrzych, Walim, Głuszyca, a twierdza Kłodzko w dniu 9 maja 1945 roku.

Pismo dot. wykorzystania siły roboczej tylko do pułków frontowych OT i realizacji programów: Geilenberga i Silber.

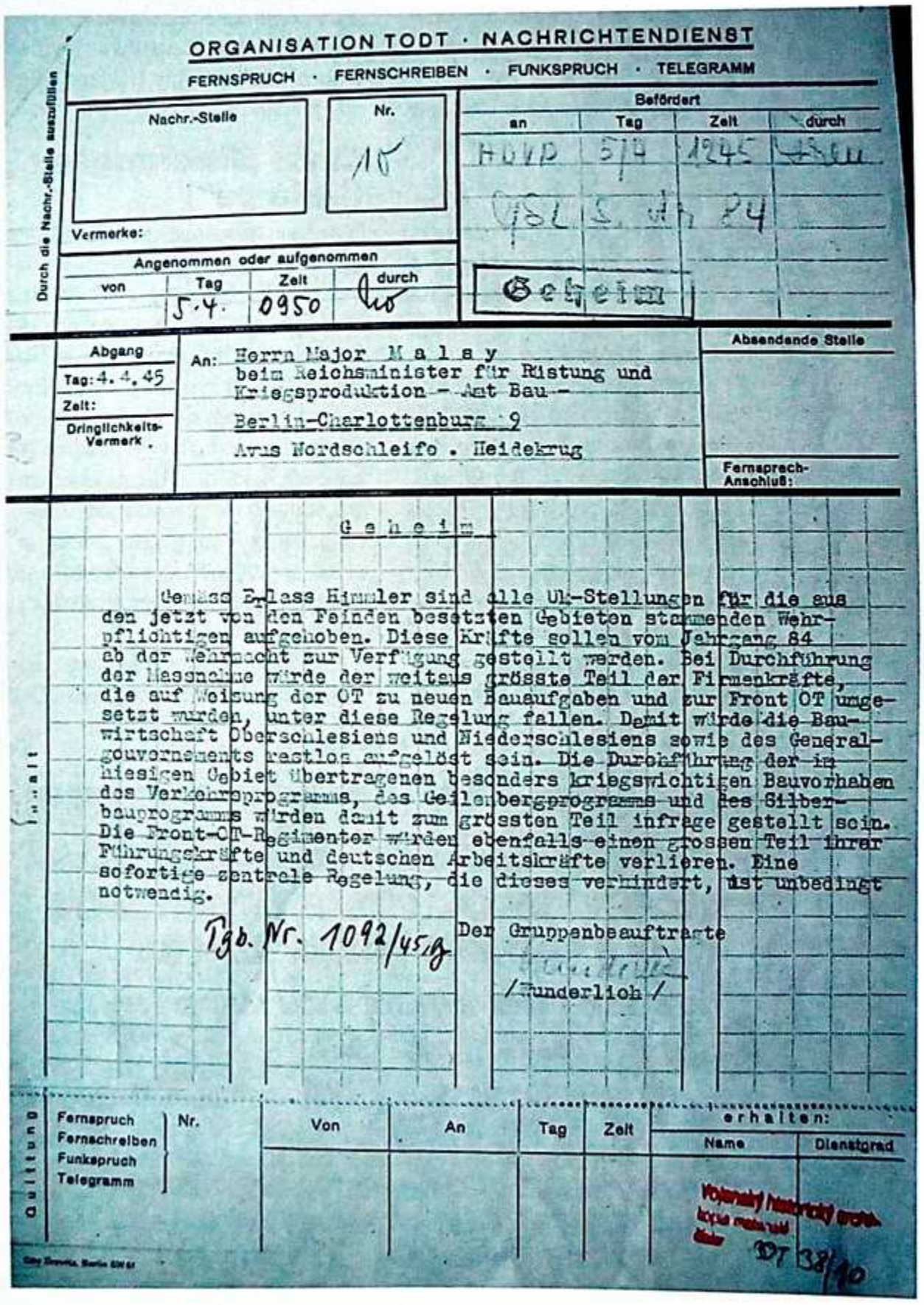

ORGANISATION TODT · NACHRICHTENDIENST

FERNSPRUCH · FERNSCHREIBEN · FUNKSPRUCH · TELEGRAMM

Durch die Nachr.-Stelle auszufüllen

Nachr.-Stelle | Nr. 10

Vermerke:

Angenommen oder aufgenommen: von | Tag 5.4. | Zeit 0950 | durch

Befördert: an HOVP | Tag 5/4 | Zeit 1245 | durch

GSL S. Jh 84

Geheim

Abgang: Tag: 4.4.45 | Zeit: | Dringlichkeits-Vermerk

An: Herrn Major M a l s y
beim Reichsminister für Rüstung und Kriegsproduktion – Amt Bau –
Berlin-Charlottenburg 9
Avus Nordschleife . Heidekrug

Absendende Stelle

Fernsprech-Anschluß:

G e h e i m

Gemäss Erlass Himmler sind alle Uk-Stellungen für die aus den jetzt von den Feinden besetzten Gebieten stammenden Wehrpflichtigen aufgehoben. Diese Kräfte sollen vom Jahrgang 84 ab der Wehrmacht zur Verfügung gestellt werden. Bei Durchführung der Massnahme würde der weitaus grösste Teil der Firmenkräfte, die auf Weisung der OT zu neuen Bauaufgaben und zur Front OT umgesetzt wurden, unter diese Regelung fallen. Damit würde die Bauwirtschaft Oberschlesiens und Niederschlesiens sowie des Generalgouvernements restlos aufgelöst sein. Die Durchführung der im hiesigen Gebiet übertragenen besonders kriegswichtigen Bauvorhaben des Verkehrsprogramms, des Geilenbergprogramms und des Silberbauprogramms würden damit zum grössten Teil infrage gestellt sein. Die Front-OT-Regimenter würden ebenfalls einen grossen Teil ihrer Führungskräfte und deutschen Arbeitskräfte verlieren. Eine sofortige zentrale Regelung, die dieses verhindert, ist unbedingt notwendig.

Tgb. Nr. 1092/45 g

Der Gruppenbeauftragte

/Wunderlich/

Inhalt

Quittung: Fernspruch, Fernschreiben, Funkspruch, Telegramm | Nr. | Von | An | Tag | Zeit | erhalten: Name | Dienstgrad

Vojenský historický archiv kopie materiálů ... 307 38/40

Ewakuacja „Riese"

Sama placówka OT w pałacu Jedlinka (Tannhausen) działała cały czas. Od lutego 1945 roku jej głównym zadaniem było kierowanie działaniami X Brygady frontowej OT, będącej w dyspozycji Grupy Armii „A". Oczywiście pozostała jeszcze forma małego zarządu w zakresie zadań dotyczących Silberbauprogramm oraz programu Geilenberga, ale to dotyczyły zaledwie nadzoru nad niewielką liczbą budów.

Do placówki w Jedlince przenieśli się z Wrocławia dr Lehmann – łącznik EG Deutschland VII w Pradze – oraz Hans Meyer, który niezależnie od kierowania OBL „Riese" był również szefem OT na cały Dolny Śląsk. Tutaj Oberbauleiter Lehmann był odpowiedzialny za bieżące kontakty w obszarze „Północ" między OT i Grupą Armii gen. Schörnera. Swoją funkcję pełnił we współpracy z gen. Benicke. Kiedy 30 marca 1945 roku utworzono nowy obszar specjalny Sudety, do kontaktów z armią wyznaczony został Hauptbauleiter Moser. Lehmann nadal pozostał inżynierem łącznikowym OT przy gen. Benicke, ale dodatkowo wszedł w skład sztabu operacyjnego Mosera.

Również w zakresie nadzoru medycznego zaszły zmiany. Na głównego lekarza obszaru „Północ" wyznaczony został dr Mees. Była to decyzja z dnia 23 lutego 1945 roku dr Pelzla – naczelnego lekarza OT EG w Pradze.

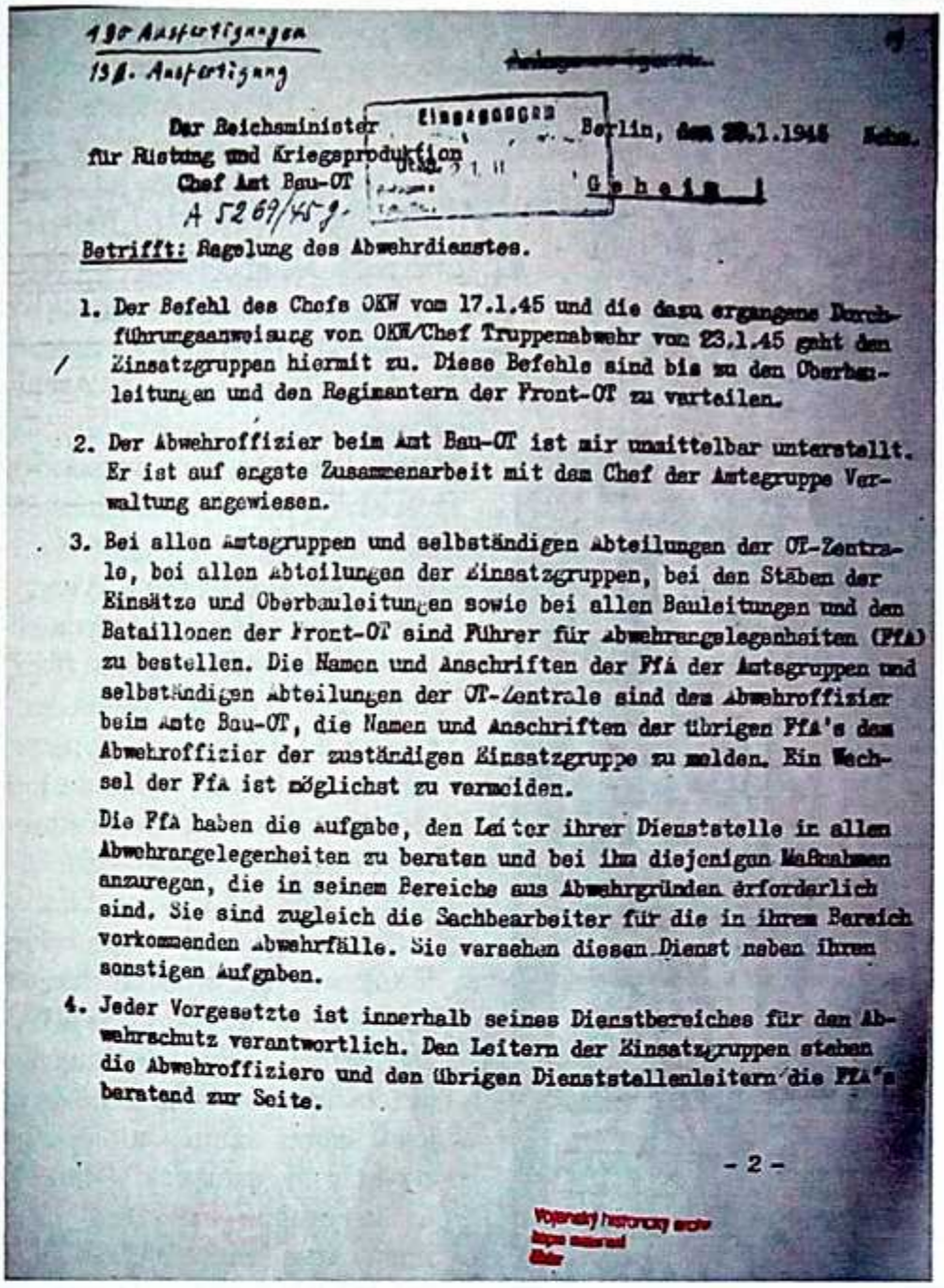

190 Ausfertigungen
138. Ausfertigung

Der Reichsminister für Rüstung und Kriegsproduktion
Chef Amt Bau-OT
A 5269/45 g.

Eingegangen Berlin, den 28.1.1945 Nchm.

Geheim!

Betrifft: Regelung des Abwehrdienstes.

1. Der Befehl des Chefs OKW vom 17.1.45 und die dazu ergangene Durchführungsanweisung von OKW/Chef Truppenabwehr vom 23.1.45 gehn den Einsatzgruppen hiermit zu. Diese Befehle sind bis zu den Oberbauleitungen und den Regimentern der Front-OT zu verteilen.

2. Der Abwehroffizier beim Amt Bau-OT ist mir unmittelbar unterstellt. Er ist auf engste Zusammenarbeit mit dem Chef der Amtegruppe Verwaltung angewiesen.

3. Bei allen Amtsgruppen und selbständigen Abteilungen der OT-Zentrale, bei allen Abteilungen der Einsatzgruppen, bei den Stäben der Einsätze und Oberbauleitungen sowie bei allen Bauleitungen und den Bataillonen der Front-OT sind Führer für Abwehrangelegenheiten (Ffa) zu bestellen. Die Namen und Anschriften der Ffa der Amtsgruppen und selbständigen Abteilungen der OT-Zentrale sind dem Abwehroffizier beim Amte Bau-OT, die Namen und Anschriften der übrigen Ffa's dem Abwehroffizier der zuständigen Einsatzgruppe zu melden. Ein Wechsel der Ffa ist möglichst zu vermeiden.

   Die Ffa haben die Aufgabe, den Leiter ihrer Dienststelle in allen Abwehrangelegenheiten zu beraten und bei ihm diejenigen Maßnahmen anzuregen, die in seinem Bereiche aus Abwehrgründen erforderlich sind. Sie sind zugleich die Sachbearbeiter für die in ihrem Bereich vorkommenden Abwehrfälle. Sie versehen diesen Dienst neben ihren sonstigen Aufgaben.

4. Jeder Vorgesetzte ist innerhalb seines Dienstbereiches für den Abwehrschutz verantwortlich. Den Leitern der Einsatzgruppen stehen die Abwehroffiziere und den übrigen Dienststellenleitern die Ffa's beratend zur Seite.

- 2 -

Pismo w sprawie powołania we wszystkich kierownictwach budów pracowników ds. bezpieczeństwa.

Na wypadek bezpośredniego zagrożenia ze strony Armii Czerwonej przygotowane były plany ewakuacji. Dla kierownictw budów OBL Świdnica i OBL „Riese" w dniu 7 lutego 1945 roku wydano dyspozycje co do miejsca ewakuacji. Trasą przez Jedlinę Zdrój, Trutnov, Jicin planowano przemieścić się do Liberca. Co ciekawe OBL Reichenberg (Liberec) po przybyciu ekip ze Świdnicy i Jedlinki miał być ewakuowane do Karlsbach.

Ostatecznie pod koniec wojny główne kierownictwo OT w zakresie nadzoru nad obszarem Dolnego Śląska przeniesiono do Cieplic Zdroju, lokując je na terenie Dörries – Füllner Maschinenfabrik AG Bad Warmbrunn (produkcja haubic FH 18).

Poczta polowa

Z Haus Hermannshöhe (dziś budynku bardziej znanego jako willa Erika) w Jedlinie Zdroju wysłana została do kierownictwa EG VII w Pradze jakaś zapomniana pieczęć poczty polowej, która nieoczekiwanie znalazła się w rękach Oberfrontführera Bennera – szefa łączności Brygady X. Chodziło o pieczęć, która została dopiero wówczas przekazana przez 623 batalion 168 pułku frontowego OT, mimo że dawny numer 30058 poczty polowej został już dawno zmieniony. Benner, przekazując pieczęć do Pragi, wyraził w piśmie wielką ulgę, że pieczęć się odnalazła, i poprosił o jej przekazanie do Referatu Poczty Polowej w centrali OT w Berlinie.

To kolejna nieznana nam dotąd informacja o tym, że w Jedlinie Zdroju działał oddział poczty polowej. Co ciekawie – willa Erika dobrze jest znana w historii Riese, bowiem w tym obiekcie już pod koniec 1943 roku mieściły się pierwsze biura spółki Industriegemeinschaft Schlesien AG.

Zapomniane fabryki zbrojeniowe Hitlera. Romuald Owczarek

W książce opisano m.in.: nieznaną historię zakładów chemicznych IG Farbenindustrie w Wałbrzychu; losy Niemieckich Zakładów Metalowych (VDM), które utworzyły swoje filie w Kudowie-Zdroju, Bolkowie, Mieroszowie i Leśnej; historię tajnych ośrodków badawczo-produkcyjnych w Leśnej i Krzaczynie; losy produkcji i składowania amunicji w Piechowicach i Antonówce...

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Resume

Przejęcie obszaru Dolnego Śląska przez gen. Schörnera było przysłowiowym gwoździem do trumny sowiogórskiej inwestycji. W obliczu bezpośredniego zagrożenia ze strony Armii Czerwonej wstrzymano praktycznie cały program budowlany. Mit o jednej z najważniejszych i najbardziej pilnych budów III Rzeszy stworzony został w naszych rodzimych publikacjach. W Niemczech nadal brak jakiegokolwiek rzetelnego opracowania – na podstawie dokumentów archiwalnych – o projekcie IG Schlesien. Czy tylko ze wstydu za plajtę budowlaną, za tysiące niewinnych ofiar i bestialskiego wyzysku człowieka, czy stoi jeszcze za tym tajemnica, którą Niemcy nie chcą nikomu ujawnić?

PS. Dr Dorota Sula była pierwsza w Pradze.

Wokół dokumentów archiwalnych dotyczących Riese, rzekomo ostatnio odnalezionych w archiwach w Pradze, powstał medialny szum. Sensacyjne doniesienia nie do końca są jednak prawdziwe. Otóż dokumenty te są dobrze znane od wielu lat i, co najważniejsze, są w zasobach polskiego archiwum! Stało się to za sprawą Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy z/s w Wałbrzychu. Już w 2005 roku (!) dr Dorota Sula prowadziła badania nad tymi dokumentami w Centralnym Archiwum Wojskowym w Pradze i następnie przyczyniła się do

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

>>> tego, że duża ich liczba dotyczących „Riese" została przywieziona do Wałbrzycha. W archiwum Muzeum Gross-Rosen dokumenty te zarejestrowano, przyznając sygnaturę akt 9440/DP. Początkowo dokumenty te przeznaczone były tylko do badań naukowych. W swojej książce „Zapomniane fabryki zbrojeniowe Hitlera" z 2015 roku, w aneksie do mojej wcześniej wydanej książki „Zagłada Riese", w sposób ogólny opisałem część dokumentów z praskiego archiwum. Z biegiem czasu wielu badaczy zorientowało się, że takie dokumenty są już w archiwum Muzeum Gross-Rosen i dzięki ich prośbom kierownictwo Muzeum zdecydowało się wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom. Oficjalnie zwrócono się latem 2016 roku do Centralnego Archiwum Wojskowego w Pradze o wyrażenie zgody na możliwość udostępniania do publikacji praskich dokumentów.

Jeden z ostatnich raportów ze stanu zatrudnienia (XII 1944) uwzględniających OBL Riese (Charlottenbrunn).

Ku zaskoczeniu wszystkich 25 sierpnia 2016 roku kierownictwo Vojensky Historicky Archiv przychyliło się do wniosku Muzeum Gross-Rosen i od tego czasu każdy może korzystać z tych dokumentów. Również i ja wystąpiłem o to, uzyskując specjalną zgodę na wykorzystanie kopii dokumentów do publikacji w miesięczniku „Odkrywca" [posiadamy powyższy dokument – przyp. red]. Tak więc palma pierwszeństwa należy się wyłącznie kierownictwu Muzeum Gross-Rosen i osobiście – dr Dorocie Suli.

Autor serdecznie dziękuje kierownictwu i pracownikom Muzeum Gross-Rosen w Rogoźnicy z/s w Wałbrzychu za pomoc oraz udostępnienie dokumentów wraz ze zgodę na ich wykorzystanie w niniejszym artykule (sygnatura akt: 9440/DP Einsatzgruppe D VII Prag – Muzeum Gross-Rosen; OT 28/13, OT 6/4, OT 5/3 Vojensky Historicky Archiv w Pradze. <

Romuald Owczarek

OT-Einsatzgruppe VII -Bauberichtswesen-	(14)- Programm		ohne Stabspersonal			
					Σ	
OBL Prag	289	12377	1291	6	144	14101	-
OBL Brünn	51	6022	118	87	25	6313	-
OBL Raudnitz	122	2949	-	-	-	3071	-
OBL Budweis	48	226	-	-	50	324	-
Einsatzleitung Prag							
Σ Protektorat	520	21575	1409	93	219	23816	-
OBL Reichenberg mit	1409	1639	-	209	4899	8156	410
(44 Leitmeritz)	-	-	-	-	-	-	-
OBL Karlsbad	696	730	50	244	188	1908	206
OBL Teplitz-Schönau	1167	1775	71	1314	755	5082	106
OBL Brüx	1438	4721	74	3554	263	9980	17
OBL Troppau	996	272	50	92	151	1561	380
Einsatzleit. Reichenberg							
Σ Sudetengau	5790	9129	242	5546	6256	26963	1119
OBL Breslau	3348	2464	-	1100	4108	11020	1210
OBL Charlottenbrunn	2617	4628	-	-	11660	18905	-
OBL Schweidnitz	1707	2087	-	470	1795	6059	216
OBL Görlitz	1286	2297	38	466	2350	6437	685
OBL Borthold	erst im Aufbau						
Einsatzleitung Breslau							
Σ Nieder-Schlesien	8958	11476	38	2036	19913	42421	2111
OBL Kattowitz	1601	4006	-	621	1736	7964	550
OBL Heydebreck	6450	9567	407	3579	2053	22056	568
OBL Gleiwitz	1176	1856	179	1446	978	5635	773
OBL Bielitz	1754	6307	165	295	3787	12308	254
OBL Ostwall	1488	578	-	160	-	2026	-
Einsatzleitung Kattowitz							
Σ Ober-Schlesien	12469	22114	751	6101	8554	47959	2049
Einsatzgruppenstab							
Σ Einsatzgruppe D VII	27217	42942	2479	13772	37912	118389	5327

Zagłada Riese. Klęska Organizacji Todt w Górach Sowich. Romuald Owczarek.
Autor próbuje wyjaśnić, dlaczego słynny projekt budowlany III Rzeszy o kryptonimie Riese nigdy nie został ukończony. Stara się wytłumaczyć, czemu przedsięwzięcie zakończyło się tytułową zagładą, skoro realizowały go najlepsze niemieckie firmy, a na budowę trafiały ogromne ilości materiałów...
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

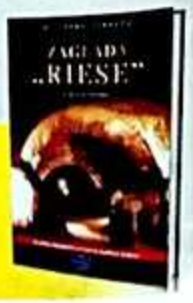

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ZŁOTY WAGON POD OLEŚNICĄ

TOMASZ RZECZYCKI

Słynna sprawa „złota Wrocławia" miała więcej wątków niż dotychczas znane...

Gdybanologia ma to do siebie, że jej tez nie da się zweryfikować. Kto wie, co by było, gdyby po drugiej wojnie światowej Polska znalazła się w gronie państw kapitalistycznych z gospodarką wolnorynkową. Gdyby dzięki wolnemu handlowi z państwami Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej poziom życia wzrósł tak bardzo, że przeciętnego Polaka stać by było na np. zakup mieszkania. Czy służby specjalne takiej kapitalistycznej Polski weryfikowałyby pogłoski o rzekomym złocie należącym do Niemców, które miało być schowane gdzieś na Ziemiach Odzyskanych? To są pytania, na które na gruncie naukowym nie da się postawić rozstrzygającej odpowiedzi.

W każdym razie podczas gdy kapitalistyczna część Europy zachodniej rozwijała się efektywnie, dystans między nią a Polską wzrastał. Stąd też w kręgu służb specjalnych PRL pojawiła się nadzieja szybkiego wzbogacenia państwa polskiego poprzez zagarnięcia nieswoich skarbów, pozostawionych przez byłego okupanta. A o nich krążyły legendy, zresztą do dziś żywe.

W dekadzie gierkowskich rządów rozgłos zyskały różne akcje poszukiwania zaginionych skarbów. Dwie chyba najsłynniejsze dotyczyły mitycznych zapasów niemieckiego złota jakoby wywiezionych z Wrocławia pod koniec wojny oraz poszukiwań Bursztynowej Komnaty z Kaliningradu, która rzekomo miała ocaleć w 1945 roku i zostać wywieziona gdzieś na terytorium PRL. Takich spraw było jednak więcej...

W 1972 roku rozgłośnia Polskiego Radia we Wrocławiu wyemitowała reportaż „Kryptonim Złoto" przygotowany przez Dionizego Sidorskiego i Adama Wielowieyskiego. Jego głównym bohaterem był obywatel polski pochodzenia niemieckiego Herbert Klose. Był on jedynym znanym źródłem wiadomości na temat planowanego przez Niemców w pierwszym półroczu 1945 roku wywiezienia ładunku złota z Wrocławia poza miasto. Mało kto stawiał wtedy logicznie

Stacja kolejowa Borowa Oleśnicka. Widok w kierunku Wrocławia.

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

nasuwające się pytania, czy pod sam koniec wyniszczającej i kosztownej wojny Niemcy mieli jeszcze jakiekolwiek znaczące zapasy złota, czy też zostało ono wcześniej zużyte do transakcji handlowych.

Naturalnie reportaż z Herbertem Klosem został przygotowany w uzgodnieniu ze Służbą Bezpieczeństwa. Bezpieka liczyła, że po jego wyemitowaniu ujawnią się informatorzy, którzy zechcą przekazać kolejne wiadomości na temat tego, gdzie i kiedy zakopano ładunek złota. Liczono też zapewne, że przy takiej okazji zgłoszą się obywatele, którzy wiedzą cokolwiek o innego rodzaju skarbach, skrytkach czy kosztownościach ukrytych przez Niemców gdziekolwiek.

Zostawmy na boku sprawę śląskiego złota i Herberta Klosego, a skupmy się na wątku pobocznym. Pokłosiem reportażu wrocławskich radiowców był między innymi anonimowy kontakt telefoniczny ze strony mieszkańca jednej ze wsi koło Sycowa, czyli miasta położonego w pobliżu linii kolejowej z Oleśnicy do Kępna. Człowiek ten zadzwonił do redaktora Dionizego Sidorskiego, przekazując szereg informacji. O sprawie wiemy dzięki pismu, jakie 2 lutego 1973 roku skierowane zostało do Naczelnika Wydziału II Służby Bezpieczeństwa KWMO we Wrocławiu. Podpisał je I zastępca Komendanta Powiatowego MO d.s. Służby Bezpieczeństwa w Sycowie kpt. Eugeniusz Król, a opracował por. Władysław Kowalski. Dokument znajduje się od pewnego czasu w zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Niestety w teczce, do której go przydzielono, brak jest informacji co do dalszych losów sprawy.

Na pierwszej stronie pisma wysłanego przez I zastępcę Komendanta Powiatowego MO z Sycowa umieszczony został odręczny dopisek [dokumenty w pisowni oryginalnej – przyp. red]: „Redaktor Sidorski poinformował, że w wyniku opublikowanej audycji w PR Wrocław otrzymali telefon anonimowy, zaś rozmówca prosił o osobiste skontaktowanie się z nim w Stradomiu nr 6 pow. Syców, gdyż ma interesujące informacje do przekazania. W związku z tym telefonicznie zleciłem tow. Kowalskiemu o sprawdzenie osoby [...]".

Zanim przejdziemy do treści pisma, zatrzymajmy się na chwilę przy tym dopisku i spróbujmy usytuować w terenie, z jakiej wioski dzwonił informator Sidorskiego. Powiatu sycowskiego już nie ma na mapie Polski, został zlikwidowany w 1975 roku w ramach reformy podziału administracyjnego. Wzmiankowana wieś to Stradomia Wierzchnia, leżąca teraz w powiecie oleśnickim, w gminie Syców.

Wysłane z sycowskiej komendy Milicji Obywatelskiej pismo zaczyna się następująco:

„W dniu 1.02.1973 r. przeprowadziłem rozmowę z ob. Kołecki Stanisław, s. Józefa i Anny Kobiela, ur. 2.01.1923 Krzepice pow. Wieluń, rolnik (...) [ze względu na dokładne dane osobowe i adresowe redakcja „Odkrywcy" podjęła decyzję o usunięciu tego fragmentu tekstu].

Pretekstem rozmowy było dotarcie rozmówcy do mego ojca również zam. w Stradomi i poinformowanie go, że chce ze mną rozmawiać. Na moje oświadczenie stwierdził, że już w tej sprawie dzwonił telefonicznie do Polskiego Radia oraz wysłał pismo do konsula radzieckiego, lecz dotychczas nikt do niego się nie zgłosił".

> „Z ciekawości usiłowali otworzyć drzwi i zobaczyć jaka jest zawartość wagonu. W czasie usiłowania otwarcia drzwi z wagonu tegoż padł strzał, więc wraz z towarzyszem podróży schowali się pod wagon"

W tym miejscu umieszczony został kolejny dopisek ręczny o treści: „konsulat go prosił do siebie", po którym czytamy:

„Następnie podał mi niżej wymienione przykłady, których nie był świadkiem, lecz słyszał od rzekomych świadków, których nazwiska lub opis przytaczam.

1. W roku 1947 będąc we wiosce Leliwa pow. Sieradz koło domu Majewskiego w towarzystwie: Majewski Aleksander zam. Góra K/Leliwy, Ślązak Antoni obecnie nie żyje oraz Aleksandrowicz zam. Huta pow. Sieradz lat około 60 był świadkiem następującego opowiadania przez ob. Aleksandrowicza: W roku 1945 wracając wraz ze znajomymi z Wrocławia w kierunku Oleśnicy pieszo po torach w bliżej nie określonym miejscu koło lasu spotkali wagon towarowy na torach. Z ciekawości usiłowali otworzyć drzwi i zobaczyć jaka jest zawartość wagonu. W czasie usiłowania otwarcia drzwi z wagonu tegoż padł strzał więc wraz z towarzyszem podróży schowali się pod wagon. Ponieważ będąc pod wagonem prowadzili rozmowę w języki polskim z wagonu wyszedł żołnierz polski z ranną głową oświadczając, że wieźli złoto z Berlina do Warszawy lecz zostali ostrzelani i pozostali żołnierze zginęli. Aleksandrowicz i jego kompan założyli opatrunek wspomnianemu żołnierzowi i dowiedzieli się od niego, że zostali ostrzelani przez żołnierzy radzieckich. W czasie ich >>>

Śladem Złotego Pociągu.
Krzysztof Krzyżanowski
„Śladem Złotego Pociągu" to książka wyjątkowa, ponieważ zastosowana przez Autora narracja daje nie tylko do myślenia zwolennikom legend, ale nasyci też ciekawość sceptyków i... zaskoczy niedowiarków. Cała historia zaczyna się od sierpnia 2015, kiedy zostało ogłoszone rzekome odkrycie w Wałbrzycha...
Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

fot. Wikipedia/Travelarz

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

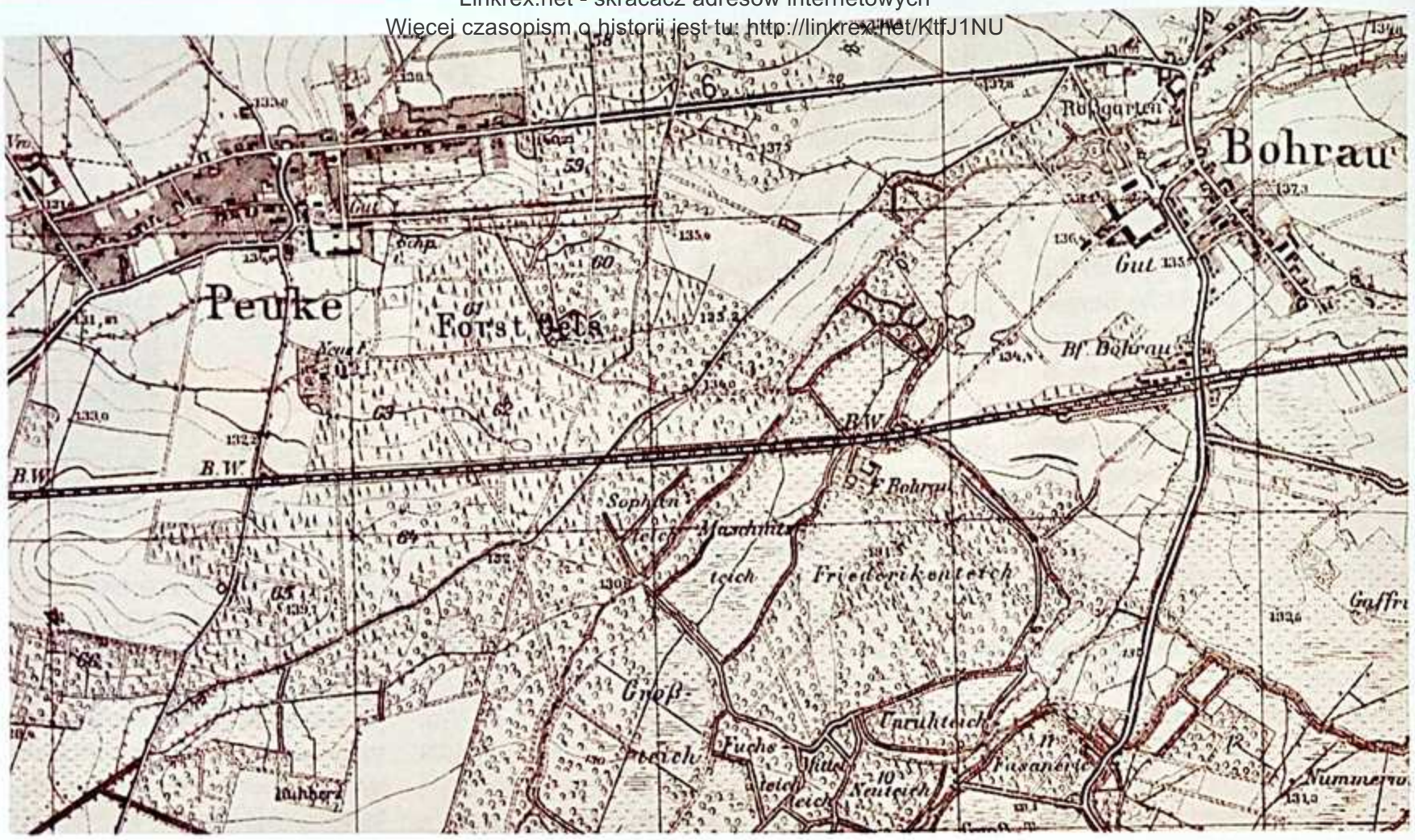

Fragment niemieckiej mapy Meßtischblatt nr 4869 w skali 1:25 000, wydanej w 1938 roku, przedstawiający odcinek linii kolejowej przebiegający przez Borową Oleśnicką.

>>> rozmowy w pobliżu wagonu przejeżdżał mężczyzna wozem zaprzężonym w krowy, którego zaangażowali do rozładunku zawartości wagonu tzn. złota, platyny i innych. Całość zawartości oprócz ostatniego wozu złożyli w pobliżu znajdujących się stawów do okopów, które zamaskował żołnierz a ostatni transport z uwagi na załamanie się wozu złożyli koło pojedynczo spalonego budynku do dołu po ziemniakach. Po zamaskowaniu całości wóz i krowy oddali właścicielowi, a sami wraz z żołnierzem udali się do Namysłowa gdzie Aleksandrowicz i jego znajomi poszli w swoją stronę, a żołnierz w swoją".

Tutaj opowieść się kończy, jest jeszcze kolejny dopisek ręczny o treści: „Aleksandrowicz zaraz po wojnie wybudował nowe zabudowania, a ludzie mówili, że przywiózł złoto".

Dzięki współczesnej technice, w tym za sprawą łatwo dostępnych w internecie map, można bardzo szybko wskazać opisywane miejsce. Z Wrocławia w stronę Oleśnicy prowadzi tylko jedna linia kolejowa. W obecnej nomenklaturze jest to linia kolejowa nr 143 odgałęziająca się od Magistrali Węglowej w Kaletach koło Tarnowskich Gór i prowadząca przez Lubliniec, Olesno, Kluczbork do stacji Wrocław Mikołajów. Podczas drugiej wojny światowej była to linia dwutorowa niezelektryfikowana. Pomiędzy Wrocławiem a Oleśnicą rzeczywiście linia ta przechodzi przez las, a w jednym miejscu nawet pomiędzy stawami. Są to Staw Borowski, leżący po południowej stronie torów, i Staw Kolejowy po stronie północnej. Są tam jeszcze i dwa inne stawy. Wszystkie one mają późnośredniowieczny rodowód. Miejsce to znajduje się kilkaset metrów na zachód od stacji kolejowej Borowa Oleśnicka, czyli na szlaku w kierunku przystanku kolejowego Długołęka. W tamtym czasie oczywiście obowiązywały inne nazwy: obecna Borowa Oleśnicka to był Bohrau, a od sierpnia 1945 roku przez kolejne dwa lata – Borów Oleśnicki. Oglądając mapę tamtego miejsca, widzimy, że w pobliże stawów od strony centrum Borowej można dojechać ul. Kasztanową, która dochodzi w pobliże torów kolejowych. Do tego momentu analiza opowieści wygląda interesująco.

„W czasie ich rozmowy w pobliżu wagonu przejeżdżał mężczyzna wozem zaprzężonym w krowy, którego zaangażowali do rozładunku zawartości wagonu tzn. złota, platyny i innych"

Reszta stoi pod znakiem zapytania. Wczytując się w treść pisma, można zadać pytanie: czy był sens przewozić transport złota z Berlina do Warszawy trasą okrężną przez Wrocław i Oleśnicę? Przecież najprostszy możliwy szlak kolejowy łączący te stolice prowadzi zupełnie gdzie indziej, przez Brandenburgię i Wielkopolskę, czyli przez Słubice i Poznań. A może pociąg nie jechał z Berlina, tylko z innego miejsca? Pamiętajmy, że wymieniony w piśmie z nazwiska pan

fot. arch. autora

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

Aleksandrowicz miał o zdarzeniu mówić w 1945 roku, a więc ponad ćwierć wieku przed tym, jak autor całego zamieszania, czyli Stanisław Kołecki, opowiedział o wszystkim milicjantowi. Kołecki miał prawo w 1973 roku zwyczajnie pozapominać różne szczegóły. Jakoś trudno też sobie wyobrazić czerwonoarmistów, którzy w spalonym Berlinie pozwalają żołnierzom polskim załadować niemieckie złoto, by ci wywieźli je do swojej stolicy, a nie do Moskwy.

Druga rzecz budząca wątpliwość. Kompani wędrujący torowiskiem z Wrocławia do Oleśnicy mieli się natknąć na wagon, a nie na pociąg. Co się stało z lokomotywą, która go ciągnęła? Odjechała tak sobie, zostawiając złoty ładunek na pastwę losu? Wagon miał zostać ostrzelany przez żołnierzy armii radzieckiej. Czyżby Sowieci później zatrzymali skład, odczepili lokomotywę i, nie sprawdzając zawartości wagonu towarowego, pojechali, ot tak sobie, ze zdobycznym parowozem?

Spójrzmy też krytycznie na przeładunek złota i platyny z wagonu na wóz ciągnięty przez krowy, czyli mówiąc po polsku – na furmankę. Można się założyć o całe złoto Wrocławia, że była ona wykonana z drewna, czyli miała niewielką wytrzymałość i nie nadawała się do transportowania metali ciężkich. Litr platyny waży ponad 21 kilogramów, a złota – więcej niż 19 kilogramów. Wyobraźmy sobie dwudziestolitrowy worek z ziemią ogrodową, sprzedawany w sklepach ogrodniczych. Gdyby napełnić go złotem, ważyłby 386 kilogramów. Ile takich worków potrzeba, żeby strzeliły oski w furmance, a wóz rozsypał się na części? Z opowieści można wywnioskować, że furmanką zrobiono kilka rundek od wagonu do okopów i dopiero za ostatnim razem wóz się załamał pod ciężarem ładunku. Jak długo musiała trwać cała operacja, tego nie wiemy. Możliwości są różne. W wagonie mogły znajdować się małe skrzynki, wręcz szkatułki, które przewożono na raty kilkanaście razy. Trudno bowiem wyobrazić sobie, żeby pan Aleksandrowicz wraz z kolegami przenosili z wagonu na furmankę wielgachne skrzynie ważące ponad tonę. A może było inaczej? Może w pustym wagonie hulał wiatr i tylko pod ścianą stały trzy albo cztery skrzynki, w których tylko na dnie leżało trochę pierścionków, naszyjników i sztabek złota? No właśnie, wchodzimy w sferę wspomnianej na początku tekstu gdybanologi…

Trochę zdumiewający jest też finał opowieści. Oto cała ekipa, czyli polski żołnierz o nieustalonych do dziś personaliach, pan Aleksandrowicz ze swoimi kolegami i właściciel furmanki kończą ukrywanie złota w okopach i w dole po ziemniakach, po czym – jak gdyby nigdy nic – każdy idzie sobie w swoją stronę. Ot tak po prostu, jak gdyby przed chwilą uczestniczyli w zakopaniu cebulek tulipanów, które mają wykiełkować na wiosnę. Dziwne, prawda?

A może wcale nie? Może był to kolejny mylny trop w latach gierkowskich, kiedy to władze komunistyczne próbowały szukać gdzie się da niemieckiego złota? Na koniec trzeba przyznać, że ekipa Edwarda Gierka odniosła na tym polu pewne osiągnięcia. Chociażby takie, że w 1977 roku do ojczyzny wróciło złoto znajdujące się za czasów Trzeciej Rzeszy w depozycie banku Wolnego Miasta Gdańsk. Polsce zwrócono dwa i pół tony złota, z czego tylko drobna część trafiła do Gdańska.

Tropem skarbów III Rzeszy. Robert Primke, Maciej Szczerepa

W 1942 roku na leżącym z dala od bitewnych pól Dolnym Śląsku rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę i ściśle tajna akcja. Jej zasadniczym celem było zabezpieczenie dzieł sztuki, przedmiotów, księgozbiorów i archiwaliów, będących w posiadaniu III Rzeszy. Kierownictwo nad akcją objął konserwator zabytków prowincji dolnośląskiej – prof. Grundmann.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Borowa Oleśnicka na współczesnej fotografii lotniczej.

Tomasz Rzeczycki
Pisarz i satyryk. Dawniej członek kabaretu radiowego Zespół Adwokacki Dyskrecja. Z zamiłowania historyk, badający losy podziemnych tras turystycznych Polski oraz powojenne dzieje zagospodarowania turystycznego polskiej części Sudetów.

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ROK 1922

PIERWSZA POLSKA EKSPLORACJA GRUDZIĄDZKIEJ CYTADELI?

PAWEŁ NASTROŻNY

Rekonesans dotyczył podziemnych chodników: minerskich, kontrminerskich i komunikacyjnych znajdujących się wewnątrz dzieł obronnych, pod lub pomiędzy nimi, a także wybiegających w kierunku przedpola twierdzy.

Wśród wielu interesujących informacji z zakresu historii fortyfikacji, które badacze mogą odnaleźć w zasobach polskich (i nie tylko) archiwów, wybrane z nich mogą szczególnie zaciekawić środowisko odkrywców. Tym razem rzecz dotyczy eksploracji sprzed niemal 100 lat...

Na temat nadwiślańskiej Twierdzy Grudziądz w ciągu kilku minionych dziesięcioleci napisano już sporo, choć pole badawcze wciąż pozostaje otwarte. W niniejszym tekście chciałbym przybliżyć Czytelnikom okoliczności i plan przebiegu – prawdopodobnie pierwszej w dziejach grudziądzkiego założenia obronnego – polskiej eksploracji cytadeli w roku 1922.

Historia

Wspomniana wyżej dzisiejsza „cytadela" to historyczna twierdza powstała w ostatniej ćwierci XVIII wieku, a więc jeszcze w okresie istnienia Rzeczpospolitej Obojga Narodów, choć już na terenie zajętym przez Królestwo Prus zgodnie z I traktatem rozbiorowym. W wyniku rozbudowy fortyfikacji wokół Grudziądza, zapoczątkowanej w ostatnich dziesięcioleciach XIX stulecia, pierwotna forteca stała się cytadelą późniejszego, silnego założenia obronnego.

Po I wojnie światowej grudziądzka twierdza, jak i wiele innych warowni pozostawionych przez dawne armie zaborców, przeszła w ręce Wojska Polskiego. W rezultacie postanowień traktatu wersalskiego i umów towarzyszących, na obszarze Pomorza Nadwiślańskiego przejęcie głównych zespołów umocnień – Torunia, Chełmna i Grudziądza dokonało się na początku 1920 roku. W tym samym roku cytadela, nazwana w okresie międzywojennym twierdzą Księcia Mestwina lub Fortem Poniatowskiego, została zajęta przez żołnierzy, początkowo

fot. Paweł Nastrożny, Wikimedia/Przemysław Berliński

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

należących do kilku formacji. Okresowo mieściły się tam również siedziby sztabów niektórych oddziałów lub dowództwa różnych instytucji wojskowych. Później zorganizowano stałe koszary 18. Pułku Ułanów Pomorskich. Cały kompleks był też początkowo zagrożony unicestwieniem. W 1922 roku grudziądzki magistrat, próbując walczyć z wysokim bezrobociem, wystąpił z wnioskiem do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie o wydanie zgody na rozbiórkę cytadeli. Na szczęście władze w stolicy odmówiły, argumentując swoją decyzję m.in. znaczną wartością historyczną obiektu.

Czas i cel

Nie jest całkowicie pewne, czy pierwsza polska eksploracja cytadeli rzeczywiście miała miejsce w 1922 roku, a dokładniej w piątek, 23 czerwca. Źródła mówiące o tym zdarzeniu, określanym mianem „rekonesansu" lub też „poszukiwań", nie są kompletne i znalazły się (najprawdopodobniej przypadkowo) w jednostce archiwalnej grupującej wprawdzie dokumenty odnoszące się do fortyfikacji, jednak zasadniczo dotyczące zupełnie innych zagadnień. Przejęcie umocnień z rąk niemieckich nie zawsze odbywało się bardzo drobiazgowo, co potwierdzali w swoich wspomnieniach polscy oficerowie będący członkami wojskowych komisji odbiorczych. Zwłaszcza przy tak dużym kompleksie, jakim była i wciąż jest dawna twierdza fryderycjańska, dotarcie do literalnie każdego pomieszczenia czy korytarza było niezwykle trudne do realizacji przez wieloosobowe zespoły: polski i niemiecki, tworzące mieszane komisje zdawczo-odbiorcze. Należy również mieć na uwadze, że nie wszystkie konieczne działania można było podjąć natychmiast po objęciu kontroli nad dawnymi fortyfikacjami zaborców, gdyż państwo polskie w pierwszych latach po odzyskaniu formalnej wolności, jeszcze po włączeniu w granice Rzeczpospolitej na początku 1920 roku Pomorza, wciąż zmagało się z nieprzyjaciółmi w walce o niepodległość i granice. Powyższe czynniki mogą jak najbardziej świadczyć o tym, że rzeczywiście pierwsza eksploracja podziemi grudziądzkiej cytadeli miała miejsce 23 czerwca 1922 roku.

Rekonesans dotyczył podziemnych chodników: minerskich (inaczej: minowych, demolacyjnych), kontrminerskich (kontrminowych, przeciwminowych) >>>

Nasada nieistniejącej już lunety nr 2 z wejściem do podziemnych chodników kontrminerskich.

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

Cytadela twierdzy grudziądzkiej, skan LiDAR (ALS).

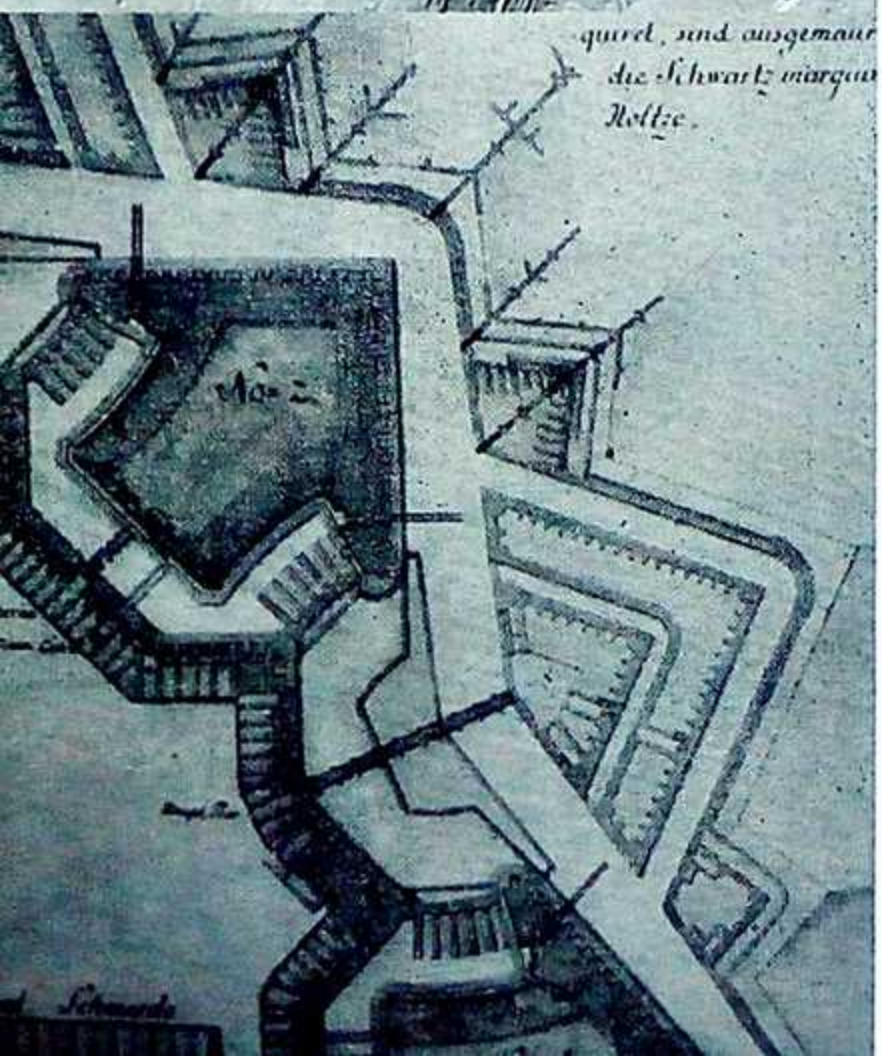

Fragment planu fundamentów twierdzy właściwej (część południowa) z 1783 roku. Widoczne chodniki minerskie, komunikacyjne i kontrminerskie. Za: J. Stankiewicz, Twierdza grudziądzka, Rocznik Grudziądzki, 1970, t. V-VI, s. 143.

>>> i komunikacyjnych (potern) znajdujących się wewnątrz dzieł obronnych, pod lub pomiędzy nimi, a także wybiegających w kierunku przedpola twierdzy.

Chodniki minerskie służyły do wysadzania w powietrze własnych dzieł fortyfikacyjnych, np. w przypadku zdobycia ich przez nieprzyjaciela lub uniemożliwienia mu tego. Znajdowały się przede wszystkim w obrębie bastionów i rawelinów. W przeciwskarpie istniał chodnik obiegowy, pełniący też funkcje komunikacji i galerii strzeleckiej.

Z kolei korytarze kontrminerskie wychodziły w stronę przedpola. Służyły podjęciu podziemnej walki z nieprzyjacielem jeszcze pod stokiem fortecy w celu utrudnienia lub nawet pełnego uniemożliwienia mu prowadzenia prac podziemnych (podkopów) w kierunku dzieł twierdzy. Podstawę systemu stanowił wspomniany wyżej tunel obiegowy w murze przeciwskarpowym, gdzie miały swoje początki zasadnicze chodniki kontrminerskie. Często od korytarzy głównych prowadziły rozgałęzienia, w których rozmieszczano posterunki nasłuchowe. Na końcu znajdowały się komory minowe (tzw. piece) do założenia ładunków wybuchowych. Projektowano budowę trzech poziomów tuneli kontrminerskich, ostatecznie wzniesiono poziom pierwszy oraz zaczątki drugiego, niższego.

Trzeci typ – podziemne korytarze komunikacyjne (poterny), służyły bezpiecznemu poruszaniu się pomiędzy poszczególnymi dziełami, np. między rdzeniem cytadeli a bastionami. Niektóre odcinki różnych typów tuneli pełniły czasami więcej niż jedną funkcję (np. minerską i komunikacyjną).

Inwentaryzacja pruska dokonana w 1840 roku wykazała istnienie 12,646 km chodników, a początkowe plany z okresu projektowania i organizacji budowy twierdzy (1776 r.) zakładały realizację trzech poziomów tuneli o łącznej długości 58 km!

Budynki znajdujące się na majdanie, pomieszczenia Wielkiego Magazynu, a także m.in. izby znajdujące się w wale donżonu, były znane i użytkowane już wcześniej, choć z pewnością nie wszystkie. Nie podlegały omawianemu rekonesansowi.

Organizacja

Rozkaz w sprawie dokonania eksploracji i główną instrukcję w tej sprawie wydał gen. bryg. Leon Berbecki, ówcześnie zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII (dalej OK VIII), którego siedzibę przeniesiono kilka miesięcy wcześniej z Grudziądza do Torunia. Do przeprowadzenia rekonesansu skierowano niemałe siły, łącznie wielkości batalionu piechoty. Pewną część stanowili żołnierze z jednostek stacjonujących w mieście. Dla ich wsparcia ściągnięto aż 300 szeregowych z 8. Pułku Saperów, oddziału dyslokowanego z Grudziądza do Torunia w październiku 1921 roku. O ich zakwaterowanie na cytadeli i wyżywienie w dniach 22–23 czerwca 1922 roku zabiegał ppłk Witold Butler,

fot. Paweł Nastrożny

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

dowódca pułku. Na ten cel przeznaczono kwotę 20 tys. marek polskich, która – co ciekawe – została wypłacona z funduszy na cele konserwacji i remontów umocnień.

Większość korespondencji dotyczącej organizacji rekonesansu była sygnowana jako „ściśle tajna" i „bardzo pilna", co świadczy o nadaniu tej sprawie wysokiego priorytetu. Nieznany jest rzeczywisty przebieg eksploracji, niemniej na pewno została ona przeprowadzona, o czym świadczą m.in. wytyczne dla żołnierzy przesyłane już podczas trwania rekonesansu. Warto w tym miejscu szerzej przyjrzeć się instrukcji, która dość drobiazgowo opisywała organizację poszukiwań i postępowanie osób biorących w nich udział. Zbiórka wszystkich pododdziałów wyznaczonych do przeprowadzenia eksploracji została wyznaczona na godzinę 4:00 nad ranem 23 czerwca 1922 roku. Miejscem spotkania była Komenda Placu miasta Grudziądz, mieszcząca się przy ówczesnej ul. Lipowej. Po przydzieleniu przewodników żołnierze przeszli na cytadelę. Prawdopodobnie zakwaterowani tam saperzy dołączyli już na miejscu. Dokonano wówczas podziału na grupy eksploracyjne, zwane „patrolami chodnikowymi", oraz warty. Te ostatnie miały bardzo ważne zadania. Zadbano bowiem o okresową, całkowitą izolację terenu dawnej fryderycjańskiej twierdzy, nie tylko osobową, ale zarządzono także przerwę w łączności, dla zapewnienia spokoju prowadzenia prac. Stąd też ruchy poszczególnych pododdziałów zostały skoordynowane czasowo.

Twierdza Grudziądz. Mapa fortyfikacji i garnizonu. Jacek Biesiadka
Mapa „Twierdza Grudziądz" przedstawia budowle forteczne i garnizonowe, wzniesione w Grudziądzu i okolicach w latach 1776–1945: nowożytne fortyfikacje fryderycjańskie, forty piechoty i festy, baterie artyleryjskie, schrony, fortyfikacje mobilizacyjne z I i II wojny światowej i inne...
Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

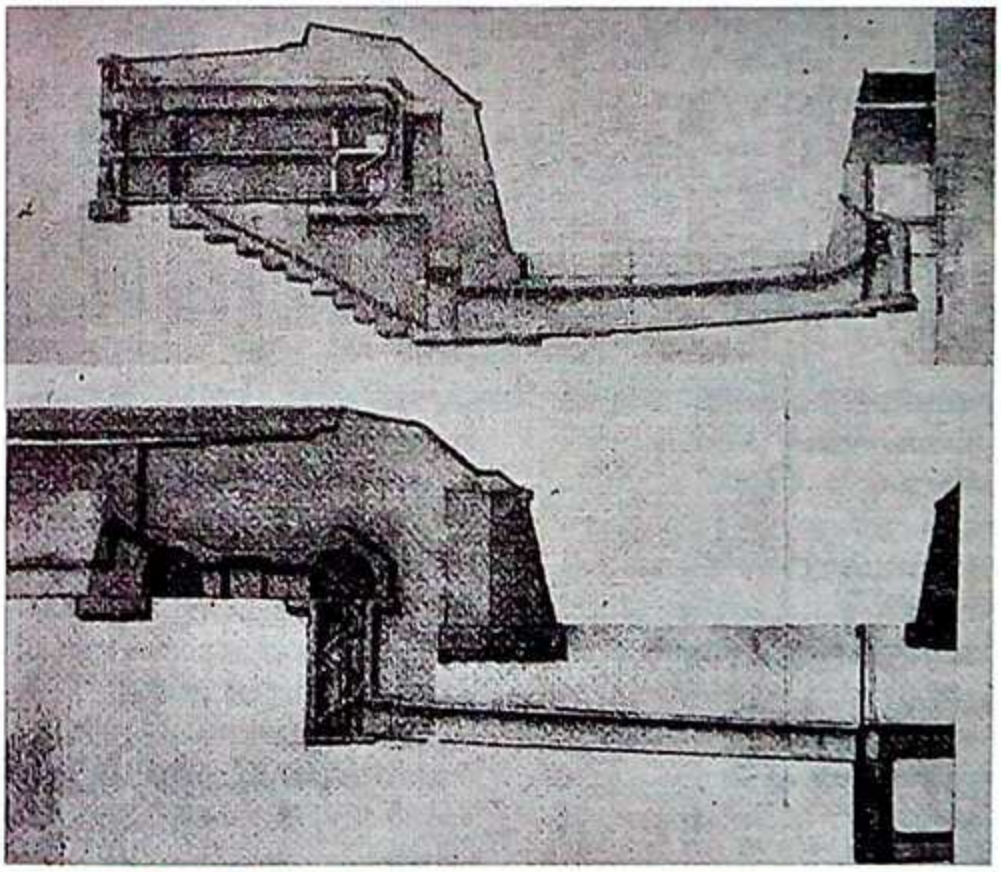

Fragmenty profilów dzieł twierdzy (rysunki projektowe z 1783 r.). Widoczny tunel podziemny łączący donżon z bastionem (u góry) oraz profil fragmentu bastionu z systemem chodników (częściowo niezrealizowanych).
Za: J. Stankiewicz, Twierdza grudziądzka.

Jedno z oryginalnych pruskich oznaczeń chodników podziemnych.

Wydzielono trzy kompanie, z których pierwsza miała przejść pod Bramę Dolną warowni (położoną na północy), druga kwadrans później ruszyć do Bram Wodnych, wychodzących w stronę Wisły. Ostatni pododdział wraz z resztą wojsk po 30 minutach miał udać się do Bramy Górnej (mieszczącej się na południu i wychodzącej w stronę miasta). Po osiągnięciu wyznaczonych miejsc, dowódca każdej kompanii wydzielał wartę w składzie 3 podoficerów i 10 szeregowców. Pozostałe siły zgodnie z rozkazem udawały się z powrotem do centrum cytadeli, na majdan, pod kasyno oficerskie. Marsz do bram był okazją do ogólnego zapoznania się z terenem dla tych żołnierzy, którzy w twierdzy byli po raz pierwszy.

W jednym z budynków sztabowych urządzono komendanturę rekonesansu. Dowódcą poszukiwań został płk Ludwik Marczewski, szef Inżynierii i Saperów OK VIII, któremu na czas trwania działań został podporządkowany nawet miejscowy komendant obiektu. Dla celów eksploracji cytadelę podzielono na sześć części: cztery odcinki (każdy z nich obejmował m.in. po jednym >>>

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

TABELA 1: Rozkład wart

NUMER WARTY	OBSADA	MIEJSCA POSTERUNKÓW	ZADANIA SZCZEGÓŁOWE
1	9 podoficerów, 30 szeregowców	bramy: Dolna, Górna oraz Wodne	ochrona wjazdu (na każdy po 4 żołnierzy) oraz trzy patrole po 2 ludzi dla zabezpieczania przedpola z każdej strony
2	3 podoficerów, 16 szeregowców	okolice dawnej lunety nr 3	patrolowanie w parach terenu w kierunku skrzyżowania dróg przy Bramie Dolnej
3	3 podoficerów, 10 szeregowców	magazyny przy dziele rogowym i okolice	patrole w stronę drogi w kierunku miasta i do Wisły
4	4 podoficerów, 16 szeregowców	droga kryta cytadeli	patrole w parach
5	3 podoficerów, 12 szeregowców	droga kryta dzieła rogowego	patrole w kilku grupach
RAZEM	22 PODOFICERÓW I 84 SZEREGOWCÓW		

>>> rawelinie), bastiony (pięć dzieł) oraz wysunięte w stronę miasta dzieło rogowe (dawny Fort Fryderyk Wilhelm, zwany w międzywojniu Fortem Kościuszki). Każdy z nich dzielił się na mniejsze segmenty – pododcinki. Dowódcami poszczególnych części byli oficerowie, którym podlegali inni oficerowie młodsi, podoficerowie i szeregowcy, mający przeprowadzać poszukiwania. Do eksploracji skierowano również miejscowych dwóch wałmistrzów i dozorców wałowych – członków personelu fortyfikacyjnego. Ich udział był przydatny ze względu na lepsze rozeznanie w terenie.

Zadbano także o łączność. Było to zadanie plutonu telefonicznego, który założył centralę przy komendzie rekonesansu oraz połączenia do dowódców odcinków. W dziele rogowym funkcjonowała centrala ogólna twierdzy i tam też ulokować się miał oficer łączności, któremu polecono na czas trwania akcji uzyskać stałe połączenie telefoniczne z gen. L. Berbeckim.

Z batalionu wyznaczono nie tylko określone grupy dla przeprowadzenia eksploracji, ale także pięć wart. Pierwszą z nich tworzyli wspomniani już żołnierze, którzy zabezpieczali rejon bram do twierdzy. Jej dowódcą był oficer żandarmerii. Rozkład wart przedstawiał się następująco (tab. 1).

Głównym zadaniem wart było zabezpieczanie terenu twierdzy i bezwzględne zatrzymywanie wszystkich osób (żołnierzy lub cywilów), napotkanych w patrolowanym terenie, w tym udających się do cytadeli lub wychodzących z niej. Każdy posterunek i patrol pełnił służbę z załadowaną bronią w ręku, co było szczególnie podkreślane w instrukcjach. Ujęte osoby należało eskortować do dowódcy warty nr 1, który odsyłał je dalej z odpowiednim meldunkiem. Warty nr 2, 3, 4 i 5 podlegały dowódcy warty nr 1.

Dla zachowania pełnej dyscypliny czasowej, natychmiast po dotarciu na wyznaczone miejsca miały rozpocząć się penetracje podziemnych chodników. Jako czas podstawowy akcji wyznaczono okres dwóch godzin, po czym dowódcy najmniejszych ogniw grup eksploracyjnych mieli czasowo przerwać poszukiwania i zameldować się u komendantów pododcinków, składając odpowiedni raport. Zasada ta nie dotyczyła tych patroli, które ukończyły rekonesans szybciej oraz penetrujących bastiony. Jeśli dana grupa prowadziła poszukiwania w długim chodniku, kontynuowała prace aż do skutku, jednak po upływie dwóch i pół godziny od rozpoczęcia wysyłany był za nią patrol ratowniczy. Dużą wagę przykładano więc do kwestii bezpieczeństwa w poruszaniu się w nieznanych podziemiach, liczących już nawet wówczas niemało, bo najczęściej ponad 130 lat (niektóre odcinki chodników kontrminerskich prawdopodobnie powstały nieco później). Zakładano także przerwę w poszukiwaniach na posiłek, po którym część oddziałów miała zostać zluzowana. Pozostali mieli kontynuować akcję.

Brama Górna cytadeli grudziądzkiej.

Zasady eksplorowania

Zasady eksploracji zostały dokładnie omówione w „Instrukcji dla patrolu chodnikowego". Każda grupa eksploracyjna składała się z 3 szeregowców, którymi dowodził podoficer i podlegała bezpośrednio dowódcy pododcinka. Podoficer posiadał przy sobie broń (pistolet i bagnet),

fot. zbiory Paweł Nastrożny

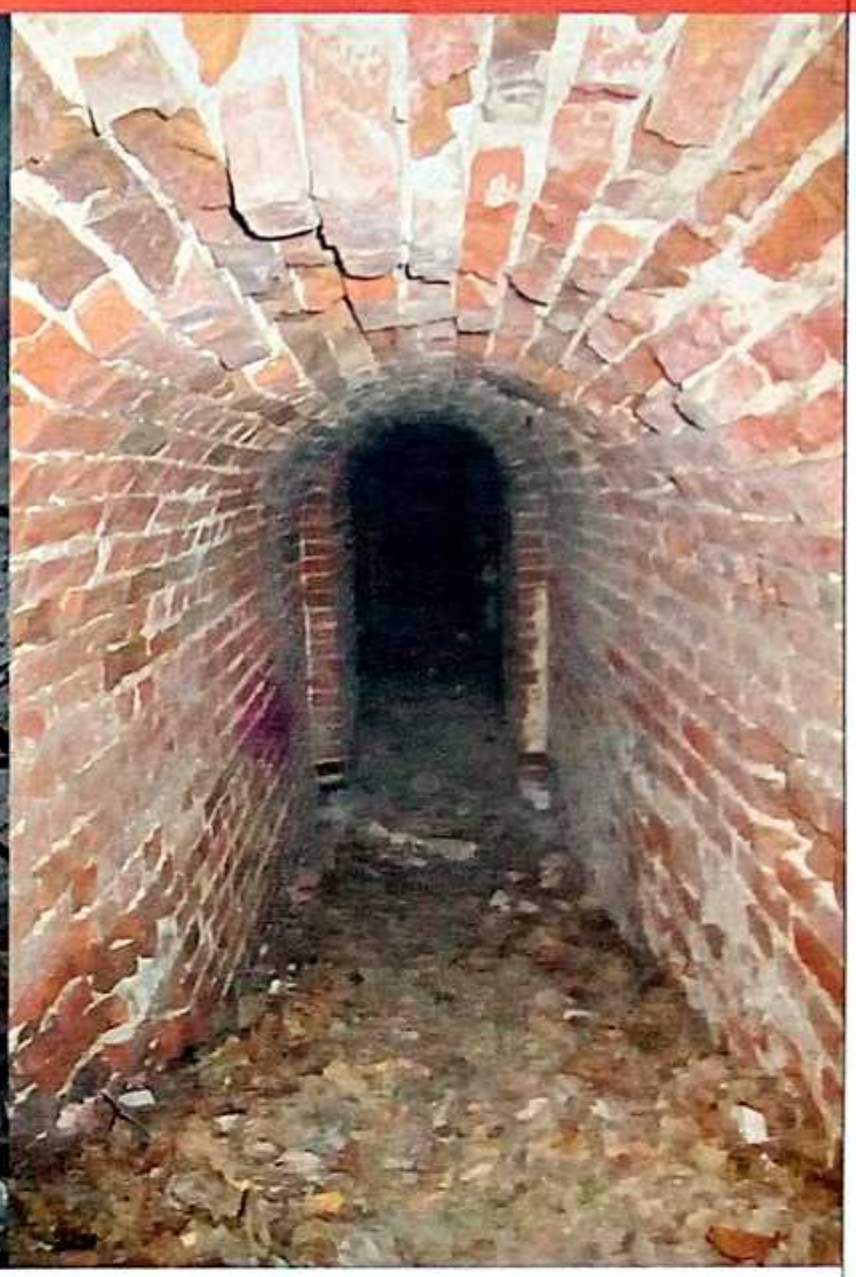

kompas, szkicownik i ołówek, kredę oraz zegarek. Jeden z szeregowców, tzw. „latarniany", miał – oprócz latarni – broń (karabin z bagnetem i zapasem 6 naboi), łopatkę-saperkę, zapasowe świece i zapałki. Dwóch pozostałych żołnierzy pełniło zadanie robotników. Każdy z nich posiadał: karabin z bagnetem i 5 nabojami oraz łopatkę. Oprócz tego mieli przy sobie zestaw narzędzi saperskich: oskard i motykę minerską, a także łom.

Przy początku chodnika minerskiego (kontrminerskiego) pisano kredą na prawej ścianie nowy numer chodnika, który wykorzystywany był później w opisach. Miało to zapobiec również ewentualnym, wielokrotnym penetracjom tego samego odcinka przez różne patrole. Wchodząc do wnętrza, podoficer zapisywał w notatniku oznaczenie korytarza (być może dodając dawne oznaczenie pruskie, jeśli występowało i było czytelne), godzinę rozpoczęcia eksploracji oraz wyznaczał kierunek północny, aby zorientować się, w którą stronę biegnie chodnik. Podczas poszukiwań należało sporządzać na bieżąco szkic tunelu, oznaczając przy pomocy kompasu jego załamania. Długość zalecano odmierzać krokami. Inwentaryzacja miała być jednak dokładniejsza niż te podstawowe informacje. Instrukcja nakazywała oznaczać spadki chodnika, a w przypadku schodów należało podać liczbę stopni i ich wysokość. Co 15 kroków rozkazano zapisywać numer chodnika na prawej ścianie. W przypadku rozwidleń korytarza należało oznaczyć je numerem chodnika wraz z dodaniem litery a, b itd., zarówno na szkicu, jak i w rzeczywistości. Osobno traktowano zamurowane chodniki rozstajne. Oprócz oznakowania należało próbować oszacować, kiedy zostały one zamknięte. Było to częściowo mylące, gdyż niektóre zamurowania to zwyczajne zaślepienia korytarzy, które nie powstały jeszcze na etapie budowy twierdzy. Instrukcja nakazywała rozbicie muru i kontynuowanie poszukiwań. Nie precyzowano w żaden sposób kwestii penetracji szybów (tzw. studni) komunikacyjnych i ukrytych za nimi dalszych części korytarzy (drugiej,

>>>

Schody chodnika podziemnego prowadzące z bastionu III w kierunku donżonu.

Fragment chodnika podziemnego w obrębie dzieła rogowego cytadeli.

fot. Paweł Nastrożny

Twierdza Grudziądz.
Praca zbiorowa.
Publikacja zawiera materiały pokonferencyjne z sesji naukowej. Zawiera m.in.: Stan zachowania Twierdzy Grudziądz; Historia Twierdzy Grudziądz, Rewitalizacja Baterii Doświadczalnej AB IV a możliwości ochrony szerszego pasa fortecznego Twierdzy Toruń; Rozwój przez tradycję Lokalnej Grupy Działania Vistula-Terra Culmensis i inne materiały pokonferencyjne.
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Jedno z wielu wejść do korytarza obwodowego (galerii strzeleckiej) w przeciwskarpie.

niższej kondygnacji, której zaczątki zbudowano).

Wszystkie napotykane przedmioty opisywano i oznaczono miejsce ich położenia na szkicu. Po zbadaniu chodników powrót odbywał się analogicznie – przy skorzystaniu z oznaczeń wcześniej naniesionych na ściany.

Podczas akcji zabraniano palenia tytoniu, przemieszczania bądź wynoszenia rzeczy znalezionych w korytarzach oraz dotykania ewentualnych przeszkód.

Najbardziej interesujący wydaje się przepis instrukcji mówiący o zachowaniu wobec osób napotkanych w korytarzach. Należało ich natychmiast aresztować i odesłać do dowódcy pododcinka, a w razie próby stawiania oporu – użyć broni. Z kolei w przypadku napadu na patrol nakazywano natychmiastowe zgaszenie latarni i zaalarmowanie żołnierzy znajdujących się na zewnątrz.

Ciekawostkę stanowi też sam fakt, że zakładano w podziemiach obecność osób trzecich. Można wysunąć ostrożną tezę, że rekonesans służył ujęciu kogoś konkretnego, zbiega itp., co mogą sugerować pewne okoliczności. Jednakże wiele szczegółów dotyczących organizacji całej akcji, jej rozmach, a także zwykła treść ówczesnych, bieżących rozkazów garnizonowych, zdaje się wykluczać taką możliwość.

Warto przytoczyć też nieco danych dotyczących obsady odcinków, plutonu sanitarnego, plutonu łączności oraz załogi grupy ratunkowej. Można również częściowo podać nazwiska dowódców odcinków wydzielonych na cytadeli na czas poszukiwań. Bezpośrednią eksplorację prowadziło razem 45 podoficerów i 155 szeregowców:

dzieło rogowe (Fort Kościuszki): 8 podoficerów, 24 szeregowców, d-ca kpt. Leon Stapf (8. Pułk Saperów).

1. odcinek:
5 podoficerów, 15 szeregowców, d-ca por. D...?

2. odcinek:
9 podoficerów, 27 szeregowców, d-ca por. Stanisław Krawczyk (8. Pułk Saperów).

3. odcinek:
8 podoficerów, 24 szeregowców, d-ca por. Tadeusz Brzóska (64. Pułk Piechoty).

4. odcinek:
10 podoficerów, 30 szeregowców, d-ca kpt. August Podlasiecki (8. Pułk Saperów).

bastion I
1 podoficer, 7 szeregowców, d-ca ppor. B...?

bastion II
1 podoficer, 7 szeregowców, d-ca ppor. Jarocki

bastion III
1 podoficer, 7 szeregowców,

Rozkaz w sprawie dokonania eksploracji wydał gen. bryg. Leon Berbecki, ówcześnie zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII.

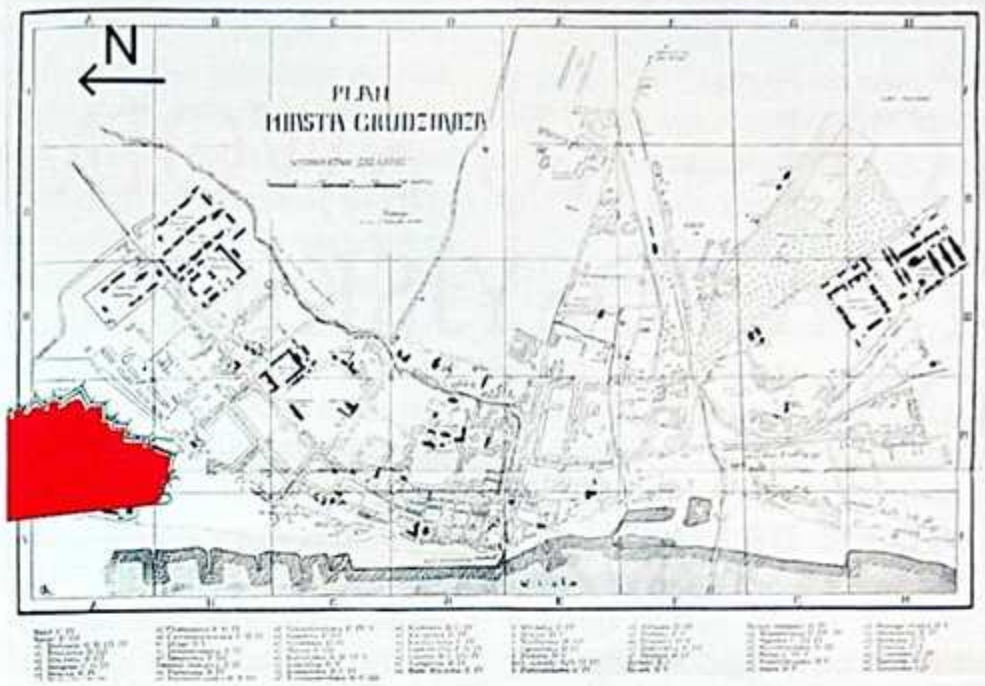

Lokalizacja Cytadeli na planie miasta z 1913 roku.

d-ca por. Józef Meleniewski (8. Pułk Saperów),
bastion IV
1 podoficer, 7 szeregowców, d-ca ppor. Leon Nowocień (8. Pułk Saperów)
bastion V
1 podoficer, 7 szeregowców, d-ca ppor. Józef Lupa (8. Pułk Saperów)

Pluton sanitarny pozostający w ciągłej gotowości liczył 2 oficerów i 25 szeregowych. Służbę łączności zapewniało 3 oficerów i 20 telefonistów. Grupa ratunkowa składała się z 36 szeregowych dowodzonych przez oficera. W dyspozycji dowódców odcinków (wszystkich, oprócz bastionów) pozostawało dodatkowo łącznie 15 podoficerów i 45 szeregowców. W sumie w akcji brało udział około: 30 oficerów, 80 podoficerów i 350 szeregowców.

Eksploracje podobne do tej przeprowadzonej w grudziądzkiej cytadeli być może miały miejsce też w innych dużych obiektach fortyfikacyjnych, znajdujących się na terenie ówczesnej Rzeczpospolitej. Opisany sposób poruszania się w podziemiach, a także liczba osób stanowiących pojedynczą grupę eksploracyjną można potraktować jako popartą historycznym faktem zachętę do odpowiedzialnych zachowań podczas współczesnych penetracji różnego rodzaju miejsc (m.in. fortyfikacji i innych obiektów architektury). Tymczasem nierzadko są one przeprowadzane ze złamaniem podstawowych zasad bezpieczeństwa, często nawet bez mocnego, niezawodnego źródła światła.

Cytadela grudziądzka wciąż kryje jeszcze wiele tajemnic, które być może kiedyś zostaną wyjaśnione. Z pewnością jednak warto je odkrywać. <

Paweł Nastrożny
Historyk; w kręgu jego zainteresowań badawczych znajdują się fortyfikacje pruskie i niemieckie w XIX i XX w., dzieje umocnień dawnych zaborców w okresie międzywojennym oraz turystyka historyczna. Jest redaktorem serii „Ars fortificandi. Studia i materiały z dziejów architektury obronnej".

Cytadela w Grudziądzu (otwory artyleryjskie przy suchej fosie.

fot. Wikipedia/AlexKazakhov, Wikipedia/AlexKazakhov, Ludwik Gładysz

WŚRÓD OBCYCH – KU SWOIM
LEGIONIŚCI ZA ROSYJSKIM FRONTEM

PIOTR GALIK

Haller: „Poszliśmy, by nie służyć więcej naszym wrogom, którzy za naszą krew, za naszą służbę nas zaprzedali, nas oszukali. Dokąd pójdziemy? Pójdziemy do Legionów, które się tutaj formują, albo idziemy na wieczną tułaczkę…”

W lutym 1918 roku żołnierze Polskiego Korpusu Posiłkowego, sprzymierzonego z armią habsburską, zwrócili się przeciw dotychczasowym sojusznikom. W starciu na Bukowinie zademonstrowali swoją niezgodę wobec polityki Wiednia w sprawie przyszłości ziem polskich, ale jedynie części z nich udało się przedrzeć na rosyjską stronę frontu. Pozostali legioniści ulegli przewadze przeciwnika, zostali pojmani, rozbrojeni i uwięzieni. Przyjrzyjmy się zatem dalszym losom części Żelaznej Brygady, oddzielonej podczas nocnego boju pod Rarańczą od pozostałych jednostek Korpusu.

Za front – ale dokąd?!

Ponad półtora tysiąca polskich żołnierzy przedarło się przez pozycje wojsk austro-węgierskich na drugą stronę frontu. Znaleźli się w opuszczonych okopach rosyjskich bez pieniędzy, zapasów żywności i amunicji (intendentura brygady i tabory zostały zatrzymane przez zaalarmowanych żołnierzy habsburskich). Przed sobą mieli nieznany teren,

a za sobą – wrogie od tej chwili zasieki oddziałów cesarsko-królewskich. Ogólnym zamiarem dowództwa było jak najszybsze dołączenie do jednostek polskich, o których wiedziano, że formują się na Podolu w oparciu o kadry z dawnej armii rosyjskiej i przy wsparciu materialnym polskich ziemian na Kresach. Według relacji kapelana legionowego, ks. Kazimierza Nowina-Konopki, pułkownik Haller miał przemówić do swoich wiarusów prostymi, żołnierskimi słowami: „Poszliśmy, by nie służyć więcej naszym wrogom, którzy za naszą krew, za naszą służbę nas zaprzedali, nas oszukali. Dokąd pójdziemy? Pójdziemy do Legionów, które się tutaj formują, albo idziemy na wieczną tułaczkę, może aż po Ural, ale naszym wrogom dalej służyć nie będziemy. My przeszliśmy, ale dużo kolegów zostało, dużo ich zginęło i śmiercią swą ułatwili nam przejście. Polećmy Panu Bogu ich dusze". Marsz na tyły frontu wiódł przez wsie Dyniowce i Szyłowce w kierunku Chocimia. Po drodze – ku wielkiemu zaskoczeniu Polaków – nie zastano żadnych rosyjskich posterunków wojskowych, a napotykane grupki demobilizujących się (a mówiąc wprost – dezerterujących) żołnierzy z daleka omijały liczną kolumnę marszową Polaków. Wobec tych oczywistych przejawów rozpadu rosyjskich sił zbrojnych, legioniści postanowili jak najszybciej podążać w głąb Ukrainy, by uniknąć ujęcia przez Austriaków. Spodziewano się bowiem pościgu, którego nie zatrzymałyby żadne wojska rosyjskie. Wkrótce jednak doszło do pierwszego kontaktu z bolszewikami. Wysłani na zwiady do Chocimia oficerowie polscy zostali aresztowani przez nowe, komunistyczne władze. Pułkownik Haller podjął z nimi negocjacje. Obiecał wysłać „delegata żołnierskiego", lecz oddelegowany weteran nie zyskał zaufania „towarzyszy". Czerwoni zapowiedzieli przysłanie komisji, która przeprowadzi w oddziałach polskich agitację, zorganizuje „rady żołnierskie". Te wyłonią delegatów, których będą mogli wysłuchać bolszewicy. Wobec takiej perspektywy dowódca „legunów" nakazał jak najszybszy nocny marsz za Dniestr. Idąc w ciemnościach, pozbawieni szczegółowych map, a przy tym zmyleni przez lokalnego przewodnika, Polacy pobłądzili i weszli na trakt wiodący znów ku frontowi. Jedynie przypadkowe spotkanie z mieszkańcem pobliskiej osady, który ostrzegł maszerujących, zapobiegło tragicznemu kresowi wędrówki. Kolumna legionistów zawróciła i dopiero rankiem dotarła do mostu na Dniestrze. Nadwątlone zmęczeniem, chłodem i gasnącą nadzieją na szczęśliwe zakończenie podróży nastroje Polaków niespodziewanie poprawiło pojawienie się grupki rodaków, którzy już od północy oczekiwali przybycia legionistów. Byli to wysłannicy oddziału polskiego, stacjonującego w okolicy Kamieńca Podolskiego. Miasto pozostawało natomiast w rękach bolszewików, którzy zajęli je, uchodząc z Chocimia na wieść o „przerwaniu frontu przez Austriaków", jak zrozumiano bunt Polskiego Korpusu Posiłkowego. Liczny, wciąż zdyscyplinowany oddział zbrojny płk. Hallera zmienił stosunek sił na Podolu. Napełnił nadzieją lokalne polskie społeczności, od wielu miesięcy trapione rekwizycjami przez władze, a grabieżami i napaściami przez zrewoltowanych chłopów. Oddziały Czerwonych, obawiające się konfrontacji zbrojnej z otoczonymi bojową sławą Polakami, zachowywały bezpieczny dystans. Unikały starć, lecz co do ich intencji nie było żadnej wątpliwości.

Tadeusz Hołówko pseudonim Kirgiz, tajny wysłannik POW na Ukrainę, który dyplomatycznie utorował drogę do zjednoczenia Żelaznej Brygady z II Korpusem Polskim w Rosji. Portret z okresu międzywojennego.

Soroki, siedziba sił głównych II Korpusu Polskiego w lutym i marcu 1918 roku – widok miasta według pocztówki sprzed 1914 r.

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Legiony polskie 1914–1918. Andrzej Chwalba

Autor proponuje książkę, jakiej przez dekady brakowało na polskim rynku: napisaną żywym językiem popularną syntezę dziejów Legionów Polskich i legionistów, którzy po 1918 roku stanowili istotną część elit politycznych II Rzeczypospolitej. Jacy naprawdę byli legioniści? Jak żyli na co dzień? Jakie przyświecały im idee i czy udało się je zrealizować?

Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Otwarta walka z nowymi władzami Rosji pozostawała jedynie kwestią czasu. A ten upływał nieubłaganie, z każdym dniem pogarszając położenie Żelaznej Brygady.

Marsz szlakami bohaterów Trylogii Sienkiewicza

Legioniści, wędrujący „śladami Wołodyjowskiego" po Kresach dawnej Rzeczypospolitej, często mijali świeże ruiny dworów, fabryk i kościołów. Według zapisków kapelana legionowego, jeden z mieszkańców wsi Paniowce nad rzeką Smotrycz, zapytany: „A dlaczego tak zniszczyliście tego pana?, odrzekł:

– To nie pan, tylko graf (hrabia) Starzeński.

– Czy był zły dla was?

– Ot, niczego, a grafini to była duże dobra pani, chodyła po selu (chodziła po wsi), dawała likarstwa, dobra pani, ale jak nastała swoboda, tak my zahrabili wsio!".

Takie przykłady barbarzyństwa, inicjowanego przez komunistyczną agitację budziły łatwe do zrozumienia oburzenie Polaków. Zwykle jednak miejscowi chłopi okazywali obcym żołnierzom zaskakującą gościnność, nie żądając zapłaty za kwatery i żywność. W wielu przypadkach okazywało się, że takie zachowanie podyktowane było lękiem przed odwetem za pogrom miejscowego pałacu. Płk Haller nie chciał przyczyniać się do zaostrzenia konfliktu. Nakazał swoim >>>

>>> żołnierzom zachować neutralność i kontynuuował marsz w kierunku miasta Soroki w Mołdawii, gdzie spodziewano się zastać duży garnizon polski.

Tam, gdzie ocalały polskie dwory, legioniści przyjmowani byli jak wyzwoliciele. Nie brakowało pełnych wzruszeń spotkań rodaków. Jeden z takich epizodów przeżyła Elżbieta z Zaleskich Dorożyńska, właścicielka majątku Halżbijówka:

„Śmiejemy się z bajki, że jakoby polskie legiony z Galicji mają tu przyjść. Raptem przed gankiem pojawiają się konno żołnierze. Austriacy? Nie, chyba Polacy z Sorok. Wybiegam dowiedzieć się, co to za jedni. Gdy weszłam do sieni, stało tam już trzech wojskowych. Zimno i obojętnie spytałam po rosyjsku, czego sobie życzą.

– Panno Lilo, czy pani mnie nie poznaje?

Patrzę na te postacie, od których pomimo bolszewickich szyneli wieje Zachodem, wieje swojskością. Patrzę na tego, który mnie przywitał jak dobrą znajomą: surowy, zmęczony wyraz twarzy podkreśla czarna, zwichrzona broda, tylko oczy jakieś znajome, młodzieńcze. Lecz na próżno pamięć wytężam, myśli się mącą, nie wiem, nie poznaję…

– »Jestem Malinowski z Krakowa«.

Ach, więc naprawdę legiony galicyjskie! I zaciskając nędzną chuścinę na głowie, naraz wybiegłam. Przecież to Malinowski, ten miły chłopiec, doskonały danser ze świetnych, krakowskich czasów! […] O Boże! Czyż wybiła naprawdę godzina? Chyba teraz albo nigdy! Zatętniło przed oknami i sztab z brygadierem Hallerem na czele zajechał. Byłam zupełnie oszołomiona, serce omal nie wyskoczyło z umęczonej piersi. Boże, więc to ci, o których czytaliśmy przez cztery lata, których sławą żyjemy? Nadzieja nasza! Bohaterzy nasi! […] Malinowski siadł do fortepianu i zaczął grać; grał zapamiętale, z rozkoszą, bo biedne żołnierzysko stęskniło się za muzyką. Popłynęły piosenki, śpiewali chórem i mnie uczyli tej, którą pierwszy raz usłyszałam: »O mój rozmarynie… […]«. I wyruszyli ci moi junacy. Wsiedli na koń i długo, ślicznie salutując wyjechali za bramę, udając się do Jampola. A ja tu teraz siedzę i zastanawiam się: byliż oni rzeczywiście? Nie byliż oni halucynacją? Tu u siebie, w Halżbijówce miałam wojsko polskie?"

Sporadyczne spotkania z nielicznymi grupkami zbrojnych rodaków, sprawiających raczej wrażenie partyzantów niż regularnych jednostek, wzbudziło w sztabie Żelaznej Brygady wątpliwości, czy poszukiwany przez nich II Korpus Polski na Podolu w ogóle istnieje. Napotkane podjazdy ułańskie zapewniały, że ich główne siły stacjonują w Jampolu, Mohylowie, Płoskirowie, Winnicy… Wszędzie, tylko nie tam, dokąd docierali legioniści. W znacznej mierze powodem takiej rezerwy wobec przybyszy były fundamentalne różnice polityczne, dzielące rodaków walczących po obu stronach frontu. Żołnierze Hallera opisywani byli bowiem w wielu publikacjach prasowych jako germanofilscy kolaboranci z pruskim zaborcą, zdrajcy sprawy polskiej. Dopiera tajna misja emisariusza Polskiej Organizacji Wojskowej, Tadeusza Hołówki, który nawiązał kontakt z polskimi organizacjami polityczno-wojskowymi w Rosji i wyjaśnił obecną sytuację Żelaznej Brygady, otworzyła możliwość zjednoczenia się obu formacji zbrojnych.

Kamieniec Podolski, pierwsze z miast kresowych na trasie wędrówki Żelaznej Brygady po przejściu frontu wschodniego.

Generał Stanisław Stankiewicz, dowódca II Korpusu Polskiego, fotografia z okresu służby w armii carskiej jako porucznik 12 Wschodniosyberyjskiego Pułku Strzelców.

A tymczasem z końcem lutego 1918 roku Niemcy i Austriacy opuścili linię frontu, zajmując bez oporu rozległe ziemie na wschodzie. Fatalnym dla Polaków zbiegiem okoliczności, najszybciej przemieszczali się na styku Podola i Wołynia. Odcinali w ten sposób Polakom drogę na Białoruś, gdzie zgromadził się liczny i doskonale uzbrojony I Korpus Polski. By uniknąć starcia z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, legioniści wyruszyli nad Dniestr, do Sorok, gdzie wreszcie na początku marca 1918 roku połączyli się z głównymi siłami II Korpusu Polskiego. 1600 legunów znacząco wzmocniło oddziały generała Sylwestra Stankiewicza. Jego korpus odpowiadał liczebnością raczej dywizji, gdyż dotąd służyło w nim około 5500 żołnierzy. Żelazna Brygada została rozwiązana, a jej weterani zasilili pułki piechoty, jazdy i artylerii korpusu. Obecność oddziałów polskich, gotowych do walki z Państwami Centralnymi, na ziemiach Rumunii, sprzymierzonej z Ententą, przyczyniła się w wielkiej mierze do podpisania

fot. zbiór prywatny

ważnego aktu politycznego. Ogłoszono go w Jassach, ówczesnej siedzibie władz rumuńskich. Podpisana 2 marca 1918 roku deklaracja ministrów Mocarstw Sprzymierzonych (USA, Wielka Brytania, Francja, Włochy) zapowiadała nieważność traktatów zawieranych bez udziału mocarstw Ententy (tym samym negując ustalenia separatystycznego pokoju brzeskiego) oraz odbudowę niepodległej Polski jako jeden z podstawowych warunków układu pokojowego, kończącego Wielką Wojnę. Od tej chwili Wojsko Polskie, formowane poza krajem, uznane zostało za siły sprzymierzone z Ententą. Niebezpieczeństwo uznania Polski za sojusznika Niemiec i Austro-Węgier – z wszystkimi groźnymi skutkami tego faktu – zostało zażegnane.

Jednak szlak bojowy żołnierzy Józefa Hallera jeszcze nie dobiegł końca.

Dalszym losom II Korpusu poświęcony będzie artykuł w kolejnym wydaniu czasopisma. <

Piotr Galik

Historyk, pisarz, erudyta. Długoletni współpracownik i przyjaciel miesięcznika „Odkrywca", konsultant z dziedziny wojskowości, chociaż jego ogromna wiedza obejmuje wiele innych dziedzin z zakresu historii.

LITERATURA ILUSTRACJE

ELŻBIETA Z ZALESKICH DOROŻYŃSKA, Na ostatniej placówce, Łomianki 2008.

Dziesięciolecie odrodzenia Polskiej Siły Zbrojnej, Warszawa 1928.

TADEUSZ HOŁÓWKO, Przez dwa fronty, Rzeszów 2014.

WACŁAW LIPIŃSKI, Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918, Warszawa 1990.

KAZIMIERZ NOWINA – KONOPKA, Wspomnienia wojenne kapelana II Brygady Legionów Polskich, Kraków 1993.

REKLAMA

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!

HIST MAG .ORG

Łączy nas historia!
www.histmag.org

TAJEMNICZY INSPEKTEUR

LESZEK ADAMCZEWSKI

Jednym z wielu mitów, które pozostawiła druga wojna światowa, jest ten o wizycie na Jasnej Górze w Częstochowie samego Adolfa Hitlera.

Częstochowa wpadła w ręce Niemców już w niedzielę, 3 września 1939 roku, a więc była jednym z pierwszych większych miast polskich, którego ulicami maszerowali żołnierze Wehrmachtu i jechały tabory hitlerowskiej 10. Armii. Ale nazwa tej duchowej stolicy polskich katolików dzień wcześniej pojawiła się na pierwszych stronach najważniejszych gazet świata zachodniego i w dziennikach rozgłośni radiowych. Powtórzyli oni – za Radiem Watykańskim – informację Katolickiej Agencji Prasowej, że 1 września samoloty Luftwaffe zbombardowały klasztor paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Przeciwko temu aktowi barbarzyństwa ostro zaprotestował arcybiskup Paryża kardynał Jean Verdier, zdecydowany przeciwnik faszyzmu. Źródłem tej informacji miała być wspomniana watykańska agencja prasowa, ale również po ówczesnej Warszawie krążyły pogłoski, że podczas bombardowania Częstochowy miał zostać uszkodzony lub wręcz zniszczony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. W pierwszych dniach września Warszawa nie była jeszcze okrążona, a w stolicy – obok korpusu dyplomatycznego – przebywało wielu cudzoziemców, w tym nieliczni korespondenci zagraniczni, którzy przy szwankującej łączności telefonicznej informowali świat o najważniejszych wydarzeniach.

Hans Frank ze swoją świtą wychodzą z klasztoru jasnogórskiego 24 lutego 1940 roku. Reprodukcja z książki Niklasa Franka „Mój ojciec Hans Frank".

W „krwawy poniedziałek"

Dzisiaj nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy informacja o zbombardowaniu Jasnej Góry była podrzuconą niektórych redakcjom przez agentów niemieckich prowokacją hitlerowską, czy rzeczywiście w natłoku trudnych do sprawdzenia wiadomości nadchodzących z różnych stron atakowanej Polski pojawiła się i ta, którą świat uznał za prawdziwą, bo prawdopodobną. Świat wiedział, czym dla Polaków i w ogóle europejskich katolików jest Jasna Góra. Wiedzieli o tym również politycy nazistowscy w Berlinie. Piloci bombowców Luftwaffe startujących

ze śląskich lotnisk otrzymali wprawdzie rozkazy omijania Jasnej Góry, ale nie można było wykluczyć jakiegoś omyłkowego zbombardowania klasztoru. Stąd też natychmiast po zajęciu Częstochowy oficerowie 42. Pułku Piechoty Wehrmachtu sprawdzili, czy klasztor jasnogórski stoi cały. Stał. I o tym natychmiast poinformowano Berlin.

W następnych godzinach powołany na komendanta wojennego miasta Tschenstochau podpułkownik Doepping (niektóre źródła podają Döpping) swą kwaterę urządził w pokojach królewskich klasztoru paulinów, który otoczony został posterunkami wojskowymi. Podpułkownik zawezwał przeora ojca Norberta Motylewskiego i zażądał od niego napisania oświadczenia o stanie klasztoru. Wyjaśnił, że ma napisać, że klasztor nie został przez lotnictwo niemieckie zbombardowany.

W poniedziałek, 4 września, w Częstochowie doszło do chaotycznej strzelaniny spowodowanej – jak twierdzą historycy niemieccy – niedoświadczeniem i nerwowością żołnierzy Wehrmachtu. Dowództwo uznało to jednak za atak polskich... partyzantów i wydało rozkaz pacyfikacji miasta. Według raportu dowódcy 1. batalionu 42. Pułku Piechoty zginęło wówczas 96 mężczyzn i 3 kobiety, ale polskie źródła mówią o znacznie większej liczbie ofiar – od 300 do 500 zamordowanych Polaków, w tym kobiet, a nawet dzieci. Nic zatem dziwnego, że czwarty dzień września do historii Częstochowy przeszedł jako „krwawy poniedziałek".

Tymczasem tamten wrześniowy poniedziałek zbliżał się do końca. Wieczorem na dziedziniec klasztoru jasnogórskiego zajechały dwie czarne limuzyny z wojskowymi numerami rejestracyjnymi. W jednej z nich siedział korespondent amerykańskiej agencji prasowej Associated Press w Berlinie, Louis P. Lochner. Przypomnijmy, że do grudnia 1941 roku Stany Zjednoczone w europejskim konflikcie wojennym formalnie zachowywały neutralność i do tego też czasu nieliczni >>>

Louis P. Lochner, berliński korespondent agencji AP, na Jasnej Górze 5 września 1939 roku: na mszy w kaplicy przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej (u góry) oraz podczas rozmowy na dziedzińcu klasztoru w towarzystwie oficerów niemieckich i zakonników. Zdjęcia z hitlerowskiego tygodnika „Ilustrowany Kurjer Polski".

www.odkrywca.pl

>>> dziennikarze amerykańscy przebywali w stolicy Rzeszy.

Na Jasną Górę Lochnera przywieziono z najbliższego lotniska z polecenia Josepha Goebbelsa, ministra propagandy i oświecenia publicznego Rzeszy, by mógł się on naocznie przekonać, że podczas działań wojennych klasztor nie ucierpiał. Następnego dnia amerykański dziennikarz był na porannej mszy świętej odprawionej w kaplicy przed obrazem Matki Boskiej, a później w towarzystwie urzędników resortu propagandy oraz oficerów Wehrmachtu i SS zwiedził klasztor i wykonał dziesiątki zdjęć.

Podczas pobytu w Częstochowie Lochner otrzymał od Niemców fotokopię oświadczenia przeora z 4 września 1939 roku. Na klasztornej „firmówce" ojciec Norbert Motylewski napisał: „Niniejszym zaświadczam na żądanie Wojskowych Niemieckich Władz, iż Cudowny Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze ani przy wkroczeniu Wojsk wczoraj, ani do chwili obecnej nie został uszkodzony. Jasna Góra nie poniosła żadnych strat".

Dał się wykorzystać jak dziecko

Minister Goebbels w swych „Dziennikach" pod datą 5 września 1939 roku zapisał: „Wczoraj: [...] Polacy robią dziką awanturę o [rzekome] okrucieństwa. To jest cała panorama zbrodni. Przede wszystkim bajeczka o zniszczeniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przewija się ona przez całą prasę światową. Polecam wysłać bombowcem do Tschenstochau amerykańskiego dziennikarza Lochnera, aby ten mógł przesłać sprawozdanie na podstawie tego, co zobaczył na własne oczy. Mam nadzieję, że w ten sposób uda się ukręcić łeb kłamstwu".

Reprodukcję podpisanego przez ojca Motylewskiego oświadczenia wraz ze zdjęciami przedstawiającymi pobyt Lochnera na Jasnej Górze i towarzyszącym im krótkim tekstem propagandowym zamieściła hitlerowska „gadzinówka" – „Ilustrowany Kurjer Polski" w swym pierwszym numerze z datą 13 października 1939 roku. Ironicznie brzmiało zwłaszcza ostatnie zdanie tekstu tego tygodnika: „Matka Boska Częstochowska nadal będzie nam udzielała Swego błogosławieństwa i Swej pomocy, której dziś szczególnie potrzebujemy".

Dodam, że wcześniej, jeszcze podczas działań wojennych, ulotki z reprodukcją oświadczenia przeora Motylewskiego nad Polską zrzucały samoloty Luftwaffe.

Ani Lochner, ani towarzyszący mu oficerowie niemieccy nie domyślali się nawet, że obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który oglądali, nie był oryginałem. Tylko nieliczni zakonnicy wiedzieli, że obraz został ukryty w bibliotece klasztornej, gdzie przymocowano go od spodu do blatu stołu, a w jego miejscu na ołtarzu w kaplicy jasnogórskiej znalazła się kopia. Paulini obawiali się, że Niemcy obraz ów mogą potraktować za łup wojenny i – jak wiele innych skarbów kultury – wywieźć do Rzeszy.

O „częstochowskim kłamstwie" napisał centralny organ NSDAP, dziennik „Völkischer Beobachter", sprawę kwitując w tym zdaniu: „Cały cywilizowany świat poinformowany został, że niemieccy żołnierze to nie barbarzyńcy niszczący dobra kultury". W tym czasie, a zwłaszcza w następnych dniach,

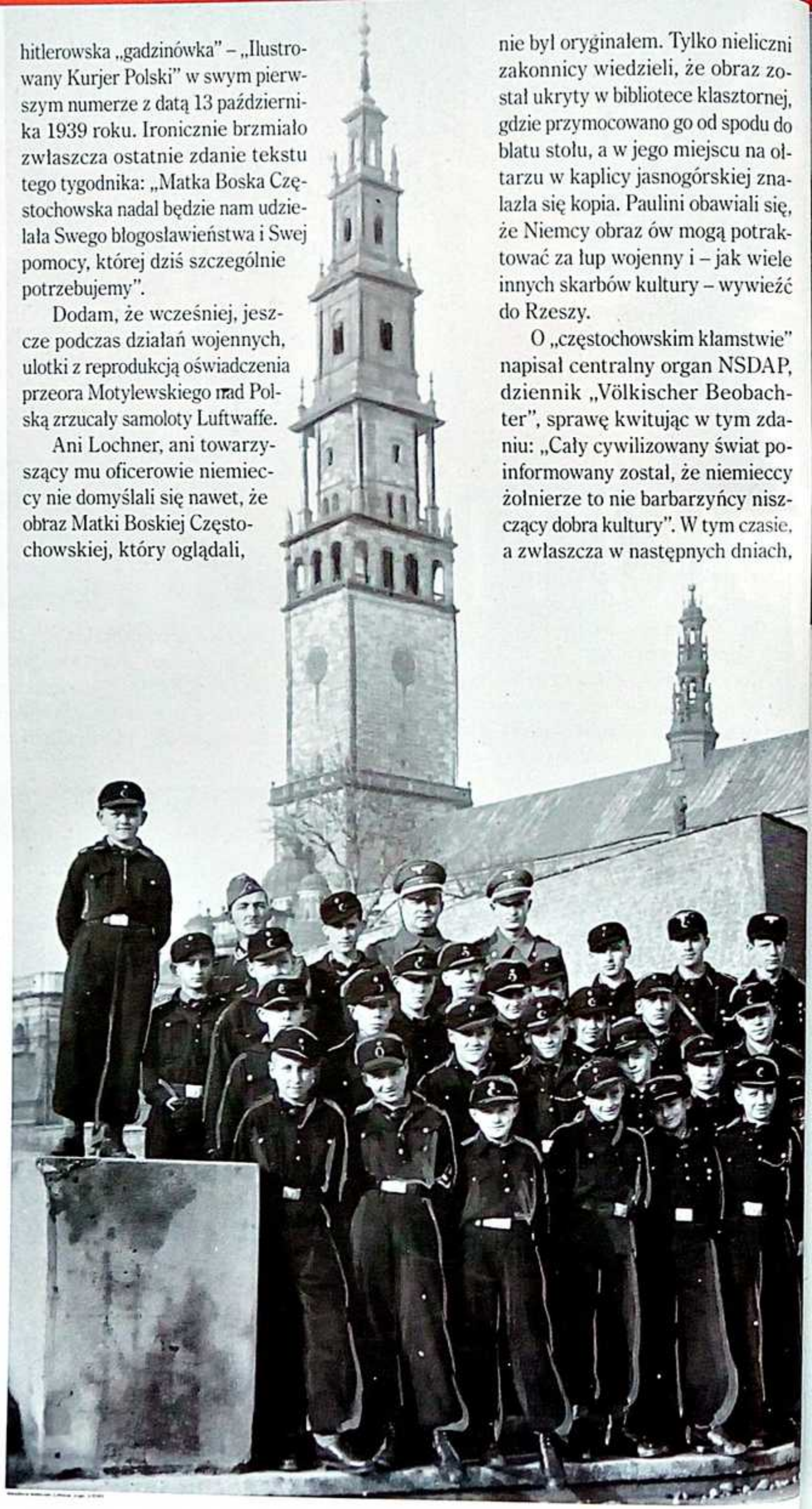

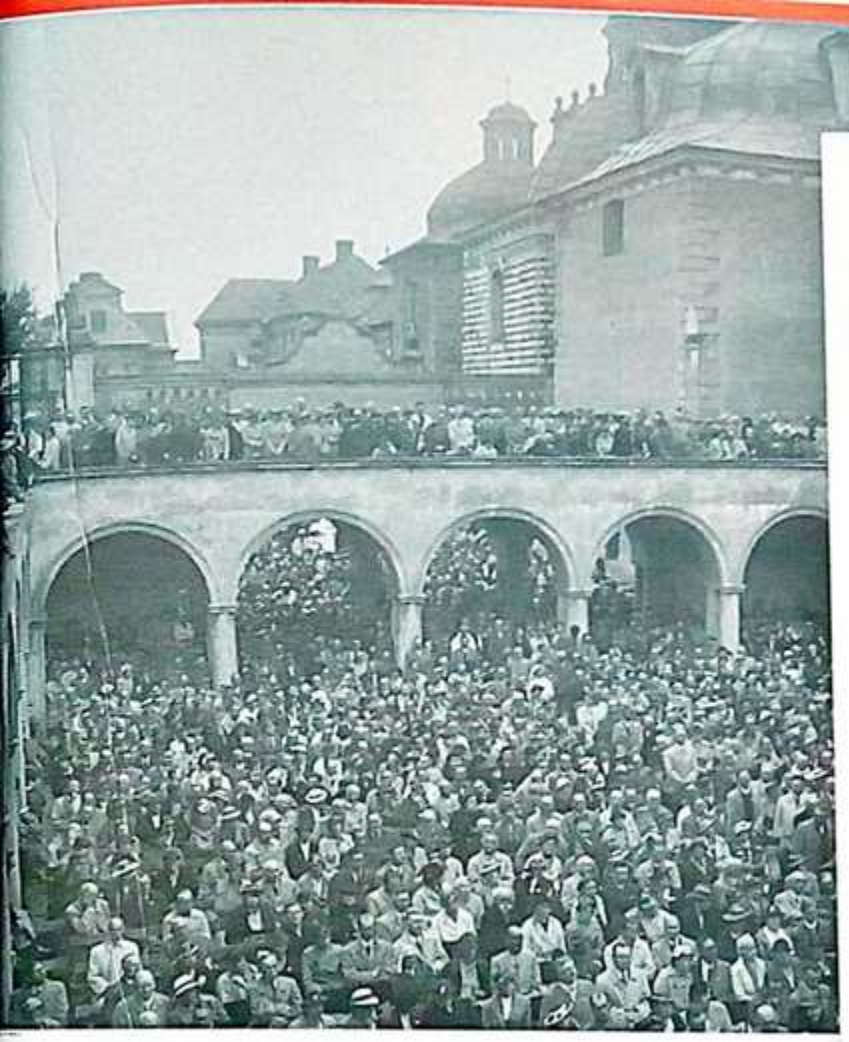

Klasztor OO. Paulinów

Częstochowa

Jasna Góra, dn. 4 września 1939 r.

W niniejszym zaświadczam na żądanie Władz Niemieckich Wodzu, iż Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze ani przy wkroczeniu wojsk niemieckich ani do chwili obecnej nie został uszkodzony. Jasna Góra też dotąd nie poniosła żadnych strat

Reprodukcja oświadczenia ojca Norberta Motylewskiego z 4 września 1939 roku.

Młodzieżowy zespół muzyczny Hitlerjugend – fotografia grupowa na tle klasztoru jasnogórskiego z 1940 roku. Świadczy ona, że klasztor był dość popularnym celem wycieczek dla Niemców.

gdy systematycznie bombardowano Warszawę, płonęły nie tylko kościoły. W gruzy waliły się zarówno zabytki, jak i szpitale, szkoły, budynki mieszkalne, a rzesza niemieckich muzealników z tytułami naukowymi przygotowywała się, by na znak z Berlina ruszyć na podbite ziemie polskie, by grabić skarby kultury.

Louis P. Lochner poniewczasie zrozumiał, że w sprawie częstochowskiej dał się wykorzystać jak dziecko, stając się bezwolnym narzędziem propagandy hitlerowskiej. Co gorsza, za swe korespondencje zagraniczne z 1939 roku Lochner otrzymał prestiżową nagrodę Pulitzera.

Reichsführer SS przed Czarną Madonną

Wytyczając granice Generalnego Gubernatorstwa, Częstochowę pozostawiono na ziemiach okupowanych, a paulinom z Jasnej Góry dano spokój. Klasztoru nie zamieniono na magazyn sprzętu wojskowego. Pozostał miejscem ograniczonego (zakazane były masowe pielgrzymki, chociaż w następnych latach zakaz ów omijano) kultu religijnego. Jednocześnie część pomieszczeń klasztornych na polecenie władz niemieckich przeznaczono dla odwiedzających Jasną Górę gości, głównie wyższych rangą oficerów Wehrmachtu. Często – jak po wojnie twierdzili paulini – zakonnicy musieli odprawiać msze święte zamawiane przez Niemców, co wielu częstochowskim Polakom się nie podobało.

Już podczas wojny wrześniowej zawitali tam dwaj generałowie Wehrmachtu. Ówczesny szef sztabu generalnego Grupy Armii „Południe", generał Erich von Manstein, po latach wspominał: „Podczas przejazdu przez Tschenstochau wraz z generałem pułkownikiem [Karlem Rudolfem] von Rundstedtem zwiedziliśmy klasztor, w którym znajduje się sławna Czarna Madonna, święty obraz najbardziej czczony przez Polaków".

Wracając z zorganizowanych w Poznaniu ze sporym rozmachem uroczystości inauguracyjnych nowego Okręgu Rzeszy Posen (wkrótce przemianowanego na Wartheland, czyli Kraj Warty), minister spraw wewnętrznych Rzeszy Wilhelm Frick 4 listopada 1939 roku zjawił się na Jasnej Górze. Był pierwszym, ale nie ostatnim dygnitarzem reżimu nazistowskiego, który podczas wojny gościł w klasztorze paulinów.

W mroźną niedzielę, 25 lutego 1940 roku, do Częstochowy przyjechał sam gubernator generalny, doktor Hans Frank. Towarzyszyła mu grupka dygnitarzy hitlerowskich i oficerów SS. Na zachowanym zdjęciu widzimy Franka i jego świtę, którzy w towarzystwie zakonnika opuszczają klasztor. Wkrótce Frank zjawił się ponownie na Jasnej Górze, tym razem w towarzystwie rodziny. Przy okazji zapewnił paulinów o gotowości służenia pomocą, gdy znajdą się w potrzebie, chociaż zakonnicy twierdzili po wojnie, że gdy pismem z 9 września 1940 roku do gubernatora Franka z prośbą „o łaskawe potraktowanie klasztoru w trudnej sytuacji", co miało im zrekompensować koszty zorganizowania noclegów dla oficerów Wehrmachtu, nigdy nie otrzymali odpowiedzi.

27 października 1940 roku na Jasną Górę przyjechał reichsführer SS i szef policji niemieckiej Heinrich Himmler. Kata Trzeciej Rzeszy po klasztorze oprowadzali: kleryk >>>

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

>>> Salezy Strzelec i ojciec Ambroży Mendera. I to na ich wspomnieniach oparł się ojciec Janusz Zbudniewek ZP, który w książce „Jasna Góra w latach okupacji hitlerowskiej" tak opisał tę wizytę: „Himmler słuchał uważnie szczegółów historycznych i opowiadań o zachowanych pamiątkach wotywnych składanych przez pielgrzymów z całego świata. W pewnym momencie zapytał o liczbę pielgrzymów przybywających w ciągu roku na Jasną Górę. Ojciec Mendera odpowiedział, że pielgrzymów przybywa do dwóch milionów, co Himmler skwitował pomrukiem. Dopiero ciepło żegnając się z gospodarzami dodał, że wrócą jeszcze czasy, gdy Jasna Góra będzie mogła gościć milionowe tłumy".

Jeśli to prawda, nie pomylił się, ale można poważnie wątpić w prawdziwość tych słów. Bo jakie czasy Himmler mógł mieć na myśli? Jesienią 1940 roku reichsführer SS w ogóle nie brał pod uwagę klęski Niemiec i odrodzenia Polski, bo tylko Polska mogła zagwarantować milionowe tłumy pielgrzymów na Jasnej Górze. Zwycięskie zaś dla Rzeszy zakończenie wojny oznaczało koniec religii chrześcijańskich w Rzeszy i na kontrolowanych przez Niemców terytoriach.

Już to zmusza nas do bardzo ostrożnego traktowania książki „Jasna Góra w latach okupacji hitlerowskiej" jako źródła historycznego. To praca oparta głównie na wspomnieniach paulinów, których to wspomnień ojciec Zbudniewek chyba nawet nie próbował weryfikować. Wyraźnie widać to przy opisie kolejnej wizyty, którą na Jasnej Górze miał złożyć ni mniej i ni więcej tylko sam Adolf Hitler.

W towarzystwie oficerów SS

Trzeci maja jest nie tylko świętem państwowym, ale także kościelnym. To święto Matki Boskiej Królowej Polski. I z tej okazji 3 maja 2007 roku program I Polskiego Radia zaserwował słuchaczom audycję o historii klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie. Prominentny zakonnik, ze swadą opowiadający dzieje tego narodowego sanktuarium, wspomniał między innymi o wizycie Hitlera. Opowieści o tajemniczej wizycie Führera Wielkoniemieckiej Rzeszy w klasztorze jasnogórskim krążą od lat i do końca XX wieku w ogóle nie były przez paulinów dementowane. Dopiero na początku tego stulecia pojawiły się ostrożne zastrzeżenia, że prawdopodobnie Hitler odwiedził Jasną Górę, że nie ma na to stuprocentowego dowodu i tak dalej. Wspomniana audycja radiowa z 2007 roku pokazała jednak, że opowieści te były nadal powtarzane, nie bez odrobiny dumy ze strony paulinów, że oto taki zbrodniarz jak Hitler pofatygował się na Jasną Górę, by spojrzeć na wizerunek Czarnej Madonny. Takie w każdym razie odniosłem wrażenie, słuchając słów zakonnika o dziejach częstochowskiego sanktuarium.

Latem 1941 roku hitlerowskie władze Generalnego Gubernatorstwa uprzedziły przeora zakonu paulinów na Jasnej Górze o rychłej wizycie ważnego gościa. Doszło do niej 11 sierpnia. Jak później wspominał ojciec Salezy Strzelec, tegoż dnia, a był to poniedziałek, na Jasną Górę przyjechał człowiek w mundurze oficera SS. Wraz ze swą świtą w milczeniu zwiedził klasztor, a gdy przyniesiono mu księgę pamiątkową, szeptem poinformował towarzyszące mu osoby, by nie ujawniały swoich nazwisk. Sam zaś podpisał się nieczytelnym nazwiskiem zaczynającym się od liter Von- lub Kon- oraz słowem Inspekteur. Po rysach twarzy tajemniczego gościa i charakterystycznym wąsiku ojciec Strzelec poznał, że był to sam... Adolf Hitler. Tymczasem zachowany w księdze pamiątkowej podpis w niczym nie przypomina charakteru pisma Hitlera. Pod datą 11.8.41 w księdze tej podpisali się jeszcze: jakiś gruppenführer SS, a po podpisie tajemniczego Inspekteura również sturmbannführer SS i inny esesman o stopniu trudnym do odczytania. Taka kolejność esesmańskich podpisów wskazuje, że gościem uważanym za Hitlera mógł być inspektor policji bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa SS z jednej ze wschodnich prowincji Rzeszy. Najczęściej byli to oficerowie w stopniach oberführera lub standartenführera SS, a więc hierarchia podpisów by się zgadzała.

Hitler, Himmler i Frank – jedynie dwóch ostatnich zwiedziło klasztor jasnogórski.

Dzisiaj, na podstawie materiałów archiwalnych i wspomnień ludzi z najbliższego otoczenia Führera (adiutantów, sekretarek, lekarzy, oficerów łącznikowych i ochroniarzy), da się ustalić, gdzie Hitler przebywał i co robił praktycznie każdego dnia podczas drugiej wojny światowej. Ta wiedza pozwala na przykład zdementować krążące od lat pogłoski, że na

przełomie lat 1939/1940 spotkał się z Józefem Stalinem. Albo że w następnych latach w tajemnicy zwiedzał swe nowe rezydencje wschodnie – zamki będące w przebudowie – w Posen i Fürstenstein (w Poznaniu i Książu), w których faktycznie nigdy nie był. Pozwala także ustalić, gdzie Hitler przebywał 11 sierpnia 1941 roku, kiedy to rzekomo, przebrany w mundur oficera SS, miał zwiedzać klasztor jasnogórski.

Otóż w tamten sierpniowy poniedziałek Hitler przebywał w „Wilczym Szańcu", swojej mazurskiej kwaterze głównej koło Rastenburga (Kętrzyna). I był chory.

Hitler zachorował 7 sierpnia, tuż po powrocie z frontu wschodniego, gdzie przebywał w kwaterze głównej dowództwa Grupy Armii „Południe" feldmarszałka Karla Rudolfa von Rundstedta w Berdyczowie. Dwa dni wcześniej (4 sierpnia) Hitler również był na froncie wschodnim – w kwaterze dowództwa Grupy Armii „Środek" feldmarszałka Fedora von Bocka w Borysowie. Wspomnianego siódmego sierpnia z samego rana siedzący przy stole Hitler poczuł zawroty głowy i chwyciły go torsje. Objawy wskazywały, że Führer cierpi na biegunkę bakteryjną. „Od jakichś pięciu, sześciu tygodni zżera mu [czyli Hitlerowi – przyp. L. A.] nerwy i zdrowie atmosfera tego bunkra" – napisał w swym dzienniku profesor Theo Morell, osobisty lekarz Führera, nawiązując do pobytu w klaustrofobicznym klimacie żelbetowych schronów „Wilczego Szańca". Morell przerażony konsekwencjami ewentualnej śmierci swojego pacjenta, prowadził dokładny dziennik, w którym zapisywał przebieg kuracji Hitlera.

Z tego właśnie dziennika wiemy, że 11 sierpnia 1941 roku Morell przystawiał Hitlerowi pijawki w celu obniżenia ciśnienia krwi. „Führer sam wytrząsnął pijawki ze słoika. Ponieważ wyślizgiwały się one z pęsety, musiałem chwycić je w palce. Pierwsza ssała krew szybko, ostatnia powoli" – zapisał Morell pod datą 11 sierpnia, a więc w dniu, gdy – według ojca Strzelca – Hitler miał przebywać na Jasnej Górze. Zamiast oglądać kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, Hitler – jak po latach wspominał jego kamerdyner Heinz Linge – „usiadł przed lustrem i zafascynowanym wzrokiem śledził pijawki ssące mu krew".

Po dwóch tygodniach choroba ustąpiła na tyle, że mógł już przyjąć gościa z Berlina. W książce „Wojna Goebbelsa. Triumf intelektu" David Irving pisał: „18 sierpnia [Goebbels] zameldował się u przebywającego w »Wilczym Szańcu« Hitlera; było to ich pierwsze spotkanie od >>>

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Grupa żołnierzy m.in. z Waffen SS w klasztorze na Jasnej Górze. Widoczni dwaj paulini.

To pierwsze zdjęcia Hitlera po chorobie z sierpnia 1941 roku, gdy w „Wilczym Szańcu" gościł on dyktatora Włoch Benito Mussoliniego. Fotografie pochodzą z poznańskiego dziennika „Ostdeutscher Beobachrer".

>>> pięciu tygodni. Führer przechodził rekonwalescencję po ataku czerwonki błotnej".

Wkrótce Hitler w pełni wróci do zdrowia, jeszcze w sierpniu goszcząc w „Wilczym Szańcu" Benito Mussoliniego, z którym też poleci na front wschodni.

Leszek Adamczewski

Poznański dziennikarz i pisarz. Autor ponad 20 książek, poświęconych tajemniczym zdarzeniom z czasów II wojny światowej. W minionym roku ukazały się dwie jego książki: „Prusy w ogniu. Między Królewcem a Toruniem" oraz „Tajemnicza broń Hitlera. Na tropie tajnych badań III Rzeszy". Wiosną tego roku do księgarń trafi kolejna książka Adamczewskiego „Na podbój świata. Śląskie sensacje wojenne".

Bilder vom Treffen Führer - Duce

Der Führer im Gespräch mit dem Duce im Führerhauptquartier. Bild rechts: Der Führer und der Duce im Stabsquartier des Reichsmarschalls. Rechts Generalfeldmarschall Keitel — Aufn. (2) Presse-Hoffmann

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

SZKOLENIOWY OBÓZ SZYBOWCOWY IM. GÜNTHERA GROENHOFFA

ADAM NIETSCH

Dziś w Zbrosławicach na próżno szukać materialnych śladów szkoleniowego obozu szybowcowego. W miejscu hangaru wybudowano domy jednorodzinne, zaś samo wzgórze szybowcowe, z którego latami pozyskiwano piasek i żwir, nie robi już na współczesnym obserwatorze żadnego wrażenia.

Współczesne Zbrosławice to miejscowość położona w województwie śląskim. Przypomnijmy krótko ich historię (na łamach „Odkrywcy" gościliśmy tutaj dwukrotnie, w związku z historią schroniska górnośląskiego Hitlerjugend). Przed wybuchem II wojny światowej leżały one na pograniczu niemiecko-polskim, w niemieckiej części Górnego Śląska. Na mapach, do 1936 roku, widzimy je pod nazwą Broslawitz. Jako Dramatal-West (pol. Zachodnia Dolina Dramy) funkcjonują pomiędzy 1936 a 1945 rokiem – w efekcie zniemczania polskobrzmiących nazw miejscowych.

Tym razem zajmiemy się tematem, z którym zetknąłem się po raz pierwszy jako dziecko. W opowieściach starszych mieszkańców Zbrosławic bardzo często pojawiał się wątek nieistniejącego już wtedy budynku „fliegerhalle" (pol. hangar lotniczy) i funkcjonującej na jego terenie „fliegerschule" (pol. szkoła lotnicza). Używana ludycznie terminologia rozpalała wówczas moją dziecięcą wyobraźnię... Sugerowała coś wręcz niemożliwego – samoloty w Zbrosławicach! Dziś już wiem, że to były szybowce szkolne SG-38 „Schulgleiter", związane z przedwojennym szkoleniowym obozem szybowcowym (niem. Segelfluglager) im. Günthera Groenhoffa – usytuowanym na liczącym 287 m n.p.m. wzgórzu, w ówczesnym Dramatal-West. Historia krótka, aczkolwiek warta opisania, mająca swój początek w latach 30. XX wieku, z finałem w drugiej połowie lat 50. XX wieku.

Wybór Zbrosławic jako miejsca utworzenia obozu szybowcowego dokonany przez działaczy lokalnych struktur DLV – Deutsche Luftsportverband (pol. Niemiecki Związek Sportów Lotniczych) i podtrzymany przez ich sukcesorów z NSFK – Nationalsozialistisches Fliegerkorps (pol. Narodowosocjalistyczny Korpus Lotniczy), z pewnością nie był przypadkowy. Sprzyjały mu warunki terenowe Doliny Dramy. Bliskość dużych aglomeracji miejskich: ówczesnego Beuthen (pol. Bytom), Gleiwitz (pol. Gliwice), Hindenburg (pol. Zabrze), a także oddana do użytku w 1928 roku linia kolejowa, która stała się fragmentem trasy Breslau (pol. Wrocław) – Vossowska (pol. Fosowskie) – Beuthen (pol. Bytom).

Realizację planów DLV – sięgających 1934 roku – założenia w Zbrosławicach obozu szybowcowego, z własnym hangarem oraz szybowiskiem rozpoczęto od prób pozyskania potrzebnego pod inwestycję terenu. Jak podaje H. Niestrój

Widok z byłego wzgórza szybowcowego. Stan obecny / fot. A.Nietsch

fot. arch. autora

(„Samoloty i okręty w Zbrosławicach" w: „Entenring. Materiały do dziejów Tarnowskich Gór i okolicy", nr 2, 2005) zgodę na wykup gruntów uzyskano dopiero na początku 1938 roku. W powyższym źródle czytamy dalej: „Teren lotniska wykrojono częściowo z parceli należącej do P. Sosady. Z treści akt wnioskujemy przy tej okazji o dużej determinacji związku, który już od kilku lat starał się o założenie szkółki. Wiadomo, że rolnicy zawsze byli przywiązani do swojej ziemi, z kolei miejsce startów szybowców też nie mogło powstać w dowolnym miejscu. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę zapewne i P. Sosada, w negocjacjach z którym pomagał lotnikom ówczesny burmistrz Zbrosławic, Zylka. Ostatecznie zagwarantowano właścicielowi upatrzonego gruntu, że nie tylko nie poniesie on żadnych strat, ale może na tym kontrakcie zyskać, a ponadto otrzyma on inną parcelę o podobnej wartości użytkowej".

W międzyczasie członkowie DLV lobbowali wśród lokalnej społeczności. W tym celu zorganizowali m.in. w Zbrosławicach Dzień Lotniczy, w trakcie którego liczni widzowie podziwiali loty szybowców, a także obserwowali konkursy modelarskie. Inicjatywa ta była nie lada reklamą dla niemieckiego sportu lotniczego w całym ówczesnym okręgu bytomskim („Flugtag in Dramatal" w: „Der oberschlesiche Wanderer", nr 243, z dn. 3.09.1936 r.).

Otwarcie obozu szybowcowego im. Günthera Groenhoffa poprzedziło, opublikowane w lokalnej prasie, zaproszenie. Jego autor, NSFK-Obertruppführer R. Sagan, zaangażowany w to przedsięwzięcie od samego początku, tak opisuje swoją przygodę z lotnictwem w Zbrosławicach: „Czy pamiętacie jeszcze, starzy kamraci, jakie były nasze początki w Dolinie Dramy? Jak, jako początkujący, uważaliśmy żebro płata nośnego za całą konstrukcję skrzydła? Jak bez pieniędzy kupiliśmy auto, którym pojechaliśmy do Tworoga [miejscowość oddalona

Szybowiec szkolny SG-38 „Schulgleiter" na chwilę przed startem...

Ten sam szybowiec już w powietrzu (fot. poglądowe, niezwiązane z obozem szybowcowym w Zbrosławicach).

Günther Groenhoff – 7.04.1908 r. – 23.07.1932 r. Pionier niemieckiego lotnictwa szybowcowego. Związany początkowo jako uczeń, następnie jako instruktor z najstarszą na świecie szkołą szybowcową na górze Wasserkuppe – najwyższy szczyt kraju związkowego Hesja, położonego na terenie obecnej Republiki Federalnej Niemiec. 4.05.1931 roku pokonał rekordowy dystans 272 km – pomiędzy Monachium a miejscowością Kadaň, położoną na terenie ówczesnej Republiki Czechosłowackiej – wzbijając się szybowcem na pułap 2200 m. Zginął w 1932 roku, w katastrofie szybowca „Fafnir".

o 16 km od Zbrosławic – przyp. aut], gdzie odebraliśmy przycięte listwy, a następnie, po powrocie zwróciliśmy samochód, ponieważ nie mogliśmy za niego zapłacić? Ale mieliśmy drewno. Czy pamiętacie jeszcze, jak w ciemnym, ciasnym »warsztacie«, przy lampach za pięć groszy, bezpośrednio na ziemi mierzyliśmy, wykańczaliśmy, budowaliśmy szablony, jak gołymi rękoma na świeżym powietrzu składaliśmy wieżyczki naciągowe [element konstrukcyjny szybowca – przyp. aut.]? Jak cięliśmy sklejki, gięliśmy drewno, kleiliśmy, zeskrobywaliśmy, wygładzaliśmy, a naszymi jedynymi narzędziami były scyzoryki i nożyczki do papieru. Czy pamiętacie jeszcze, jak potem przeprowadziliśmy się do szykownego warsztatu w zabudowaniach dworca kolejowego! Jak zyskaliśmy dostęp do światła elektrycznego? Jak każdego wieczora do pierwszej czy drugiej w nocy razem budowaliśmy? Jak nas wyśmiewano, że chcemy budować samoloty używając wyłącznie scyzoryków? Ale my budowaliśmy dalej, ponieważ chcieliśmy latać! Czy pamiętacie jeszcze, jak pewnego dnia, po upływie niemalże roku, ukończyliśmy nasz pierwszy szybowiec »Dramatal«? Jak przyszedł kontroler techniczny i pochwalił >>>

>>> nas za sumienną pracę? Jak ochrzciliśmy naszą maszynę, ale nie mogliśmy na niej latać, bo nie opłacono ubezpieczenia. Czy pamiętacie jeszcze, jak zapięliście mi uroczyście pasy przy pierwszym starcie? I jak maszyna wzbiła się w powietrze, i jak nasz Adam zawołał: »Leci, leci!«? I jak chcieliście widzieć ją ciągle w powietrzu. I jak później sami nią lataliście. Jak nasi koledzy z Zabrza Rokitnicy pokazali się z szybowcem »Castel-lengo«? I jak ukończyliśmy nasz drugi szybowiec »Hau ab«? Jak z pomocą Stürmführera Kreislera otrzymaliśmy szybowiec »Baby II«, ufundowany przez kupca Gepperta? I jak urządziliśmy Dzień Lotnictwa, o którym jeszcze dziś się mówi? Lataliśmy w Dolinie Dramy, wychodziło nam to różnie, raz dobrze, raz źle. Wykonaliśmy tysiące lotów. Pewnego dnia przyszedł do nas Standartenführer Lugscheider. Usłyszeliśmy od niego, że ma zamiar rozbudować nasz teren w Dolinie Dramy i utworzyć obóz szybowcowy. Z pewnością pamięta on, jak się uśmiechnął, kiedy do niego powiedziałem: »Widzę delikatny promyk słońca. Mam jednak nadzieję, że wkrótce będzie ono świecić w całej swej okazałości dla lotnictwa w Dolinie Dramy«. Potem nadał naszej górce [dotąd zwanej: niem. Pjaunsberg – przyp. aut.] imię słynnego pilota szybowcowego Günthera Groenhoffa. To samo uczynił względem obozu. Teren, który potrzebowaliśmy do nauki, był dzierżawiony. W 1938 roku wybudowano na nim hangar z warsztatem, salami lekcyjnymi i pokojem dla kierownika obozu. Wspaniała jest ta budowla. Latający Człowiek, cementowa rzeźba autorstwa Siegmunda Meyera z Zabrza, symbol Narodowosocjalistycznego Korpusu Lotniczego, szeroko rozciąga swe skrzydła na ścianie szczytowej budynku, kierując wzrok na wzgórze Günthera Groenhoffa. Jesteśmy dumni i wdzięczni za ten budynek. Przed lotem nie musimy już długimi godzinami składać szybowców. A jak nadejdzie ulewa, mamy się gdzie schronić. Teraz z pewnością odżyje lotnictwo w całym śląskim okręgu przemysłowym, a nasz narybek, Flieger-HJ [pol. lotnicze oddziały Hitlerjugend – przyp. aut.] będzie lepiej i dokładniej niż do tej pory uczył się latać.

Propagandowa karta pocztowa paramilitarnej organizacji NSFK. Lata 30./40. XX wieku.

Propagandowa karta pocztowa zachęcająca do podjęcia nauki pilotażu. Lata 30./40. XX wieku.

W niedzielę, 28 sierpnia, o godzinie 10.30 zostanie uroczyście otwarty i oddany do użytku obóz szybowcowy położony na wzgórzu Günthera Groenhoffa w Dolinie Dramy. W związku z tym, oczekuje się wielu gości z całego śląskiego okręgu przemysłowego. Kto chce zobaczyć piękną budowlę, loty modeli szybowców, szybowce i ich pilotów w działaniu, przelot samolotów silnikowych, krótko, kto chce uczestniczyć w otwarciu pierwszego w śląskim okręgu przemysłowym obozu szybowcowego, ten na prawdę jest mile widziany". („...denn wir wollten fligen!" Zur Eröffnung des Segelfluglagers in Dramatal. w: „Der oberschlesiche Wanderer", nr 234, z dn. 26.08.1938 r.). Pomimo że powyższe źródło posiada ideologiczne zabarwienie narodowosocjalistyczne, to i tak stanowi bogaty materiał faktograficzny – pochodzący od bezpośredniego uczestnika wydarzeń sprzed prawie 80 lat.

Podsumowując, w latach 1938–1945, obóz szybowcowy w Zbrosławicach (pierwszy w śląskim okręgu przemysłowym) posiadał własne szybowisko wraz z hangarem. Usytuowano przy nim dwie przybudówki

fot. arch. autora

Orły Hitlera. Chris McNab
Książka przedstawia burzliwe dzieje niemieckich sił powietrznych od momentu potajemnego ich organizowania – wbrew jasnym postanowieniem traktatu wersalskiego – przez okres ich dominacji w początkowych miesiącach drugiej wojny światowej aż po ich kres, który nastąpił wraz z upadkiem Trzeciej Rzeszy. Gdy Hitler doszedł do władzy, Luftwaffe wyszły z cienia i doczekały się rozbudowy...
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

– w jednej znajdowała się modelarnia, w drugiej sypialnie. Pieczę nad jego funkcjonowaniem sprawowała NSFK – paramilitarna organizacja, utworzona 15.04.1937 roku, która zastąpiła działającą do tej pory DLV. Jej celem było połączenie wszystkich organizacji niemieckiego lotnictwa cywilnego w jeden organizm, podporządkowany wymogom państwa totalitarnego. NSFK szczególnie protegowała Luftwaffe (pol. niemieckie lotnictwo wojskowe). Prowadziła na jego rzecz akcję agitacyjną, zachęcającą młodych ludzi do udziału w kursach pilotażu. Szczególną opieką i troską otaczała Flieger-HJ (pol. lotnicze oddziały Hitlerjugend), szkoląc i wychowując w duchu narodowosocjalistycznym przyszłe zasoby ludzkie dla nowo powstałej siły zbrojnej.

Po zakończeniu II wojny światowej, jak pisze Z. Pierszalik (w: „Zbrosławice. Dawne dzieje", 2015 r.) „próbowano kontynuować działalność szkółki w ramach Ligi Lotniczej z Katowic. Brak należytego nadzoru powodował, że obiekt był dewastowany. W 1950 roku, jak wynika z protokołu Gminnej Rady Narodowej, obiekt był w fatalnym stanie, nadającym się tylko do rozbiórki. Miała go przejąć Liga Lotnicza z Katowic. Około 1956 roku wybuchł tam pożar, co definitywnie zakończyło egzystencję hangaru i szkółki".

Dziś w Zbrosławicach na próżno szukać materialnych śladów szkoleniowego obozu szybowcowego. W miejscu hangaru wybudowano domy jednorodzinne (dzisiejsza ul. Słoneczna, mniej więcej na wysokości numerów 8 i 10). Zaś samo wzgórze szybowcowe, z którego latami pozyskiwano piasek i żwir, nie robi już na współczesnym obserwatorze żadnego wrażenia. Pozostaje tylko pamięć lokalnej społeczności i pytanie, które często sobie stawiam: co by było, gdyby w nowej, powojennej rzeczywistości Polski Ludowej, ktoś wykorzystał walory tego miejsca?

PS W tym miejscu chciałbym podziękować mieszkańcowi Miasteczka Śląskiego, Panu Tomaszowi Respondkowi – absolwentowi filologii germańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, tłumaczowi języka niemieckiego – za przekład na język polski niemieckojęzycznych archiwaliów, do których dotarłem, przeglądając przedwojenne roczniki „Der oberschlesiche Wanderer" (pol. „Górnośląski Wędrowiec"), gazety wydawanej w latach 1828–1945, w ówczesnym Gleiwitz (pol. Gliwice), od 1933 roku lokalnego prasowego organu NSDAP. Ciekawostkę stanowi fakt, iż jej ostatnie wydanie ukazało się 26.01.1945 roku, dwa dni po wkroczeniu Armii Czerwonej do miasta. <

Karta pocztowa ze Zbrosławic. Lata 30. XX w. Na pierwszym planie zabudowania dworca kolejowego – początkowo tutaj, w udostępnionym pomieszczeniu, znajdowała się modelarnia szybowcowa. Pośrodku fotografii widzimy ścisłe centrum miejscowości. Tuż nad nim wznosi się wzgórze szybowcowe, wraz z przylegającymi doń terenami rolniczymi.

Tajemnice III Rzeszy. Hitlerjugend na Śląsku. Szymon Wrzesiński

Książka w niezwykle obrazowy sposób pomoże uświadomić nam, jak ogromną rolę odegrała w Trzeciej Rzeszy nazistowska młodzieżówka. Poznamy także tajemnice funkcjonowania śląskiego Hitlerjugend i skalę manipulowania młodzieżą przez państwo totalitarne aż do jego upadku. Dowiemy się też wiele o tożsamości młodych narodowych socjalistów.

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Adam Nietsch

Pasjonat historii Górnego Śląska. Miłośnik swojej Małej Ojczyzny – Zbrosławic. Poszukiwacz i kolekcjoner wszelkich artefaktów z nią związanych – część z nich prezentował w albumie Moniki i Sebastiana Rosenbaum „Dawno temu w Dolinie Dramy. Archiwalne zdjęcia i pocztówki z gminy Zbrosławice".

LITERATURA I ŹRÓDŁA:

„Flugtag in Dramatal" w: „Der oberschlesiche Wanderer", nr 243, z dn. 3.09.1936r.

„...denn wir wollten fliegen!" Zur eröffnung des Segelfluglagers in Dramatal." w: „Der oberschlesiche Wanderer", nr 234, z dn. 26.08.1938 r.

„Segelfluglager „Günther-Groenhoffhöhe" eingeweiht. Neue fliegerische Erziehungsstätte in OS" w: „Der oberschlesiche Wanderer", nr 237, z dn. 29.08.1938 r.

H. NIESTRÓJ, „Samoloty i okręty w Zbrosławicach" w: „Entenring. Materiały do dziejów Tarnowskich Gór i okolicy.", nr 2, 2005

Z. PIERSZALIK, „Zbrosławice. Dawne dzieje", 2015

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

ALEGORIA WOJNY SIEDMIOLETNIEJ

ROBERT MAZIARZ

Historię Kołobrzegu skrywają liczne źródła. Tym razem odkryjemy, jaki fragment przeszłości miasta wyłania się z zachowanych zabytków sztuki medalierskiej.

W roku 1756 wybuchł pierwszy konflikt zbrojny o zasięgu globalnym. Objął on swoim zasięgiem Europę oraz Amerykę Północną, Indie i Karaiby. Rozpoczęło się trwające siedem lat obleganie i palenie miast. Doszło również do wielu niezwykle krwawych, okupionych śmiercią setek tysięcy żołnierzy starć w szczerym polu. Według różnych szacunków poległo w czasie trwania tej wojny od 900 000 do 1 400 000 osób. Pod nadbałtycką twierdzą Kołobrzeg już dwa lata po wybuchu wojny siedmioletniej stanęli Rosjanie. Próbowali oni zdobyć miasto trzykrotnie: w 1758, 1760 i skutecznie w 1761 roku.

Drugie spośród wymienionych oblężeń Kołobrzegu przeprowadzane było przez sprzymierzone siły rosyjskie i szwedzkie. Dowodzona przez pruskiego komendanta Sigismunda von der Heydego nadmorska twierdza, leżąca na okupowanym przez nich terytorium, stanowiła dla żołnierzy carycy Elżbiety Piotrowny realne zagrożenie. 26 sierpnia 1760 roku pojawiła się pod Kołobrzegiem cała rosyjska flota Morza Bałtyckiego i następnego dnia rozpoczęto bombardowanie miasta. Po trzech dniach do flotylli rosyjskiej dołączyły okręty szwedzkie. Wszystkie jednostki morskie ostrzeliwujące Kołobrzeg dysponowały 1574 działami. Siły oblężnicze wyniosły 8000 żołnierzy. Gdy sytuacja na kołobrzeskich przedpolach zdawała wymykać się spod kontroli, król pruski Fryderyk, zwany przez swoich poddanych „Wielkim", znalazł ratunek dla twierdzy w odległym o 350 kilometrów Głogowie. Nakazał Paulowi Wernerowi ruszyć z siłą 3800 huzarów i piechoty w kierunku Kołobrzegu. Dał mu za zadanie odblokowanie nadbałtyckiej fortecy. Werner po trzynastu dniach marszu (18 września) znalazł się w okolicach miasta.

Z powierzonego zadania wywiązał się doskonale. Wykorzystując zaskoczenie Rosjan, natychmiast przystąpił do walki. Szybko zmieniał pozycję, toczył śmiałe potyczki z wojskami oblegającymi Kołobrzeg. W efekcie Rosjanie sądzili, że przybyła ekspedycja liczy ponad dwadzieścia tysięcy szabel.

Efektem szarż Wernera na pozycje rosyjskie w pobliskim Zieleniewie (Sellnow) i Mirocicach (Bullenwinkel) było opuszczenie przez żołnierzy carskich przedpola kołobrzeskiej twierdzy. Część z nich wycofała się drogą morską, reszta odmaszerowała w stronę Koszalina. Generał Werner triumfalnie wjechał na czele dowodzonych przez siebie wojsk do obronionego przez Heydego miasta. Kołobrzeg był chwilowo bezpieczny.

Awersy wybitnych dzieł medalierstwa pruskiego okresu wojny siedmioletniej ze zbiorów Muzeum Kołobrzeskiego „Patria Colbergiensis". Awersy medali ukazujące dowódcę kołobrzeskiej twierdzy Heydego jako COLBERGAE DEFENSOR oraz Wernera nazwanego COLBERGAE LIBERATOR. Na rewersach obu medali ujrzeć możemy alegorię wojny siedmioletniej: króla Prus ukrytego pod postacią Perseusza ratującego ukochaną Nimfę Parsętę ubraną w postać Andromedy.

Nagrody dla bohaterów

Bohaterowie kołobrzeskiego eposu dostąpili wielu zaszczytów. Obydwaj awansowali. Paul von Werner otrzymał przydomek: „Colberga Liberator", zaś Sigismund von der Heyde: „Colberga Defensor". Waleczność obydwu była inspiracją dla twórczości współczesnych im poetów. Urodzony 25 lutego 1725 roku w Kołobrzegu Karl Wilhelm Ramler stworzył na cześć bohaterskiego komendanta twierdzy „Pieśń nimfy Parsęty". Nazywany „niemieckim Horacym", wymieniony wielki filozof i poeta doby oświecenia, po raz pierwszy nazwał w swoim utworze króla Fryderyka Perseuszem. W ten sposób powstała słynna alegoria wojny siedmioletniej.

Rzeczoną alegorię ujrzeć można na medalach, które władca Prus kazał bić na cześć kołobrzeskich bohaterów, upamiętniając ich waleczne czyny związane z obroną i uwolnieniem miasta od rosyjsko-szwedzkiej koalicji. Wybitni twórcy N. Georg i J. Abraham >>>

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

>>> wykonali w 1760 roku pełne artyzmu dzieła, które uznane zostały za szczyt kunsztu niemieckiego medalierstwa. Powstały wówczas dwa złote, dwadzieścia srebrnych i nieznana liczba brązowych medali z wizerunkami Heydego i Wernera. Stanowią one obecnie wielką rzadkość. Jedynym miejscem na świecie, w którym można obejrzeć zamówione przez króla Prus opisywane dzieła medalierstwa, wykonane w srebrze oraz brązie, jest Muzeum Kołobrzeskie „Patria Colbergiensis", mieszczące się w podziemiach miejskiego Ratusza.

Twarze zwycięzców

Na awersie medalu dedykowanego Wernerowi widnieje popiersie ukazujące prawy profil generała kawalerii. Widzimy piękne odbicie modela, odzianego w płaszcz i udekorowanego odznaczeniami w formie krzyży. Posiada on odkrytą głowę i długie, spięte kokardą włosy. Napis otokowy brzmi: „PAULUS A WERNER COLBERGAE LIBERATOR." (Paul Werner wyzwoliciel Kołobrzegu).

Awers medalu poświęconego Heydemu przedstawia popiersie komendanta twierdzy, również zwróconego profilem prawym. Posiada on także odkrytą głowę, lecz z nałożoną nań gustowną peruką. Wszak na wiek XVIII przypada największy rozkwit popularności tej swoistej ozdoby szczytu ludzkiego ciała. Na piersi pułkownika widnieje otrzymany za poprzednią, również udaną obronę Kołobrzegu w 1758 roku,

Paulus v. Werner na czele dowodzonego przez siebie regimentu huzarów w porcie kołobrzeskim.

Świętujący odparcie armii rosyjskiej Heyde nie spodziewał się ich rychłego powrotu pod kołobrzeską twierdzę.

Heinrich Sigismund von der Heyde jako komendant kołobrzeskiej twierdzy. Osiemnastowieczna rycina ze zbiorów kołobrzeskiego Muzeum w Ratuszu.

fot. Grzegorz Franczyk, J.Dąbrowski

Wojna siedmioletnia w Europie 1756-1763. Franz A.J. Szabo

Profesor Szabo kwestionuje utrwalony mit, jakoby zwycięstwo w wojnie siedmioletniej przyniosły umiejętności militarne i wytrwałość króla Prus, zwanego Fryderykiem Wielkim. Twierdzi natomiast, że państwo to nie zwyciężyło, a zaledwie przetrwało – mimo, a nie z powodu działań i decyzji swego władcy. Wojna ta doprowadziła wszystkich uczestników na skraj upadku...

Zamów na
www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

wojenny order „Pour le Mérite". Treść inskrypcji otokowej: „HENR. SIGISMUND. VON DER HEYDE COLBERG. DEFENSOR." (Henryk Zygmunt von der Heyde kołobrzeski obrońca).

Coś, czego nigdy nie było

Rewersy obu medali są identyczne. Aby je poprawnie zinterpretować, należy sięgnąć zarówno do mitologii greckiej, jak również sztuki okresu początków wojny siedmioletniej.

Temat zamieszczony na odwrociach medali, zaczerpnięty został wprost z „Metamorfoz" Owidiusza, a inspiracją był utwór Ramlera „Pieśń nimfy Parsęty". Zgodnie z przekazem mitologicznym Perseusz otrzymał od Zeusa brązową tarczę. Gdy przelatywał nad morzem, ujrzał przykutą do skały Andromedę. Bogini właśnie miała się stać ofiarą potwora morskiego Ketosa, zesłanego na nią przez boga mórz Posejdona. Perseusz zakochał się w pięknej Andromedzie. Osłonił ciało ukochanej rzeczoną tarczą. Promienie słońca odbiły się od brązowej osłony i poraziły wzrok potwora. Tym sposobem Andromeda uwolnioną została przez Perseusza od niechybnej śmierci w paszczy potwora.

Król Fryderyk, ukryty pod postacią Perseusza, był symbolem początku wojny siedmioletniej, stworzonym przez kołobrzeskiego poetę i filozofa – Ramlera. Twórcy medali umieścili na rewersach numizmatów Perseusza dzierżącego miecz i tarczę z naniesionym na nią godłem Prus. Poprzez zastosowanie tego zabiegu pragnęli, by oglądający ich wybitne dzieła nie miał złudzeń, kogo chcieli ukazać pod postacią Perseusza: Fryderyka Wielkiego! (tu cenna uwaga wypowiedziana przez przyjaciela naszego Muzeum – prof. UAM Grzegorza Podrucznego: „Ja osobiście od pewnego czasu staram się stosować zapis »król Fryderyk II Hohenzollern«. Nie jestem pewien, czy osoba, która wywołała wojnę, w której zginęło ponad 1 mln >>>

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

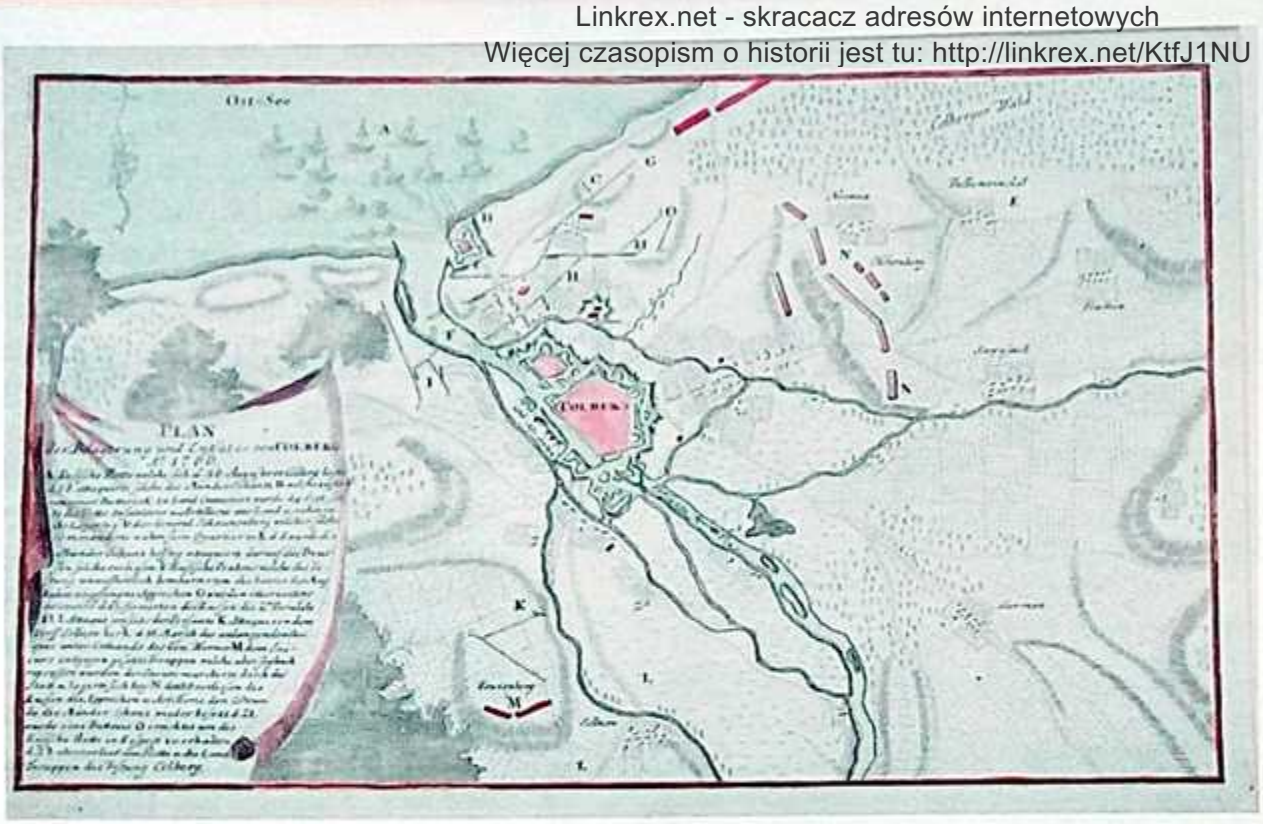

Plan ukazujący pozycje wojsk rosyjskich pod Kołobrzegiem w 1760 roku.

>>> ludzi, przy okazji napadła i złupiła sąsiada (Saksonia, Austria), okradła kolejnego (Polska), zasługuje na przydomek Wielki". Mając powyższe na uwadze, kontynuuję opis alegorii ukazanej na rewersach medali: król Fryderyk II Hohenzollern atakuje wynurzającego się z głębi morskiej, buchającego ogniem potwora. Broni swej umiłowanej. Pod postacią Andromedy ukazane zostało ukochane miasto Prus – Kołobrzeg. Głowa bogini udostojniona została koroną murowaną z cegieł. Ten atrybut władzy królewskiej nawiązuje w swej formie do wizerunku murów średniowiecznych znanych z herbu miejskiego, jak również jako „corona muralis" podkreśla rangę Kołobrzegu jako miasta twierdzy. Aby pomóc widzowi w odczytaniu przedstawionego wydarzenia, kołobrzeska bogini zasłania się tarczą z naniesionymi nań licznymi elementami heraldyki miejskiej.

W ten oto niezwykły sposób na obu medalach przedstawiony został król Fryderyk, roztaczający opiekę nad niezmiernie drogim jego sercu miastem – Kołobrzegiem. Ukazany został w momencie przepędzania w morską otchłań armii rosyjskiej, próbującej zdobyć miasto. Mimo przedstawienia dość pompatycznej alegorii, król Prus wykazał się nie lada poczuciem humoru, każąc umieścić w napisie otokowym rewersów inskrypcję: „RES SIMILIS FICTAE" – „coś, czego nigdy nie było". Wszak to nie on sam oswobodził ukochany Kołobrzeg, lecz dokonali tego dwaj jego wielcy dowódcy: Werner i Heyde uwiecznieni na awersach medali.

Myśl kołobrzeskiego poety skutkowała powstaniem alegorii, która znalazła swe odzwierciedlenie nie tylko na wyjątkowych dziełach sztuki medalierskiej. Pokłosie twórczości Karla Wilhelma Ramlera widzimy również na obrazie namalowanym w 1789 roku przez Bernharda Rode. Dzieło sztuki zatytułowane „Fryderyk Wielki jako Perseusz" stworzone przez niemieckiego artystę, powstało w wyniku inspiracji malarza poematem kołobrzeskiego filozofa doby oświecenia, będącego jednocześnie jego bliskim przyjacielem.

Tak oto Muzeum w podziemiach kołobrzeskiego Ratusza jest strażnikiem pierwszorzędnych dzieł sztuki okresu wojny siedmioletniej, stworzonych dzięki ambicjom żołnierzy broniących twierdzy. Genialne w swoim przekazie zabytki medalierstwa wskazują, że okrutnie prowadzone wojny stawały się natchnieniem dla twórczości wybitnych artystów.

Wszystkie zamieszczone w tekście grafiki i medale są własnością Muzeum Kołobrzeskiego „Patria Colbergiensis" mieszczącego się w podziemiach miejskiego Ratusza w Kołobrzegu. <

Robert Maziarz
Muzeum Kołobrzeskie
„Patria Colbergiensis"

Drzeworyt ukazujący obleganą nadmorską twierdzę.

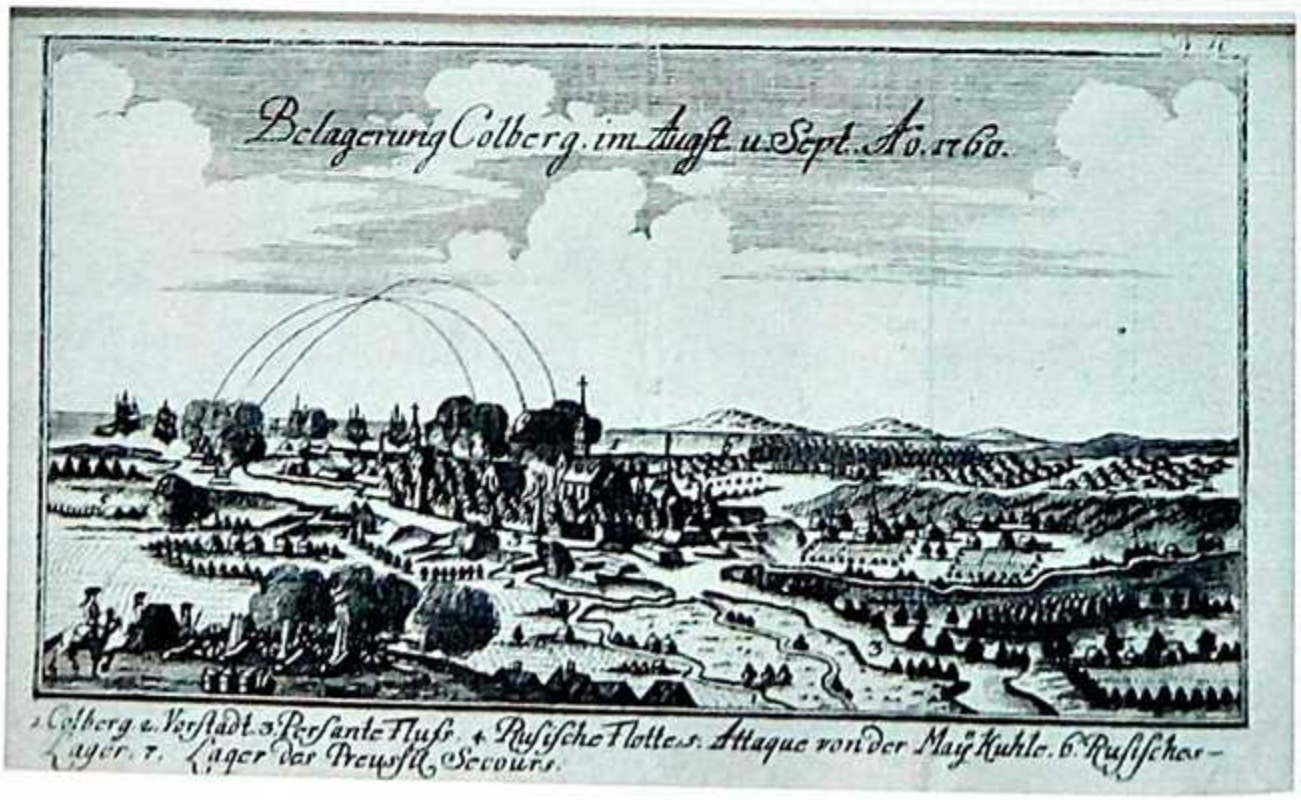

fot. Grzegorz Franczyk, J.Dąbrowski

Linkrex.net - skracacz adresów internetowych
Więcej czasopism o historii jest tu: http://linkrex.net/KtfJ1NU

WOJNA OD STRONY KUCHNI CZ. 30

CHLEBA NASZEGO, ŻOŁNIERSKIEGO...

TOMASZ BIENEK

Bochenki wypiekano nawet na pokładach okrętów. Zapas tego produktu zabierały ze sobą w rejs U-Booty, w tym nawet białe pieczywo.

Podstawowy i najstarszy produkt spożywczy ma długą historię, także militarną. Specjalny wojskowy chleb wypiekano już w XVI wieku. W latach wojen światowych wojskowi logistycy musieli zapewnić milionom żołnierzy codzienne dostawy pieczywa, co umożliwiały m.in. zmotoryzowane piekarnie polowe. Chleb wypiekano też na morzu, nawet na pokładach podwodnych zaopatrzeniowców.

Chleb jako podstawowy produkt spożywczy w rozmaitych odmianach towarzyszy ludzkości od zarania. Przez wieki ugruntował swoją pozycję nie tylko w jadłospisie, ale także w historii, kulturze, tradycji i religii. Z chlebem wiążą się metafory oraz alegorie, symbole i odniesienia, zwłaszcza w chrześcijańskim kręgu kulturowym. Dzięki nim produkt ten zajmuje wśród innych składników codziennego jadłospisu miejsce niezwykłe, w swojej symbolice

Papierowa torebka proszku do pieczenia z okupowanego Będzina (Bendsburg Oberschlesien).

nadrzędne wobec innych potraw. Chleb, wiążący się z poszanowaniem pokarmów i codziennym trudem, zajmował też od wieków istotne miejsce w aprowizacji wszystkich armii – i w tej materii nie nastąpiły przez ten szmat czasu znaczące zmiany.

Wojskowy komiśniak

Wyróżnić można przynajmniej kilka odmian wojskowego pieczywa, ale jedna z nich szczególnie mocno związała się z wizerunkiem ogólnie pojętej wojskowej aprowizacji. Chleb komiśny, czyli popularny komiśniak, występuje w wielu książkach, filmach i wspomnieniach. Komiśniak to razowy, ciemny chleb wypiekany z mieszaniny mąki żytniej z innymi dodatkami. Nazwa tego pieczywa jest ściśle związana z wojskowością, bo od XVI wieku w krajach niemieckojęzycznych jednostkę wojskową określano słowem Kommiss, stąd termin Kommissbrot jako nazwa chleba wypiekanego na terenie garnizonu dla jego żołnierzy. W tamtym okresie mianem Kommissbrot określano każdy rodzaj pieczywa wchodzącego w skład wojskowych przydziałów żywności, a z terminologii niemieckiej słowo to przeszło do języków innych krajów. W Holandii żołnierski chleb nazywano mianem commiesbrood. W XIX wieku utrwalił się obowiązujący przez kolejne 100 lat wizerunek komiśniaka – ciemnego, wypiekanego w prostokątnych foremkach razowca o długiej przydatności do spożycia. W niezmienionej formie komiśniak przetrwał do pierwszej wojny światowej i stanowił w latach 1914–1918 podstawowy produkt spożywczy armii niemieckiej i austro-węgierskiej, a także carskiej, a po 1917 roku również bolszewickiej.

Po 1918 roku komiśny chleb nadal był podstawą wojskowego wyżywienia. Gościł nie tylko na stołach żołnierzy niemieckich, ale też nowych armii, które pojawiły się w Europie po pierwszej wojnie światowej. Komiśniak wypiekano w wojsku polskim, otrzymywali go żołnierze austriaccy, czechosłowaccy i węgierscy. Razowe bochenki o spieczonej od góry skórce wypiekały wojskowe piekarnie w Jugosławii, na Litwie, Łotwie i w Estonii.

Interesującym zagadnieniem pozostaje fakt, że wedle różnych obiegowych, i krzywdzących dla wojskowego chleba, niekorzystnych stereotypów, ciemne żołnierskie pieczywo uznawane było przez lata za gorsze. Utożsamiano je z tanim pokarmem, wypiekanym z byle czego, przeznaczonym dla niskich warstw społecznych lub wręcz więźniów, którym przysługuje jedynie „czarny chleb". Z tym wizerunkiem chleba zestawiono wypieki uprzywilejowanych warstw; ludzi zamożnych, arystokratów, na stołach których królowało białe pieczywo – symbolizujące dobrobyt.

Dziś, w czasach dogłębnej wiedzy na temat żywności, wiadome jest, że to właśnie biały „chleb bogaczy" nie ma w sobie żadnych wartości odżywczych, jest niczym więcej jak wypełniaczem, w przeciwieństwie do pogardzanego na przestrzeni wieków chleba wypiekanego przez piekarzy w mundurach. Fenomenem wojskowego razowca interesowali się eksperci od wojskowej żywności po obu stronach frontu w latach I wojny światowej, a kolejne badania prowadzone w latach 30. w Niemczech dowiodły, że komiśniak w pełni zaspakaja dzienne zapotrzebowanie ludzkiego organizmu na witaminę B, a jako że wypiekany jest z mąki z pełnego ziarna, zawiera też spore ilości witaminy E; dostarcza >>>

1 Rzadka wersja pojemnika na chleb z pokrywą umocowaną na zawiasie.

2 Bardzo ciekawy pojemnik na porcję chleba sygnowany sylwetką konia.

3 Niemieckie pudełko na chleb sygnowane DRGM.

4 Stalowa wersja pudełka na chleb.

5 Aluminiowe pojemniki na chleb stanowiły uzupełnienie ekwipunku związanego z wyżywieniem. Pojemnik na zdjęciu został podpisany przez swojego właściciela, Paula Scholza.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

Opakowania proszku do pieczenia firmy Dr. Oetker z okresu III Rzeszy.

>>> błonnika i minerałów (m.in. żelaza, cynku i magnezu), ponadto jest pożywny i sycący. Pajda razowca zaspokaja głód na dłużej niż kromka białego pieczywa, bo powoduje wolniejsze uwalnianie się glukozy.

Podczas II wojny światowej w Wehrmachcie czarny chleb był nadal podstawowym składnikiem wojskowego jadłospisu. W zależności od warunków na froncie, o ile zaopatrzenie funkcjonowało dostatecznie sprawnie, każdy żołnierz otrzymywał dziennie niecały kilogram czarnego chleba oraz podobną ilość ziemniaków, które oprócz razowca stanowiły drugi pod względem ilości produkt spożywczy stosowany w niemieckim wojsku. Obliczono, że podczas wojny piekarnie Wehrmachtu, rozrzucone od Zatoki Biskajskiej po Morze Czarne i od Narwiku po Kretę, każdego dnia zużywać musiały ok. 5 tysięcy ton mąki, półtora tysiąca ton drożdży i tyleż samo zakwasu oraz dwa i pół miliona litrów wody, by zapewnić chleb gigantycznej armii.

Na okrętach podwodnych

Chleb wypiekano też na pokładach okrętów. Odpowiedni zapas tego produktu zabierały ze sobą w rejs U-Booty. Co ciekawe, w celu urozmaicenia marynarskiej diety na ich pokłady trafiało też białe pieczywo. Świadczy o tym relacja angielskiego kapitana wziętego do niewoli. Eric Monckton, dowódca s/s Empire Starling, zatopionego 21 listopada 1942 na wschód od Barbadosu, tak po wojnie wspominał swój przymusowy pobyt na U 163:

„Śniadanie podawano o siódmej rano, składało się z zupy mlecznej, kawy i placka lub chleba z dżemem. Pieczywa mieli dwa rodzaje – jasne i ciemne – przewożone w cylindrycznych hermetycznych puszkach o średnicy 10 cm i długości 29 cm. Chleb przechowywał się w nich doskonale, choć był trochę suchy".

Werner Hartmann, dowódca U 26 tak wspominał odbyty w 1937 roku rejs do Hiszpanii:

„300 bochenków chleba wystarczyło na cztery tygodnie, ale z powodzeniem poradzilibyśmy sobie z 200. Przewoziliśmy to pieczywo w hamakach, a w portach wynosiliśmy je na słońce, by zetrzeć narastającą pleśń. Mimo to ze 100 sztuk nadawało się do wyrzucenia ze względu na nadmierne zapleśnienie".

Wobec chronicznego braku miejsca na okręcie podwodnym, przechowywanie chleba w ilości wystarczającej dla całej załogi na długi rejs, było mocno problematyczne. Sytuację znacznie komplikował fakt, że chleb jest produktem podatnym na wilgoć i pleśń. Świadczy o tym relacja Hansa Goeblera, elektryka na U 505:

„Hamaki i siatki pełne bochenków chleba, pokrywających się pleśnią już po dwóch-trzech dniach, wypełniały

Proszek do pieczenia produkowany przez firmę Nachtigal z Gdańska.

wnęki włazów torpedowych na rufie i dziobie. Nikt nie wybrzydzał, zjadaliśmy je do ostatniego białego okruszka wśród morza zieleni. U-Boot w pełni załadowany na długotrwały patrol przypominał raczej jakiś orientalny bazar, a nie maszynę wojenną".

Ciekawe jest, że kwestię pieczywa porusza we wspomnieniach niemal każdy marynarz Kriegsmarine. Maschinenobergefreiter Mengelberg z załogi U 26 relacjonuje: „Chleb – specjalnie przygotowany, upieczony z glazurowaną skórką – trzymaliśmy w hamakach pod sufitem w siłowni elektrycznej, gdzie było najcieplej". O ile kuchnie okrętów nawodnych nadawały się także do wypieku pieczywa dla załogi, to zaopatrzenie w chleb – który łatwo się psuł podczas rejsu – okrętów podwodnych było interesującym wyzwaniem.

– Okręt wracający do bazy często spotykał się z pozostającymi na patrolu, by przekazać niepotrzebne już zapasy jedzenia – wyjaśnia Lawrence Paterson. – Potem powstały specjalne podwodne zaopatrzeniowce, okręty typu XIV, które uzupełniały bojowym U-Bootom w morzu nie tylko paliwo, ale także amunicję i jedzenie. Owe „mleczne krowy" (Milchkuh) miały na pokładzie piekarnię zdolną upiec do 40 bochenków chleba dziennie, a także wielką pokładową chłodnię, w której wszystkie zapasy przechowywano w niskiej temperaturze, by nic się nie zepsuło, zanim trafi na patrolujące okręty. Na jednym z patroli U 462 wypiekł i przekazał na inne okręty 700 bochenków świeżego chleba".

Dzięki „mlecznym krowom" U-Booty mogły na tyle przedłużyć swoje patrole, by trafić na wody południowego Atlantyku i Oceanu Indyjskiego. Georg Högel, który służył na okrętach U 30 i U 110, opowiada, jak w wyniku pomyłki podoficera odpowiedzialnego za listę zapasów, okręt wyruszył w rejs bez chleba. Pieczywo zdobyto dopiero na... brytyjskim frachtowcu Fanad Head.

– Wyszliśmy w morze i jak to na patrolu, zjadaliśmy zapasy zabrane z kraju. A że pogodę mieliśmy przeważnie pod psem, to chleb wiszący pod sufitem w hamakach zamókł i spleśniał całkiem, tak że nie nadawał się do jedzenia i musieliśmy większość zapasu wyrzucić. Normalka, jak to w morzu. Skończył się świeży chleb, to się zaczyna jeść puszkowy i po krzyku. Ale co to? Otwieramy pierwszy karton z puszkami chleba – a tu w środku puszki, owszem, ale z mlekiem! Halo, coś tu się nie zgadza. Drugi karton – to samo, trzeci, czwarty, następny... Verdammt nochmal, gdzie ten cholerny chleb! Według listy prowiantowej kartony z chlebem miały wypełniać studzienkę peryskopu – tylko że nie wypełniały. Znowu cholerne mleko! Całe kartony mleka. Szlag by to trafił! Dwunasty dzień w morzu i ani okruszka chleba na pokładzie – a przed nami jeszcze całe cztery czy sześć tygodni patrolowania! Ryż na mleku, mleko z rodzynkami, mleko z jajkami, jasna cholera, no ile można. (...) Na widok załogi wiejącej z s/s Fanad Head w nasze serca wstąpiła nowa otucha: może oni będą mieli jakiś chleb w kambuzie?

Prostokątna foremka do chleba z piekarni Steinmetz, jednego z największych producentów pieczywa w Niemczech.

Chleb walutą na wszystko

W brutalnych realiach frontu wschodniego, wobec głodu jaki cierpiała ludność cywilna, chleb był prawdziwym skarbem. Wspomina o tym William Lubbeck, który walczył pod Leningradem: „W moim pułku byli także tacy żołnierze, którzy wykorzystywali niedostatek żywności, jaki cierpieli Rosjanie, dla seksualnych korzyści. Z bochenkiem chleba pod pachą żołnierze ci kierowali się w pewne miejsce kilka kilometrów za frontem, gdzie zbierały się głodne rosyjskie kobiety lub dziewczęta, które chętnie wymieniały seksualne usługi za jedzenie."

Standardowy wojskowy worek na mąkę z 1941 roku.

Na froncie wschodnim oprócz żołnierzy niemieckich komiśniak konsumowali codziennie Węgrzy, Słowacy i Chorwaci, co było akurat kontynuacją kulinarnych tradycji z armii austro-węgierskiej, ale w ciężkich realiach rosyjskiej zimy nie gardzili nim też Włosi, Hiszpanie, Rumuni czy Finowie. Razowiec był wciąż powszechny w Armii Czerwonej. Brak tego podstawowego dla człowieka produktu był jedną z przyczyn masakry, jaka dokonała się w kotle pod Stalingradem.

– Nie ma nawet możliwości przesyłania jej (6 Armii), zamiast chleba, zajmującej mniej miejsca mąki, ponieważ zapasy chleba nie >>>

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

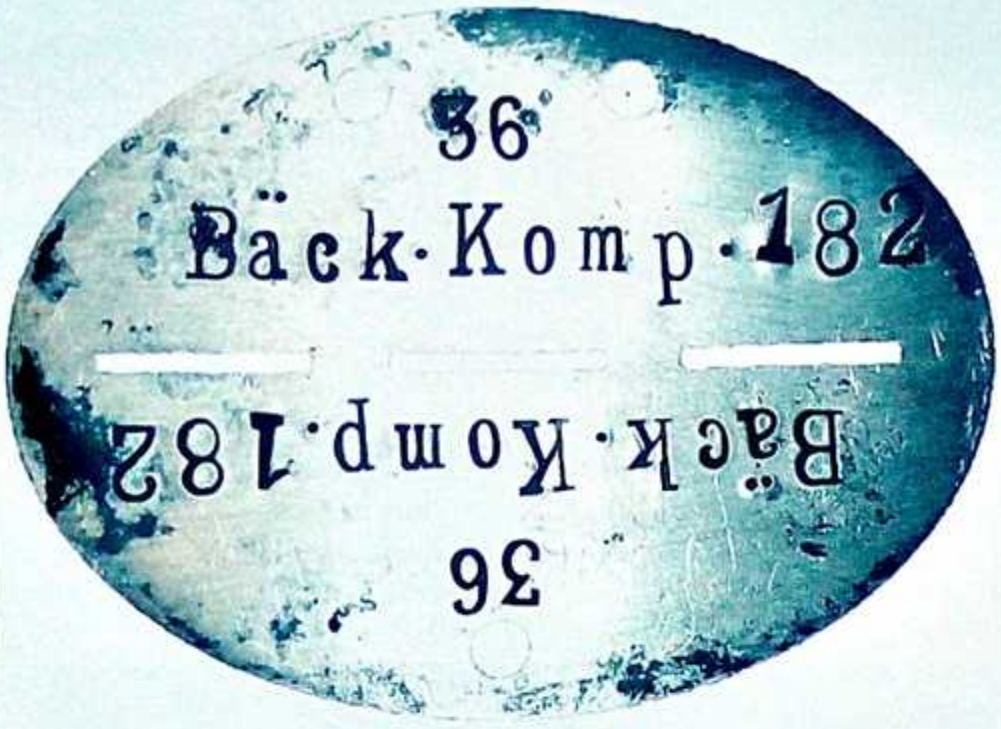

Znak tożsamości żołnierza Wehrmachtu, służącego w piekarni polowej (Bäckereikompanie).

6 Kolejne opakowanie proszku do pieczenia z okresu wojny – produkt firmy Vogeley z Malborka.

7 Torebka przyprawy do pieczenia „Komet" z czasów okupacji. Producent: J. Häusler z Bydgoszczy.

8 Niemiecka torba na pół kilograma mąki z okresu wojny.

9 Opakowania drożdży, produkt firmy Karl Hartung z Królewca.

10 Pełne paczki chleba wchodzące w skład racji polowych niemieckiej armii.

10 Niemieckie opakowania na polowe porcje chleba (reprodukcje).

>>> pozwolą na przetrzymanie 3–4 dni, niezbędnych do przestawienia się na własny wypiek pieczywa. Przesyłany samolotami wodnisty razowiec wymaga najpierw rozmrożenia – wyjaśnia szczegóły wojskowej logistyki podczas tamtej pamiętnej bitwy Janusz Piekałkiewicz.

Gdy chleba brakuje

Pod koniec bitwy o Stalingrad żołnierze okrążonego zgrupowania dostawali dwie, trzy kromki chleba dziennie.

W latach II wojny światowej w okupowanej Europie powrócił znany z lat 1914–1918 problem braku mąki. Z racji gigantycznych potrzeb konsumpcyjnych niemieckiego wojska, które pochłaniało ogromną ilość żywności z całego podbitego terytorium, deficyt ten dotykał zwłaszcza ludność cywilną okupowanych krajów. Wszelka żywność, także chleb, podlegała racjonowaniu w ramach systemów kartkowych. O tym jak w praktyce wyglądało to w okupowanej Polsce, pisze historyk Tomasz Szarota:

„Po raz pierwszy rozdział chleba, według normy 250 g na mieszkańca, nastąpił w środę 11 października 1939. Cenę kilograma ustalono na 30 groszy. Przydziałem objęto na razie tylko Warszawę lewobrzeżną, potem także Pragę. Racje żywnościowe, wydawane w ramach systemu blokowego, były niezwykle skąpe; w ciągu niespełna 2 miesięcy warszawiacy otrzymali bowiem na osobę 3 kg chleba, 250 g cukru, 200 g soli i 100 g ryżu. Obliczono, że wartość odżywcza owych przydziałów wynosiła dziennie ok. 135 kalorii. (...) Zdarzało się, że pewne kupony można było realizować dopiero w następnych miesiącach, zdarzało się jednak także, że zapowiedzianych towarów w ogóle ludności nie wydawano. Niekiedy zdziwieni warszawiacy dowiadywali się z gadzinówki, że oddali oni dobrowolnie i wspaniałomyślnie część należnych im przydziałów kartkowych dla niemieckiego Wehrmachtu. Wiosną 1942 zagrabiono w ten sposób dziesięciodniowe racje chleba".

W książce „Okupowanej Warszawy dzień powszedni" znaleźć można sprawozdanie Delegatury Rządu na Kraj z 1943 roku. Dokument ten poświęcony jest w znacznej mierze katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej, w jakiej znalazła się polska ludność. Autorzy poruszają też kwestię ilościowych przydziałów chleba oraz jego jakości:

„Ludzie pracy we wrześniu 1942 w ciągu całego miesiąca otrzymali następujące przydziały kontyngentowe: 4,8 kg chleba czarnego, 40 dkg mięsa, 10 dkg cukierków, 20 dkg cukru, 7,5 dkg namiastki kawy i 2,4 kg namiastki marmolady. (...) Jedną z najdotkliwszych niedoli aprowizacyjnych ludności miejskiej jest coraz gorsza jakość chleba kartkowego, jednego z podstawowych artykułów pożywienia szerokich, niezamożnych mas pracowników umysłowych i fizycznych. Chleb ten odznacza się coraz gorszym gatunkiem mąki, coraz większą ilością domieszek i coraz gorszym wypiekiem. Mąka przydzielana piekarniom w ostatnich miesiącach zawiera zaledwie ok. 50 procent mąki żytniej w najgorszym gatunku; na resztę składa się mąka owsiana, jaglana, jęczmienna, kartoflana, kukurydziana i pszenno-razowa oraz inne tajemnicze dodatki. Taka jest jakość urzędowo dostarczanej mąki. Wielu niesumiennych dostawców i piekarzy fałszuje ją ze swej strony w jeszcze wyższym stopniu własnymi dodatkowymi domieszkami. Nic też dziwnego, że chleb >>>

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

U-Boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej.
Lawrence Peterson
Autorzy albumu zebrali ponad 60 relacji marynarzy tych statków. Członkowie załóg U-Bootów opowiadają o swoich przeżyciach, losach zwyczajnych ludzi uwikłanych w przerażającą wojnę. Dzięki tym wspomnieniom można poczuć m.in. ich strach przed śmiercią...
Zamów na www.odk.pl
tel. 42 631 10 97
42 630 71 41
Księgarnia Odkrywcy

6

EY
VOGELEY
Backfroh
BACKPULVER
INHALT 18g FÜR ½ kg MEHL
Nährmittelfabrik
ADOLF VOGELEY
Marienburg/Wpr.

7

BTN
Schutz Marke
„Komet"
Pfefferkuchen-
Gewürz
Inhalt 10 Gramm
Bromberger Teigwaren- u. Nährmittel-Werke
J. Häusler
Bromberg, Schleinitz-Str. 14

8

Weizenmehl
Type

9

Ostland
Trocken-Hefe
garantiert 6 Monate haltbar aus reiner
Branntweinhefe hergestellt
— kein Ersatz —
Preis 10 Rpf.
Gebrauchsanweisung umseitig
Trocken aufbewahren
Karl Hartung
Hefegroßhandlung
Königsberg (Pr)
Alter Garten
Ostland
Trocken-Hefe
garantiert 6 Monate haltbar aus reiner
Branntweinhefe hergestellt
— kein Ersatz —
Gebrauchsanweisung umseitig
Trocken aufbewahren
Karl Hartung
Hefegroßhandlung
Königsberg (Pr)
Alter Garten

10

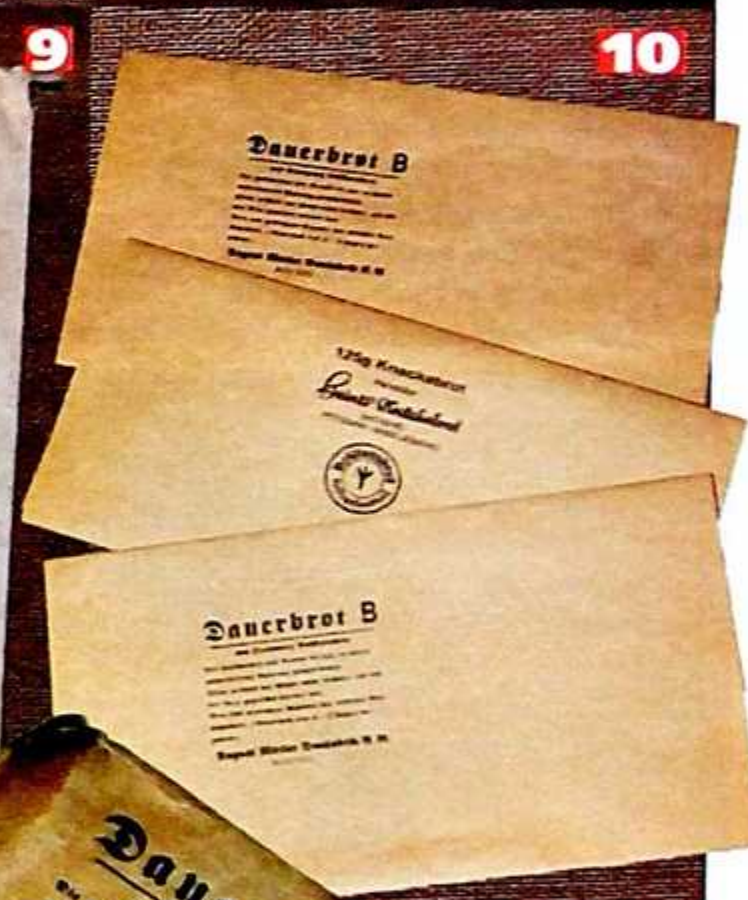
Dauerbrot B
Dauerbrot B

11

Dauerbrot B
Dauerbrot B

>>> kartkowy wykazuje gorzki smak, nadmierną kwaskowatość i wilgoć. W bardzo wielu wypadkach wprost nie nadaje się do spożycia. Lekarze stwierdzają, że chleb kartkowy powoduje liczne schorzenia przewodu pokarmowego".

Tomasz Szarota przytacza również fragment pamiętnika niejakiego inżyniera Wyszyńskiego, który pod datą 20 stycznia 1944 roku zapisał takie słowa:

„Wczoraj po zjedzeniu na śniadanie trochę chleba kartkowego o godz. 15 złapały mnie straszne bóle żołądkowe. W nocy miałem temperaturę 38,4 stopnia, a rano – 37,4. Bóle w żołądku trochę się zmniejszyły, ale za to po południu powstały szalone bóle w kiszkach". Okupacyjne normy dotyczące chleba zawierały jednak pewien interesujący paradoks. Stanisław Krauze, w okresie II wojny światowej kierujący zakładem badania żywności i przedmiotów użytkowych w Państwowym Zakładzie Higieny, wspomina szczegóły wypieku okupacyjnego pieczywa:

„Ponieważ Niemcy zachowali na terenie Generalnego Gubernatorstwa polskie prawo żywnościowe, przed zakładem otworzyły się ogromne możliwości ochrony przed różnymi „ersatzami", pochodzącymi z Niemiec oraz rodzimymi fałszerzami. Np. niemieckie normy wojenne pozwalały stosować na podsypkę chleba trociny. U nas przepisy zezwalały tylko na otręby. Zatem PHZ uznał, że na polski rynek można dopuszczać tylko chleb wg norm polskich. Gesetz ist Gesetz, prawa trzeba przestrzegać, doszło więc do paradoksu, że w okrutnie gnębionej Generalnej Guberni Polacy jedli chleb lepszy niż „übermensche" w Vaterlandzie!"

Popularność chleba w wojskowych racjach skutkowała obecnością w polowym ekwipunku różnych pojemników na pieczywo. Najczęściej żołnierze używali nerkowatych pudełek na kilka kromek. Najbardziej rozpowszechnione były one w oddziałach niemieckich i polskich, a produkowano je z aluminium, stali a nawet bakelitu. W latach 20., 30., i 40. były one łatwo dostępne, gdyż na cywilny rynek dostarczano je z myślą o turystach, chętnie korzystali z nich też pracownicy rozmaitych zawodów, zabierający ze sobą śniadanie do pracy. Gdy mężczyźni ci zostali zmobilizowani do wojska, wręcz naturalnym odruchem było zabranie ze sobą dodatkowego pojemnika na żywność.

Do czego służy chlebak?

W armii niemieckiej zapas pieczywa przenoszono regulaminowo wewnątrz menażki. Niemieckie modele oraz wzorowane na nich odpowiedniki, przyjęte na wyposażenie wielu europejskich armii, nadają się do tego celu wyśmienicie. Co ciekawe chlebak, choć u swego zarania opracowany właśnie jako torba do przenoszenia żołnierskiego pieczywa, w latach II wojny światowej był już tak wypełniony rozmaitymi elementami szybko rozrastającego się polowego wyposażenia, że na produkt, który w pierwotnym zamyśle miał być w nim noszony, nie było już niemal miejsca.

CDN

Tomasz Bienek

Entuzjasta historii obu wojen światowych, kolekcjoner żołnierskiego ekwipunku z lat 1914–1945, miłośnik fantastyki i fan rockowej muzyki, polskich gór i polskiego morza. Z wykształcenia humanista, z doświadczenia zawodowego – reporter w prasie codziennej. Autor rubryki „Wojna od kuchni" w miesięczniku „Odkrywca". Wyznawca maksymy stworzonej i wyśpiewanej przez Marka Grechutę: „ważne są dni, których jeszcze nie znamy".

Kartki na chleb, przeznaczone wyłącznie dla żołnierzy Wehrmachtu.

LITERATURA:

WILLIAM LUBBECK, „U bram Leningradu. Wspomnienia żołnierza Grupy Armii »Północ«." Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2009.
LAWRENCE PATERSON, „U-boot. Życie codzienne na niemieckim okręcie podwodnym w czasie II wojny światowej", Carta Blanca, 2011.
JIM POOL & THOMAS BOCK, „Rations of the German Wehrmacht in World War II" Schiffer Military History 2010.
TOMASZ SZAROTA „Okupowanej Warszawy dzień powszedni", Czytelnik, Warszawa 1978

FILM DOKUMENTALNY

„Kucharze historii", REŻ. PÉTER KEREKES, prod. Czechy-Austria-Finlandia-Słowacja 2009.

fot. Tomasz Bienek, arch. autora

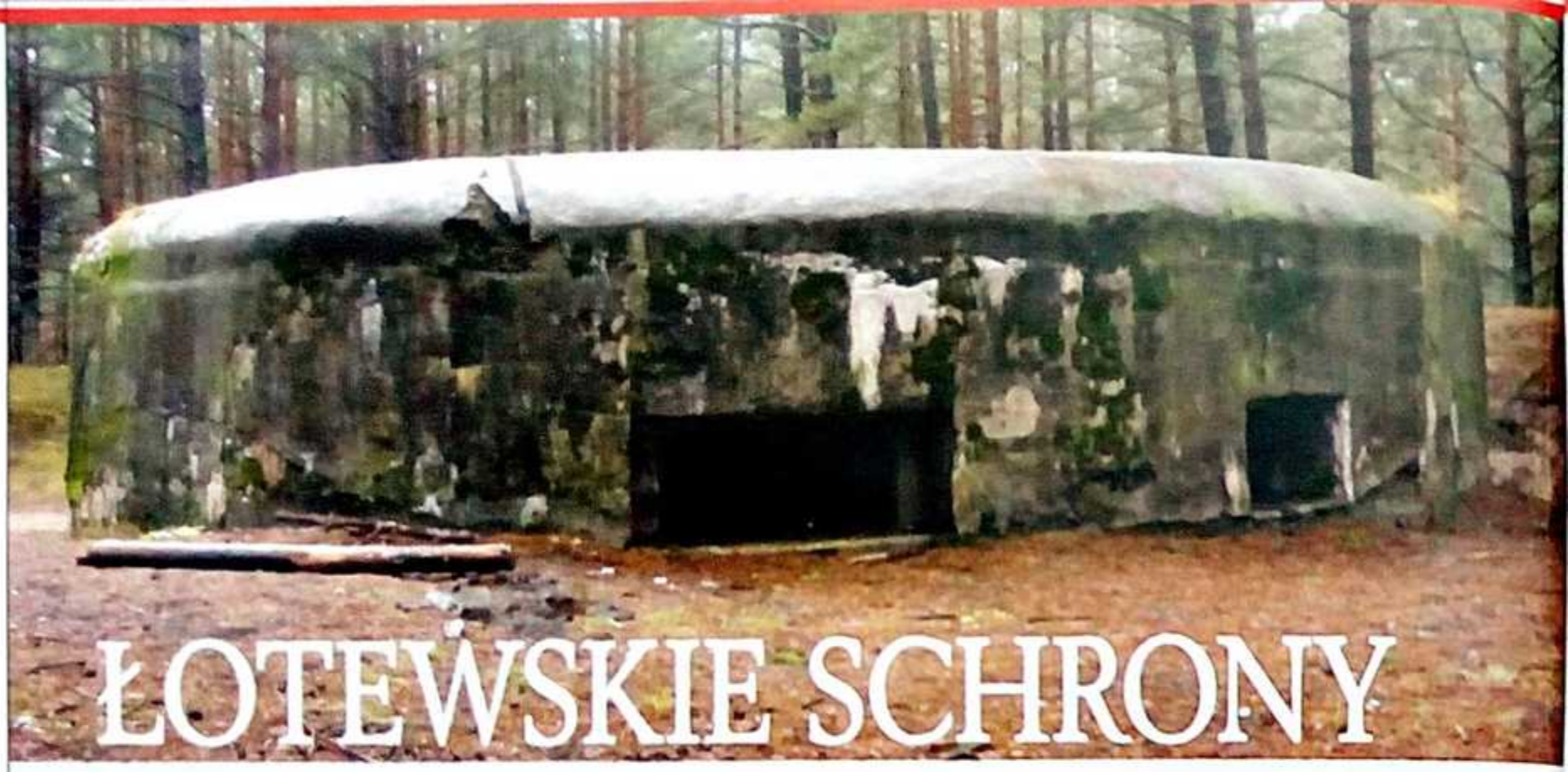

ŁOTEWSKIE SCHRONY OBRONY RYGI

JACEK JAROSZ

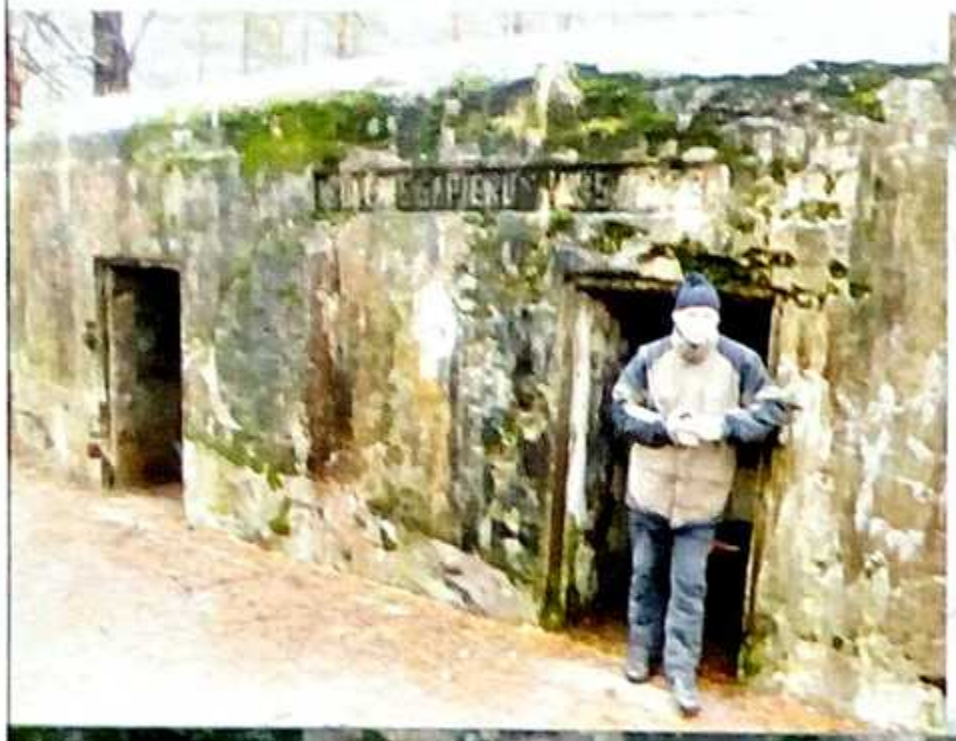

Obrona liczącej 498 km długości linii brzegowej pierwszej Republiki Łotwy[1] była dla nowopowstałego, niewielkiego i niezbyt bogatego państwa bardzo trudnym zadaniem. Praktycznie na całej swojej długości wybrzeże łotewskie było dostępne dla potencjalnego nieprzyjacielskiego desantu morskiego. Ze względów ideologicznych głównym przeciwnikiem był tutaj oczywiście Związek Radziecki, który miał w swoich planach wcześniejsze czy późniejsze ponowne włączenie państw bałtyckich[2] do swojego imperium[3]. W drugiej połowie lat 20. XX wieku Łotysze postanowili jednak rozpocząć prace związane z ufortyfikowaniem najważniejszych strategicznie miejsc swojego wybrzeża. Na pierwszy ogień poszły nadmorskie tereny w rejonie Rygi – stolicy państwa, gdzie zaplanowano postawienie szeregu schronów bojowych, mogących przeciwdziałać ewentualnemu nieprzyjacielskiemu atakowi. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej pozostałości dawnej rosyjskiej twierdzy Ust-Divinsk (nazwa łotewska – Daugavgriva) zostały określone przez łotewską armię jako Daugavgrivski Rejon Umocniony. Początkowo dla zabezpieczenia podejść do stolicy utworzono Daugavgrivski Pułk Artylerii, który w roku 1935 przekształcił się w Pułk Artylerii Nadbrzeżnej (PAN).

Początek budowy

Pierwszy z zaplanowanych schronów został wybudowany w końcu lat 20. we wschodniej części półwyspu Mangalsala[4]. Jego opracowany przez podporucznika Visvaldisa Brektersa projekt zatwierdzono 4 września 1928 roku. Obiekt miał zabezpieczać Mangalsalę od wschodu, przy czym jego głównym zadaniem była obrona grobli[5] łączącej półwysep z miejscowością Vecāki. Budowa schronu, wówczas określanego jako blokhauz dla broni maszynowej, przebiegała zgodnie z planem. Trzystrzelnicowy obiekt do ognia czołowego został wybudowany siłami stacjonującego w pobliżu pułku saperów, co zostało upamiętnione pod postacią wytłoczonego w betonie na jego tylnej ścianie napisu „BŪVĒJIS SAPIERU PULKS 1928".

Wykop pod schron został ukończony 26 września, a 10 października gotowy był fundament. Sześć dni później oczyszczono z drzew i krzaków sektory prowadzenia ognia. 5 listopada ukończona została tylna ściana obiektu, a po kolejnych ośmiu dniach

Dwie z trzech strzelnic schronu „Nr 1".

rozpoczęto maskowanie gotowego już schronu. Obiekt został oficjalnie odebrany 30 listopada 1928 roku[6]. W skład komisji odbiorczej wchodzili: pułkownik inżynier Švolkovkis, dowódca pułku saperów – pułkownik Fridriks Vulfs, artylerzysta – podpułkownik Jēkabs Brieže[7] oraz przedstawiciel kierownictwa fortyfikacji – porucznik inżynier Feldbergs. Koszt budowy schronu sięgnął kwoty 13 356,38 lata.

Nowy obiekt posiadał dwa główne pomieszczenia – przedsionek oraz izbę bojową połączoną z wnęką na peryskop. W izbie bojowej znajdowały się trzy niesymetrycznie rozstawione, dostosowane do planowanych kierunków ognia, strzelnice dla ciężkich karabinów maszynowych (ckm) kalibru 7,62 mm Vickersa wz.1909, które można było ustawić na podstawach typów – Mk I, Mk II i Mk III. W latach 1924–1925 w ramach wymiany broni z Polską armia łotewska otrzymała 111 ckm-ów Vickers wz.1909, z czego 49 miało „brytyjski" kaliber 7,70 mm, a 62 – „rosyjski" 7,62 mm[8]. Oryginalny brytyjski Vickers Mk I był wzorowany na słynnym Maximie.

Wejście do schronu „Nr 2".

Wnętrze schronu „Nr 2".

Wejścia do schronu „Nr 1".

Napis „BŪVĒJIS SAPIERU PULKS 1928".

Wnętrze obiektu „Nr 1".

Chłodzony wodą w zależności od wersji miał masę od 11 do 13 kg oraz podstawę ważącą od 18 do 23 kg. Długość całkowita broni sięgała 110 cm. Maksymalna donośność dochodziła do 4000 m, a prędkość początkowa pocisku wynosiła 740 m/sek. Szybkostrzelność sięgała od 450 do 600 wystrzałów na minutę. Ckm był zasilany z taśmy zawierającej 250 pocisków. W razie konieczności w schronie można było także wykorzystać ckm-y Colt. Chłodzony powietrzem amerykański Colt wz.1914 miał kaliber 7,70 mm (wersja brytyjska) lub 7,62 mm (wersja rosyjska). Jego masa wynosiła 16,4 kg, a podstawa ważyła 23,9 kg. Szybkostrzelność broni dochodziła do 500 wystrzałów na minutę, a jej długość całkowita sięgała 105 cm. Ckm był zasilany z taśmy zawierającej 250 nabojów. W obiekcie były ustawiane na drewnianych stołach. Strzelnice schronu usytuowane były tuż nad poziomem gruntu. Pancerne, dwudzielne gazoszczelne zamknięcia strzelnic były wykonane ze stali o grubości 12 mm i otwierały się do środka. W razie potrzeby można było prowadzić ogień jednocześnie ze wszystkich trzech strzelnic. Lewa strzelnica była skierowana w stronę starego, eksrosyjskiego 5-strzelnicowego schronu znajdującego się w pobliżu plaży. Środkowa strzelnica była ukierunkowana na groblę wiodącą z Vecāķi na Mangalsalę. Prawa strzelnica była skierowana na południe.

Strzelnice miały po cztery stopnie antyrykoszetowe. Lewa strzelnica mogła prowadzić ogień >>>

fot. J. Jarosz

>>> w zakresie 30°, środkowa – 46°, a prawa – 60°. Kąt pionowy ostrzału wynosił od -5° do +10°. Długość schronu dochodziła do 840 cm, a szerokość do 940 cm. Żelbetowe ściany narażone obiektu miały grubość 140 cm, co miało pozwolić na przetrwanie trafieniem pociskiem kalibru do 152 mm. Strop nad izbą bojową miał w sumie grubość 120 cm (dwie warstwy stalowych belek), natomiast nad przedsionkiem 100 cm (jedna warstwa belek). Od środka strop był zabezpieczony blachą przeciwodpryskową. Schron miał kamienno-betonowy fundament. Grubość betonowej podłogi w izbie bojowej sięgała 10 cm. Od zapola usytuowane były dwa wejścia do obiektu, na wypadek gdyby jedno z nich zostało zawalone piachem w wyniku ostrzału artyleryjskiego. Szerokość wejść wynosiła 90 cm, aby bez problemu można było wnosić i wynosić ckm-y wraz z lawetami. Drzwi wykonane były z dwóch połączonych ze sobą żelaznych płyt o łącznej grubości 15 mm. Przedsionek pełnił funkcję śluzy przeciwgazowej i miał trzy strzelnice obrony wewnętrznej (dla broni ręcznej).

Wewnętrzne, gazoszczelne drzwi do izby bojowej blokowały dostęp do niej, w razie gdyby nieprzyjaciel dostał się do przedsionka. W ścianie, między środkową i prawą strzelnicą, w specjalnej wnęce znajdowało się urządzenie filtrowentylujące. Wyrzucało ono na zewnątrz obiektu zużyte powietrze i gazy prochowe powstałe w wyniku prowadzenia ognia przez ckm-y oraz pobierało świeże. Z prawej strony przedsionka znajdowało się połączone z izbą bojową pomieszczenie peryskopu. Szyb peryskopu, gdy ten był opuszczony, aby nieprzyjaciel nie mógł do niego wrzucić granatu ręcznego, był zamykany od góry drewnianą pokrywą. Żeby obiekt był jak najmniej widoczny dla przeciwnika, w odpowiednich miejscach posadzono drzewka i krzewy. Planowano także pomalować ściany obiektu w maskujące barwy, do czego jednak ostatecznie nie doszło.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy wybudowano opisany powyżej blokhauz, do służby wszedł drugi schron bojowy. Był to odpowiednio zaadaptowany, pochodzący jeszcze z okresu pierwszej wojny światowej, dawny rosyjski obiekt o uproszczonej konstrukcji. 5-strzelnicowy schron ustawiony był niedaleko linii brzegowej. Mógł prowadzić ogień w kierunku brzegu morskiego, miejscowości Vecāķi oraz w stronę położonych na zachód eksrosyjskich baterii. Kamienno-betonowy schron miał jedno wejście. Niestety nieznany jest stan jego uzbrojenia. Najprawdopodobniej był to jednak jeden lub dwa ckm-y, które w zależności od potrzeb miały być przenoszone do odpowiedniej strzelnicy. Strop obiektu od środka >>>

mapy: J. Jarosz, opracowanie własne

MAPKA RYGI I OKOLIC – USYTUOWANIE CZTERECH GRUP SCHRONÓW BOJOWYCH

- A. SCHRONY „NR 1" I „NR 2"
- B. SCHRONY „NR 3" I „NR 4"
- C. SCHRONY „NR 5" – „NR 10"
- D. SCHRONY „NR 11" – „NR 14"

1. ujście rzeki Gauja
2. Zatoka Ryska
3. ujście rzeki Daugava
4. stare rosyjskie baterie dział na półwyspie Mangalsala
5. miejscowość Vecāķi
6. miejscowość Kalngale
7. miejscowość Garciems
8. miejscowość Carnikava
9. miejscowość Gauja
10. rzeka Gauja
11. ujście rzeki Lielupe
12. miejscowość Bu||u
13. twierdza Daugavgriva (dawna rosyjska Ust-Divinsk)
14. miejscowość Atari
15. rzeka Lielupe
16. miejscowość Vakarbu||i
17. rzeka Bu||upe
18. rzeka Daugava
19. jezioro Kišezers
20. miejscowość Bukulti
21. jezioro Baltezers
22. miejscowość Vārnukrogs
23. stolica Łotwy – Ryga

A. USYTUOWANIE SCHRONÓW „NR 1" I „NR 2"

1. Zatoka Ryska
2. schron „Nr 2"
3. współczesna ulica Pakaines iela (iela = droga/ulica)
4. ujście rzeki Daugava (kierunek)
5. pozostałości eksrosyjskich baterii
6. współczesna droga Mangalsales iela
7. grobla łącząca półwysep Mangalsala z miejscowością Vecāķi
8. współczesna droga Mangalu prospekts
9. współczesna droga Stārvadu iela
10. miejscowość Vecāķi

B. USYTUOWANIE SCHRONÓW „NR 3" I „NR 4"

1. Zatoka Ryska
2. schron „Nr 3"
3. port w Rydze (kierunek)
4. schron „Nr 4"
5. twierdza Daugavgriva (kierunek)
6. droga na plażę
7. miejscowość Bu||u (kierunek)
8. strzelnica Pułku Saperów
9. dawna droga do twierdzy Daugavgriva

C. USYTUOWANIE SCHRONÓW „NR 5" – „NR 10"

1. Zatoka Ryska
2. schron „Nr 5"
3. schron „Nr 6"
4. schron „Nr 7"
5. schron „Nr 8"
6. lewy brzeg rzeki Lielupe
7. ujście Lielupe
8. prawy brzeg Lielupe
9. miejscowość Vakarbu||i
10. schron „Nr 9"
11. schron „Nr 10"
12. współczesna droga Lašu iela
13. miejscowość Bu||uciems (kierunek)

D. USYTUOWANIE SCHRONÓW „NR 11" – „NR 14"

1. Zatoka Ryska
2. prawy brzeg rzeki Gauja
3. schron „Nr 13"
4. schron „Nr 14"
5. schron „Nr 12"
6. lewy brzeg Gauji
7. ujście Gauji
8. schron „Nr 11"
9. współczesna droga Laivu iela
10. miejscowość Gauja (kierunek)

Ⓐ "Nr 1", "Nr 2"
Ⓑ "Nr 3", "Nr 4"
Ⓒ "Nr 5" – "Nr 10"
Ⓓ "Nr 11" – "Nr 14"

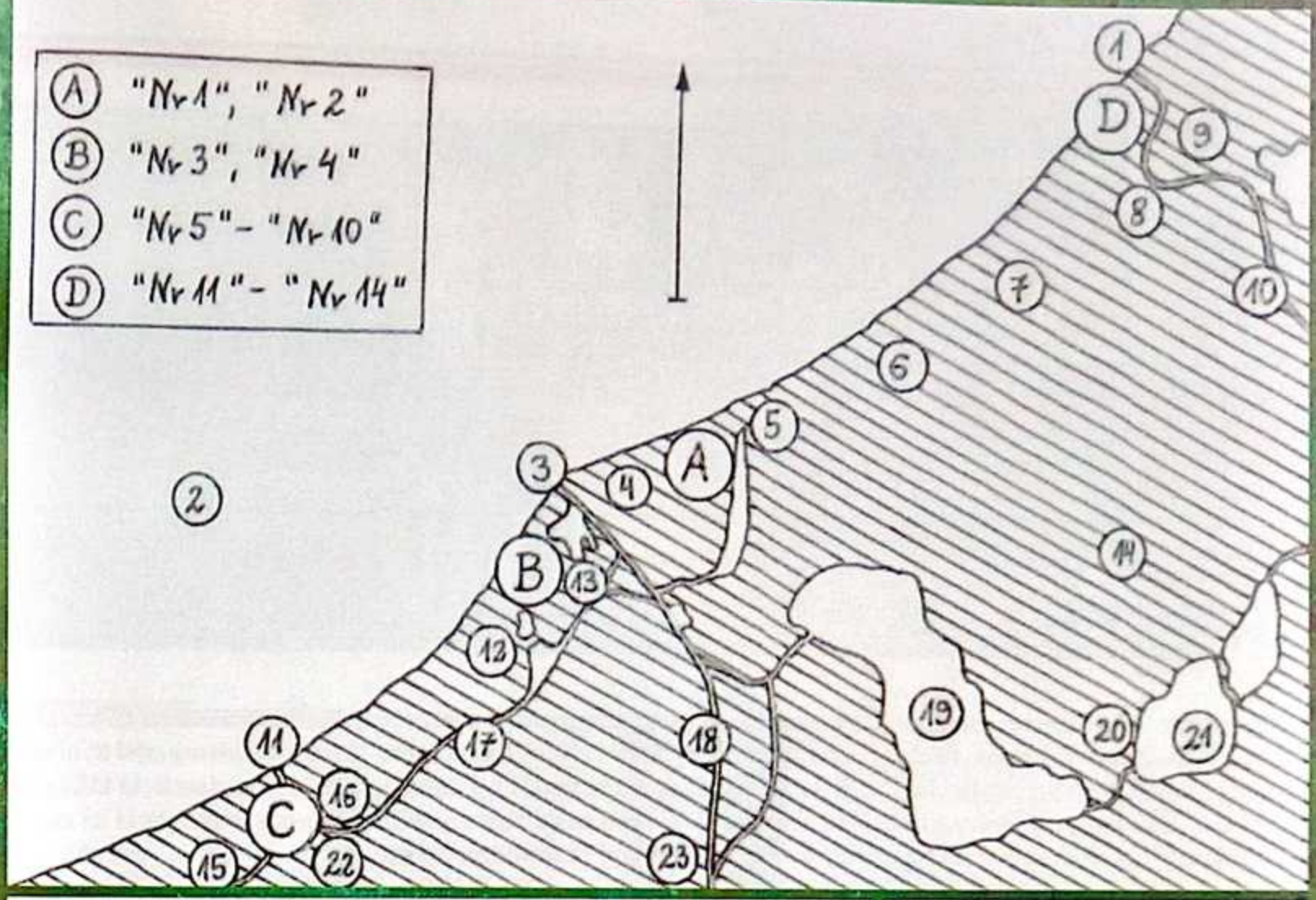

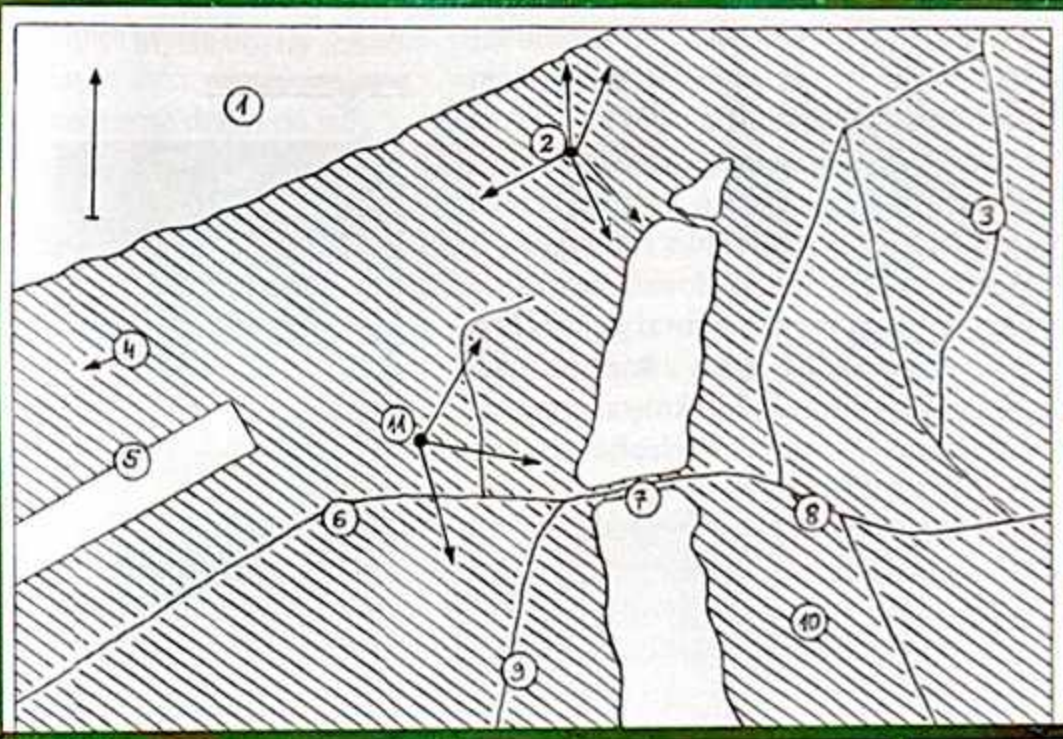

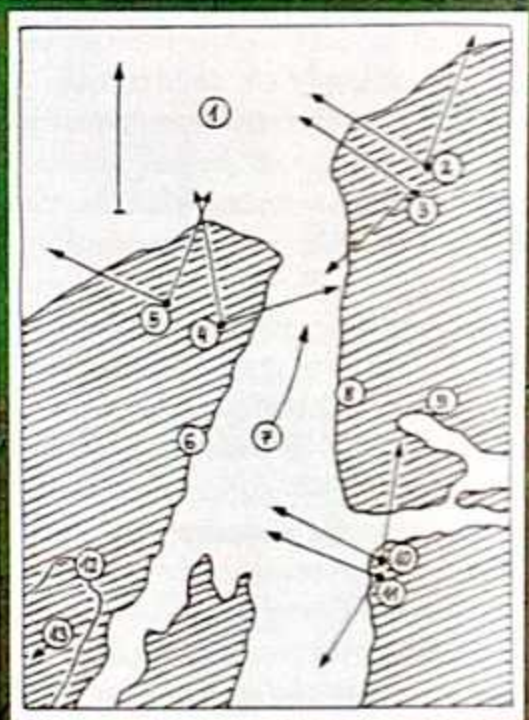

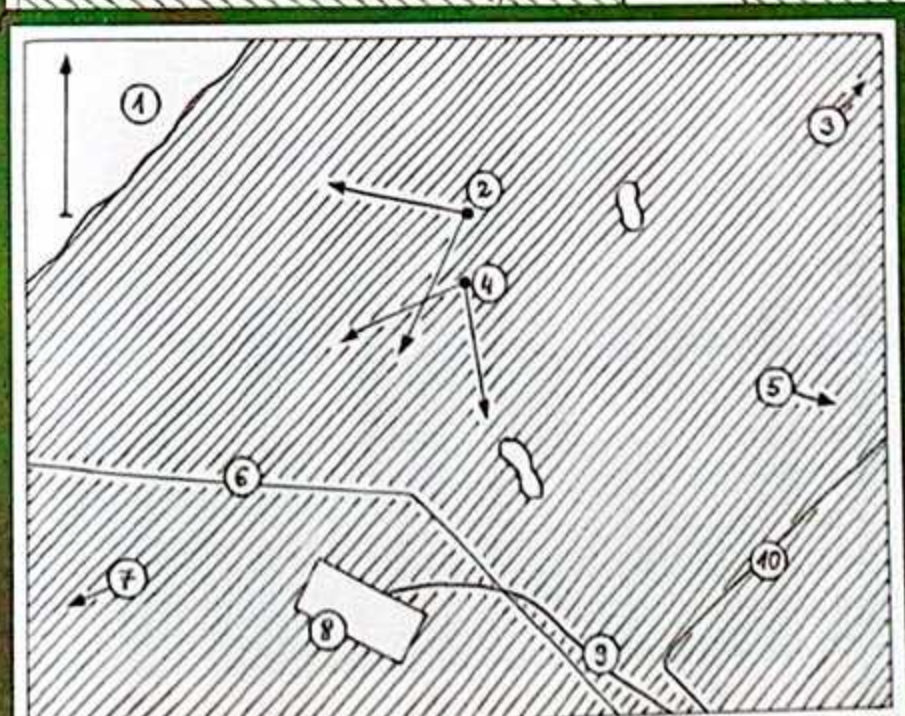

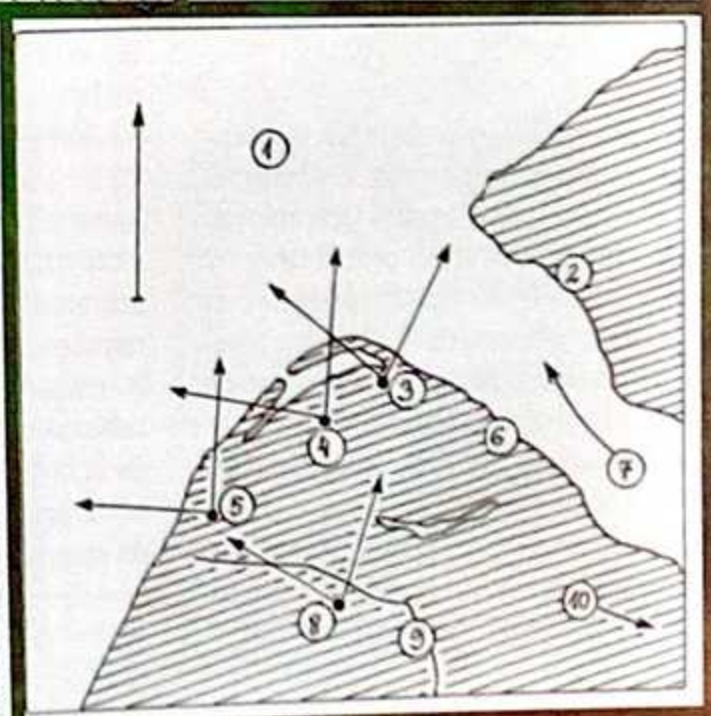

>>> zabezpieczony był blachą przeciwodpryskową. Znajdowały się w nim także dwa otwory, prawdopodobnie wentylacyjne. Rozpoczęty w 1929 roku światowy kryzys ekonomiczny[9] spowodował przerwanie robót przy konstruowaniu kolejnych obiektów na dłuższy okres. Prowadzone prace ograniczyły się do utrzymania ukończonych już schronów oraz drobnych napraw czy też poprawek. Jedynie jesienią 1932 roku ukończono zaplanowaną jeszcze cztery lata wcześniej budowę podziemnej sieci telefonicznej. W połowie lat 30., wobec polepszającej się sytuacji gospodarczej łotewskiego państwa, prace przy budowie fortyfikacji nadbrzeżnych zostały wznowione. 31 stycznia 1936 roku szef sztabu armii wydał rozkaz dowódcy pułku saperów dotyczący opracowania planu drugiego etapu ufortyfikowania wybrzeża, przy czym termin jego gotowości wyznaczono na 1 lipca tego roku. Wtedy też pierwszy z opisanych powyżej obiektów został określony jako „Nr 1", drugi zaś jako „Nr 2".

Nr 3 i 4

Projekt nowego schronu na jeden ckm został opracowany przez dowódcę 2. Kompanii Pułku Saperów – porucznika Dreimanisa. Dowódcy pułku został on przedstawiony do akceptacji 29 kwietnia. Oficjalna nazwa nowego obiektu brzmiała – „Blokhauz-kaponiera dla pojedynczego ckm-u odporny na ogień haubicy kalibru 114 mm"[10]. Projekt został zatwierdzony 24 września 1936 roku przez dowódcę łotewskiej armii – generała Hartmanisa. Na początku miały być wybudowane dwa schrony usytuowane na północny wschód od miejscowości Bu||u, w pobliżu strzelnicy pułku saperów. Budowę obu obiektów – „Nr 3" i „Nr 4" rozpoczęto 9 października, a ukończono 17 grudnia. 12 stycznia 1937 roku nowe schrony wizytowała komisja pod przewodnictwem generała F. Virsaitisa – dowódcy 2. Vidzemeskiej Dywizji Piechoty. 16 czerwca zakończono prace związane z oczyszczeniem pól ostrzału, obsypaniem obiektów ziemią i nasadzeniem maskujących roślin. Schrony miały prowadzić ogień w stronę brzegu morskiego oraz w kierunku zachodnim.

W nowych obiektach znajdowały się po dwie strzelnice, które obsługiwał jeden ckm, mogący prowadzić ogień z każdej z nich w zakresie około 45°. Zamknięcia strzelnic wykonane były ze stalowych płyt o grubości 15 mm. Drewniane stoły dla ckm-ów przystosowane były do lawet Mk I i Mk II[11]. Przełożenie ckm-u z jednej strzelnicy do drugiej trwało od pół minuty do minuty. Zapas amunicji wynosił 4000 pocisków w niszach oraz 4000 w ustawionych na podłodze skrzynkach.

Do wybudowania pojedynczego schronu były potrzebne następujące materiały: 13 500 kg cementu (32 m³), 19 m³ żwiru, 29 m³ mniejszych kamieni, 15 m³ dużych kamieni, 650 kg stalowych prętów zbrojeniowych o grubości 16 mm oraz 15 m ocynkowanych rur o średnicy 37 mm. Ściany narażone obiektu oraz strop miały grubość 80 cm, a ściany tylne 50 cm. Stropy nie były zabezpieczone przeciwodpryskowo. Wejście do schronu ulokowano w jego tylnej ścianie z prawej strony, przy czym prowadził do niego niewielki korytarz-przedsionek[12]. Stalowe drzwi o grubości 8 mm miały być zdolne do wytrzymania wybuchu granatu

Strzelnice schronu „Nr 11".
Wejście do schronu „Nr 11".
Wnętrze obiektu „Nr 11".

Wejście do schronu „Nr 12".

rys. J. Jarosz wg. Tchor W. A.

I. SCHRON „NR 1"

1. strzelnica lewa (nr 3)
2. strzelnica środkowa (nr 2)
3. wnęka na wentylator
4. stół pod ckm
5. izba bojowa
6. strzelnica prawa (nr 1)
7. strzelnica obrony przedsionka
8. wewnętrzne drzwi do izby bojowej
9. peryskop
10. przedsionek
11. zewnętrzne drzwi „lewe"
12. zewnętrzne drzwi „prawe"

II. SCHRON „NR 2"

1. strzelnica nr 3
2. otwór wentylacyjny (?)
3. strzelnica nr 2
4. strzelnica nr 4
5. stół pod ckm
6. izba bojowa
7. strzelnica nr 1
8. strzelnica nr 5
9. wejście do schronu

III. SCHRON „NR 3"

1. strzelnica nr 2
2. strzelnica nr 1
3. stoły pod ckm
4. nisza amunicyjna
5. izba bojowa
6. wejście do schronu

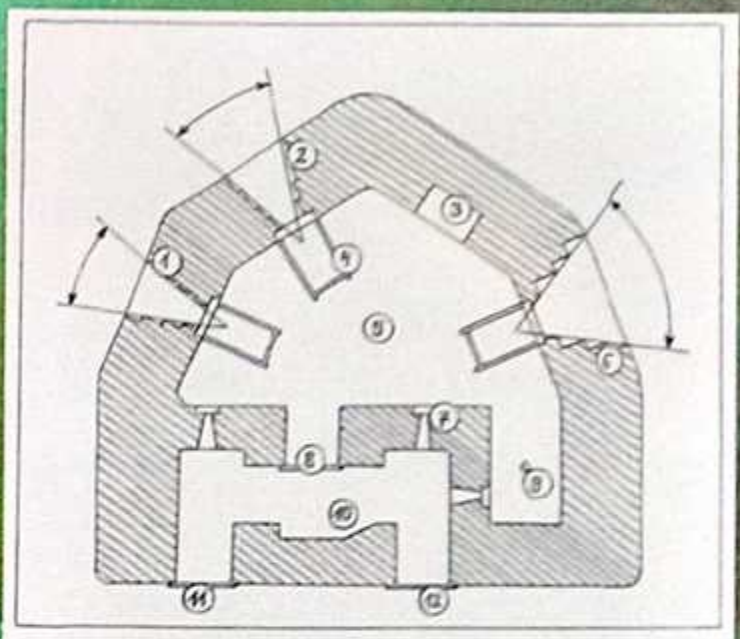

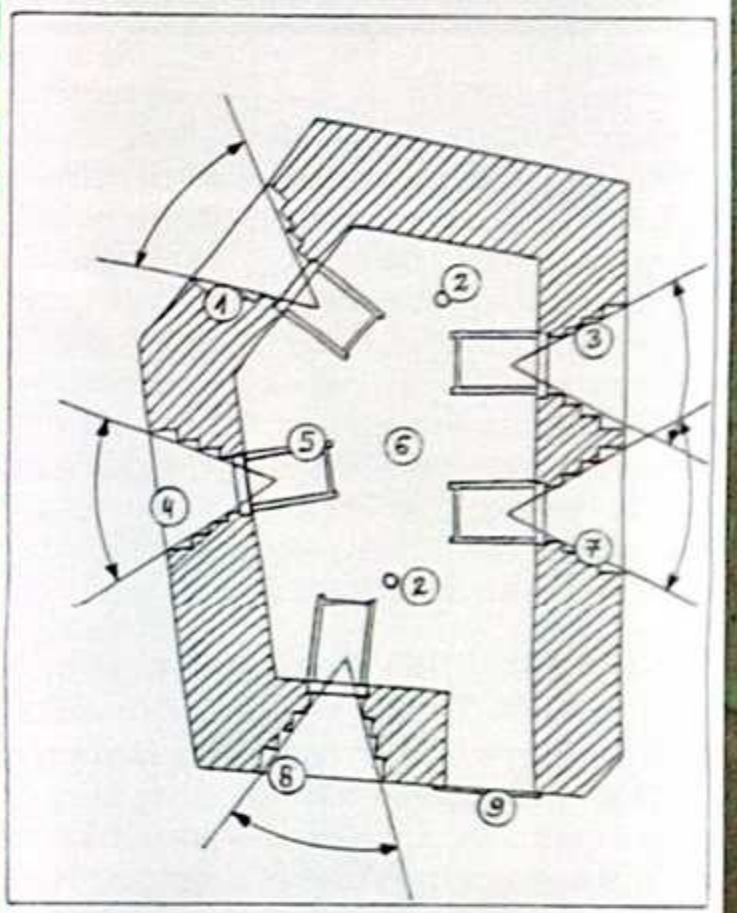

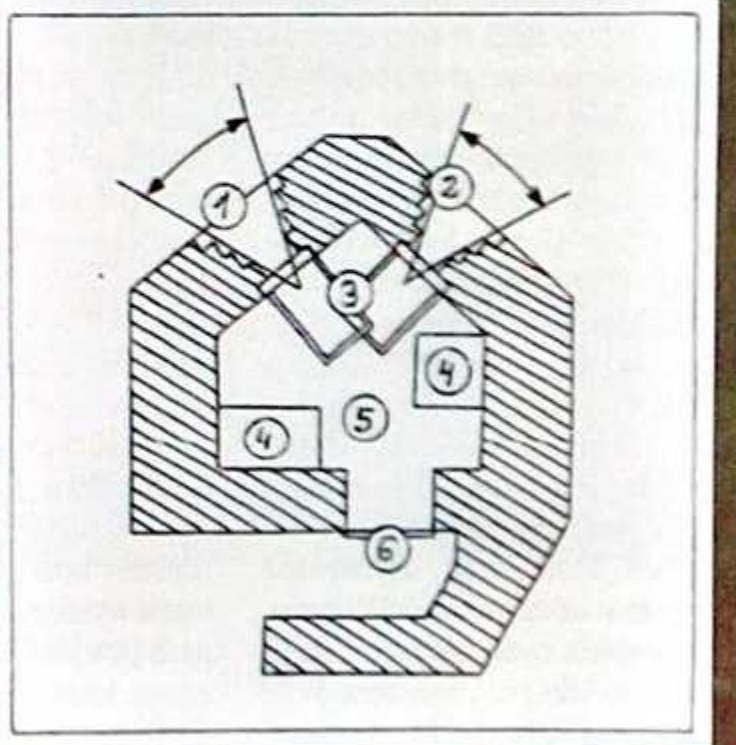

Wnętrze obiektu „Nr 12".

Zamurowane strzelnice schronu „Nr 12".

>>> ręcznego. Obiekt nie miał fundamentu, jedynie betonową podłogę o grubości 50 cm, w której znajdowały się dwie przykrywane drewnianymi pokrywami nisze amunicyjne o głębokości 25 cm. Aby pociski nieprzyjacielskie nie „weszły" pod schron, z przodu i po bokach skonstruowano kamienny płaszcz obsypany ziemią o wysokości od 50 do 70 cm i szerokości 200 cm. Maskowanie polegało na obsypaniu stropu ziemią i nasadzeniu roślin.

Kolejne schrony: 5, 6, 7, 8, 9, 10

Według rozkazu z 29 stycznia 1937 roku pułk saperów rozpoczął prace nad nowymi projektami schronów bojowych, na wykonanie których otrzymał trzy miesiące. W kwietniu 1937 roku porucznik Saulite opracował dwa projekty – 3-strzelnicowego obiektu na broń maszynową oraz 2-strzelnicowego schronu na działo przeciwpancerne kalibru 47 mm. Jednak obie te propozycje z bliżej nieznanych powodów zostały odrzucone. Postanowiono więc kontynuować rozbudowę fortyfikacji z wykorzystaniem wcześniejszego projektu porucznika Dreimanisa. 16 czerwca rozpoczęto prace przy budowie obiektów „Nr 5" i „Nr 6", które zostały usytuowane na północ od miejscowości Vakarbu||i, w ujściu rzeki Lieliupe[13], na jej prawym brzegu. Ukończono je 26 listopada 1937 roku. Ich głównymi kierunkami prowadzenia ognia były – brzeg morski, ujście rzeki oraz obszar na lewo od ujścia rzeki. Następnie na lewym brzegu Lielupe wybudowano schrony „Nr 7" i „Nr 8" z głównymi kierunkami prowadzenia ognia – brzeg morski, ujście rzeki i obszar na prawo od ujścia. Kolejne były obiekty „Nr 9" i „Nr 10" wybudowane w pobliżu miejscowości Vārnukrogs z kierunkami prowadzenia ognia na lewy brzeg Lielupe oraz na północ i południowy-zachód. 6 lipca 1938 roku schrony od „Nr 3" do „Nr 10" zostały przekazane do dyspozycji Pułku Artylerii Nadbrzeżnej i włączone w nowy system obrony brzegowej. 13 sierpnia PAN przejął także wykonane przez pułk saperów stanowiska dla dwóch brytyjskich armat kalibru 75 mm[14], które zostały usytuowane na znajdujących się prawym brzegu Daugavy[15] reliktach dawnej rosyjskiej Baterii „D"[16]. Nieco wcześniej, lipca na północ od miasta Carnikava, w ujściu rzeki Gauja ukończono ostatnie cztery schrony obrony Rygi – od „Nr 11" do „Nr 14". Miały one prowadzić ogień w kierunku brzegu morskiego oraz ujścia Gauji. Przez Pułk Artylerii Nadbrzeżnej obiekty te zostały przejęte 7 listopada 1938 roku.

Niestety brak bliższych danych na temat wykorzystania przedstawionych powyżej schronów ani przez armię łotewską w okresie międzywojennym, ani później przez radziecką, niemiecką i ponownie radziecką. Część opisanych obiektów zachowała się, jednak po wielu latach pozostawienia „samym sobie" zamieniły się one w śmietniki.

Na początku XXI wieku na fali zwiększającego się zainteresowania fortyfikacjami, także i te schrony znalazły się „na celowniku" łotewskich pasjonatów – „bunkrowców". Obecnie obiekty po oczyszczeniu znajdują się w całkiem niezłym stanie. Zostały one dokładnie przebadane i opisane przez młodego łotewskiego badacza fortyfikacji – W.A. Tchora. Istnieją plany nadania im statusu pomników historii, szczególnie cennych z powodu ich unikalności.

Stan obecny

Wnętrze schronu „Nr 14".

Obecnie dobrze zachowany schron „Nr 1" jest najbardziej atrakcyjnym z opisanych obiektów ze względu na

swoją wielkość, wartość historyczną jako pierwszego łotewskiego„bunkra" oraz charakterystyczny bardzo rzadki napis. Częściowo zachowane są także stalowe zamknięcia jego strzelnic. Dostępny, choć częściowo zasypany piaskiem i w środku zaśmiecony, jest również schron „Nr 2". Obiekty „Nr 3" i „Nr 4" znajdują się na terenie wojskowym i z tego powodu są niedostępne, a ich stan niestety jest nieznany. Schrony „Nr 5" i „Nr 6" zostały wysadzone w powietrze i odnaleźć można jedynie porozrzucane resztki żelbetu. Obiekt „Nr 7" usytuowany jest na terenie obecnie zajmowanym przez zakład A/S „Jūraslīcis", a jego stan jest nieznany. Znajdujący się niedaleko owego przedsiębiorstwa schron „Nr 8" jest zachowany i ogólnodostępny. Obiekty „Nr 9" i „Nr 10" nie zostały odnalezione w terenie. Zachowane i dostępne są natomiast schrony od „Nr 11" do „Nr 14", przy czym ten ostatni jest częściowo podkopany i przechylony. Podobnie sytuacja wygląda w przypadku obu stanowisk armat kalibru 75 mm, stanowiska reflektora, garażu reflektora i schronu obserwacyjnego.

Jacek Jarosz
Nauczyciel. Specjalista w zakresie marynistyki, badacz historii statków, miłośnik historii i fortyfikacji.

LITERATURA

MELKONOW J., Prodołżenije tradicji /1/ [w: „Baltfort" 2/2009].
MELKONOW J., Prodołżenije tradicji /2/ [w: „Baltfort" 3/2012].
TCHOR W.A., DOT Nr 1 Łatwijskoj Armii /1/ [w: „Baltfort" 1/2008].
TCHOR W.A., DOT Nr 1 Łatwijskoj Armii /2/ [w: „Baltfort" 2/2008].
TCHOR W.A., Łatwijskije DOT-y krupnym planom [w: „Baltfort" 4/2008].

PRZYPISY

[1] Łotwa po raz pierwszy niepodległość uzyskała 18 listopada 1918, natomiast po raz drugi 21 sierpnia 1991 roku.
[2] Były to – Litwa, Łotwa i Estonia, które swoją niepodległość utrzymywały w latach 1918–1940. Państwa te niepodległość odzyskały w latach 1990–1991.
[3] Udało się tego dokonać Sowietom w czerwcu 1940 roku, kiedy to wcielono do ZSRR jako republiki zarówno Łotwę, jak i sąsiednie – Litwę i Estonię.
[4] Półwysep Mangalsala usytuowany jest na północ od Rygi, w ujściu rzeki Daugava, na jej prawym brzegu.
[5] Obecnie przez groblę przebiega droga określana jako Mangalu prospekts.
[6] Co ciekawe, pierwsze radzieckie schrony bojowe obrony wybrzeża nad Morzem Bałtyckim zostały wybudowane w roku 1931.
[7] Późniejszy dowódca pułku saperów.
[8] W ramach powyższej wymiany Wojsko Polskie otrzymało 700 ręcznych karabinów maszynowych kalibru 7,70 mm Lewis wz.1915.
[9] Wielki kryzys rozpoczął się 24 października 1929 roku, w tak zwany „czarny czwartek", od krachu na nowojorskiej giełdzie Wall Street.
[10] Były to haubice produkcji brytyjskiej używane wówczas w armii łotewskiej.
[11] Lawety Mk III były zbyt duże i mieściły się w schronie z trudem.
[12] Podobnie jak to miało miejsce w następnych obiektach, poza „Nr 7" i „Nr 8", których wejścia znajdowały się z lewej strony.
[13] Polska nazwa – Lelupa.
[14] Oba te działa zostały przejęte z arsenałów 5 września 1939 roku i odtąd bateria miała zwalczać lekkie jednostki pływające nieprzyjaciela. Uzupełnieniem dla baterii był niewielki schron obserwacyjny oraz stanowisko i schron-garaż dla reflektora, które były zaadoptowanymi obiektami wcześniejszych carskich fortyfikacji. Wszystkie powyższe obiekty znajdują się obecnie w niezłym stanie i są ogólnodostępne.
[15] Nazwa rosyjska – Dwina, a polska – Dźwina.
[16] W latach 1912–194 na półwyspie Mangalsala Rosjanie wybudowali szereg baterii armat, które miały bronić wejścia do ryskiego portu. Były to – dwie baterie z działami kalibru 254 mm, sześć z działami kalibru 152 mm oraz trzy z działami kalibru 138 mm. Zostały one opuszczone przez wojsko rosyjskie w 1917 roku.

Widok z boku na schron „Nr 13".
Strzelnice schronu „Nr 13".
Strzelnica schronu „Nr 13" od środka.

„WAFEL ADOLF"

RADOSŁAW BICZAK

EKSPLORATOR, POSZUKIWACZ, PODRÓŻNIK, AUTOR KSIĄŻEK. KOPANIE ROWÓW MELIORACYJNYCH I ZBIERANIE ZŁOMU NIE SĄ MU OBCE. DZISIAJ INSPEKTOR DS. OCHRONY ŚRODOWISKA NA DUŻYM KONTRAKCIE.

Kiedy na początku roku pewna stacja telewizyjna pokazała „wstrząsający" materiał o jakichś typkach, którzy upamiętniali urodziny Adolfa w lesie, z torcikiem, którego głównym wątkiem (torciku, nie materiału), była swastyka ułożona z czekoladowych wafelków – zacząłem się zastanawiać. Primo – Adolf urodził się 20 kwietnia, więc czemu pokazują to w styczniu? Secundo – czy taki tort jest smaczny? Sprawa mnie nie dotyczyła – wzruszyłem ramionami. Kiedy w następstwie leśnej parodii nazizmu dowiedziałem się, że pewien oburzony obywatel w Bolesławcu, w jednym z wielu sklepów firmowych sprzedających porcelanę (miasto słynie z produkcji), dostrzegł był bacznym okiem, że na końcu sklepiku stało porcelanowe popiersie Adolfa i wisiał jakiś niemiecki mundur – zacząłem się zastanawiać. Obywatela tak to ubodło, że poleciał do urzędu miejskiego, żeby coś z tym fantem zrobili. Obywatel opisał całą rzecz. Pomyślałem: tertio – czego to ludzie nie wymyślą, żeby błysnąć w dzisiejszych czasach? Quartio – popiersie Adolfa takie niedokończone, białe, przestali malować bolesławiecką porcelanę? Sprawa mnie nie dotyczyła – wzruszyłem ramionami.

Nie minęło dużo czasu, a spłynęły wieści, że policjanci z Częstochowy dostali zgłoszenie o „nicponiu", który sprzedawał na targu staroci emaliowane tabliczki, scyzoryki i zapalniczki ze swastykami, i ktoś „życzliwy" zaniepokoił się, czy ów „nicpoń" nie łamie aby ustawy o zakazie propagowania systemów totalitarnych. Policjanci wzięli się za robotę – służba, nie drużba. Zwinęli gościa, zatrzymali sześć tabliczek „ze znakami i napisami propagującymi faszyzm", dodatkowo przeszukali leże bestii w Bytomiu, gdzie zatrzymano jeszcze 25 sztuk takich odrażających przedmiotów. Teraz nad tym wszystkim głowę pochyli sąd i rozstrzygnie, czy typ na pewno propagował. Zastanowiłem się. Quinto – cóż właściwie znaczy słowo: „propagować"? Ze słownika wynika, że to: „upowszechniać jakieś idee, poglądy, czy wiedzę". Sprzedaż bez wątpienia jest upowszechnianiem, ale co tabliczka ma wspólnego z ideami, poglądami, czy wiedzą... Sexto – zatrzymane w trakcie działań operacyjnych fanty takie ładne, zero rdzy, czyżby to nie oryginały? Sprawa mnie nie dotyczyła – wzruszyłem ramionami (ale tak już słabiej). Kiedy dowiedziałem się, że Pani Burmistrz Świdnicy wzięła się za tych wszystkich „propagatorów", którzy na słynnym targu staroci sprzedają portrety Adolfa, swastyki czy znaczki NSDAP, że ze strony Władzy nie będzie tolerancji! Zawsze podejmie interwencje, gdy dotrze do niej informacja o propagowaniu symboli zakazanych prawem... Że o fakcie został powiadomiony komendant Straży Miejskiej oraz komendant Powiatowy Policji. Pomyślałem – gdzie my żyjemy? Na co idą publiczne pieniądze? W co angażuje się służby? Mój Boże, teraz trzeba będzie zamykać księgarnie, kasować filmy, ukrzyżować Wołoszańskiego. Rekonstruktorzy znikną z horyzontu, muzea zostaną wyczyszczone, Wilczy Szaniec wysadzony w powietrze, a ja na wszelki wypadek z „niemieckich" ziem zachodnich pryskam w okolice rzeki Bug. Po pierwszym szoku przyszło otrzeźwienie – nie uciekam, zostanę jak Adolf w Berlinie. Będę chodził i szukał. Będę szukał symboli zakazanych prawem. To nie są zabytki, nie są to przedmioty mające wartość historyczną, więc zgody konserwatora nie potrzebuję, to rzeczy, które staram się wydrzeć świętej ziemi, żeby je zniszczyć, traktować jako trofea w walce z totalitaryzmem. Wybiorę się również do Pani Burmistrz Świdnicy. Zaproponuję, żeby wszystkie książki z bibliotek, traktujące o systemach totalitarnych, ułożyć w stos na świdnickim rynku, oblać benzyną i podpalić. Niechaj ogień płonie jasny i wysoki. Niechaj jakaś stacja tv zrobi o tym program. Tylko żeby nikomu nie przyszło do głowy kojarzyć to z pewnym zdarzeniem z 1933 roku! U nas „Wafel Adolf" nie przejdzie!

Nie zwykłem tego robić, ale felieton dedykuję Martinowi Niemollerowi, niemieckiemu poecie. Jak coś macie, to piszcie: biczakrad@gmail.com.